



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** "Nasz Kochanowski" : studia z recepcji poety w wieku XVII

**Author:** Maria Barłowska

**Citation style:** Barłowska Maria. (2014). "Nasz Kochanowski" : studia z recepcji poety w wieku XVII. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

MARIA BARŁOWSKA

# „NASZ KOCHANOWSKI”



STUDIA Z RECEPCJI POETY W WIEKU XVII



WYDAWNICTWO  
UNIwersytetu Śląskiego  
KATOWICE 2014

Maria Barłowska należy do grona nielicznych badaczy, którzy tradycji czarnoleskiej systematycznie poświęcają uwagę. Jej prace dotyczące literatury i kultury staropolskiej są dla czytelnika szczególnie cenne, gdyż oparte zostały na licznych, nowych odkryciach rękopiśmiennych, a nie odwołują się głównie do druków czy też opublikowanych rękopisów. [...] praca ma charakter nowatorski, zwłaszcza że nie ogranicza się do prezentacji nieznanych źródeł, ale omawia je zgodnie z celem tej książki, jakim ma być prezentacja literackiej recepcji twórczości Jana Kochanowskiego w XVII wieku na wybranych przykładach – nowych, nieznanych dotąd badaczom i miłośnikom tej literatury. W pierwszym rzędzie należy zatem podkreślić wartość źródłową książki, jej nowatorstwo polegające na wykorzystaniu nieznanych i niepublikowanych źródeł. [...] W sumie mamy więc do czynienia z nową monografią poświęconą recepcji twórczości Kochanowskiego, która zająć powinna w każdej bibliotece miejsce obok książki Janusza Pelca *Jan Kochanowski w tradycjach literatury polskiej*. Jest bowiem cennym i koniecznym uzupełnieniem tej klasycznej pozycji, dorównując jej rangą historyczno- i teoretyczno-literackiej refleksji.

Z recenzji wydawniczej  
prof. dr. hab. Piotra Wilczka

„NASZ KOCHANOWSKI”  
STUDIA Z RECEPCJI POETY W WIEKU XVII

*Śp. Bogusławowi Bartowskiemu  
(14 VII 1935 r.—15 X 2013 r.),  
Ojcu Ukochanemu*

*M.*



NR 3149

MARIA BARŁOWSKA

„NASZ KOCHANOWSKI”  
STUDIA Z RECEPCJI POETY W WIEKU XVII

Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej  
Marek Piechota

Recenzent  
Piotr Wilczek

## SPIS TREŚCI

Słowo wstępne . . . . .	7
-------------------------	---

### I. Proza oratorska

Dwie „rzeczy przy pogrzebie”. Glosa do recepcji prozy Jana Kochanowskiego . . . . .	11
Andrzej Moskorzowski — mówca ariański w kręgu tradycji czarnoleskiej . . . . .	30
Krzysztof Grzymułtowski i autorytet Jana Kochanowskiego . . .	48

### II. Poetyckie przywołania

Pochwała Kochanowskich — raz jeszcze . . . . .	71
Krytyczne odwołania do Jana Kochanowskiego . . . . .	92
Poza „szaleństwem katalogowania”? Staropolskie wierszowane listy poetów . . . . .	110
Aneks . . . . .	131
Nota bibliograficzna . . . . .	137
Wykaz skrótów . . . . .	139



Indeks osobowy . . . . .	141
Summary . . . . .	147
Резюме . . . . .	149

## SŁOWO WSTĘPNE

**P**race zgromadzone w tej książce powstawały w ciągu kilku lat i niejako na marginesie głównego nurtu badań, poświęconych rozpoznawaniu rękopiśmiennej tradycji staropolskiego oratorstwa. Z jednej strony to oczywisty argument obronny, wyjaśniający swobodny dobór tekstów i skupianie się na wybranych, szczegółowych zagadnieniach. Z drugiej — nawet przypadkowe a częste zderzanie się z problematyką obecności Jana Kochanowskiego w świadomości siedemnastowiecznych ludzi pióra potwierdza przekonanie o jej trwałym i wielowymiarowym charakterze. Czynione na podstawie pojedynczych dzieł czy autorów obserwacje na pewno nie rewolucjonizują tworzonoego od dziesiątków lat w polskiej historii literatury obrazu recepcji dzieł czarnoleskiego mistrza. Uzupełniają go za to o obszary wcześniej tylko badawczo sygnalizowane, ukazują teksty nieznane, wydobyte z rękopisów bądź odczytane na nowo.

Część pierwsza poświęcona została prozie oratorskiej, której — dość paradoksalnie — również patronuje Kochanowski. Jego *Przy pogrzebie rzecz*, czyli oracja wygłoszona na pogrzebie brata Kaspra, pozostaje do dziś jedyną znaną szlachecką mową pogrzebową, pochodzącą z XVI w. Ślady jej funkcjonowania w tradycji oratorskiej ukazuje początkowa *Glosa do recepcji prozy Jana Kochanowskiego*. Kolejne rozdziały są analizą nawiązań do twórczości poety w licznie zachowanych do dziś mowach dwu słynnych oratorów. Arianin Andrzej Moskorzowski reprezentuje pierwszą połowę XVII w., Krzysztof Grzymułtowski — czasy Jana III Sobieskiego. W obu przypadkach jednak nie o typowość na tle spuścizny oratorskiej danego okresu chodzi, ale o wyjątkowy charakter obfitego czerpania przez mówcę z dorobku czarnoleskiego poety.

W drugiej części przedmiotem zainteresowania stały się teksty poetyckie. Nie są to ani naśladownictwa Kochanowskiego, ani utwory jemu poświęcone. Przywołania poety pojawiają się w nich jako punkt odniesienia czy to dla wypowiedzi panegirycznych, czy krytycznych. Wierszowane drobiazgi, zanurzone w żywiole bieżącego życia, choć w większości anonimowe, wyszły spod pióra autorów *minorum gentium* i współtworzą szeroką panoramę poezji polskiej pierwszych dziesiętków lat XVII w., czasu — inspirowanego szkołą, obyczajem i wzorami, przede wszystkim autorytetem Jana Kochanowskiego — rozpisania się Polaków. Tekst ostatni, odwołując się do poetyckich katalogów, w których stale obecny był Jan Kochanowski, proponuje ich retoryczne odczytanie, zwolnione poniekąd z krytycznoliterackich uporządkowań i ocen.

# PROZA ORATORSKA

## I



## DWIE „RZECZY PRZY POGRZEBIE” GŁOSA DO RECEPCJI PROZY JANA KOCHANOWSKIEGO

W okresie największej częstotliwości ukazywania się wydań dzieł Jana Kochanowskiego, od lat osiemdziesiątych XVI w. do lat czterdziestych wieku XVII, drukom, które były głównym środkiem rozpowszechniania jego utworów, towarzyszyły rękopisy. Janusz Pelc określił ich rolę jako „pomocniczą, ale jednak istotną”<sup>1</sup>. Wśród włączanych do manuskryptów utworów poety wskazał dominującą pozycję fraszek, a nawet szerzej, upodobanie do zapisywania krótkich liryków, przy jednoczesnej obecności obszerniejszych zbiorów wypisów z Kochanowskiego czy całych wyborów poezji czarnoleskiej. Nie może zaskoczyć w dokumentacji zjawiska funkcjonowania dzieł Kochanowskiego w rękopisach nikła obecność jego prozy. Przecież sam monografista poety użył wobec spuścizny po „preceptorze liryków polskich” w mowie niewiązanej określeń „okruchy” i „margines twórczości”<sup>2</sup>. Jednak wśród tych „okruchów”, konsekwentnie niepodanych przez Kochanowskiego do druku, znajduje się *Przy pogrzebie rzecz* — tekst, którego status jest co najmniej z kilku powodów wyjątkowy.

Wydana przez Jana Januszowskiego po raz pierwszy w 1590 r. w zbiorze *Fragmenta albo pozostałe pisma Jana Kochanowskiego* mowa z pogrzebu starszego brata Kasprowa w 1577 r. jest, prócz listów poety, jednym z nielicznych bezpośrednich dokumentów jego życia rodzinnego. Jest, jak stwierdzał Stanisław Grzeszczuk, ważnym „dokumentem literackim, świadectwem przemysłów i przewartościowań natury filozoficznej i światopoglądowej”, z czym wiąże się jej „niebywała kariera literacka w obrębie twórczości

<sup>1</sup> J. PELC: *Jan Kochanowski w tradycjach literatury polskiej (od XVI do połowy XVIII w.)*. Warszawa 1965, s. 44.

<sup>2</sup> IDEM: *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*. Warszawa 1980, s. 460.

Kochanowskiego”<sup>3</sup>. Jest do dziś jedyną — a trzeba tu powtórzyć konstatację Bronisława Nadolskiego z 1961 r. — udokumentowaną mową szlachecką, pochodzą z drugiej połowy XVI w., i to mową, jak przekonująco pokazał Jakub Niedźwiedź, nie tylko interesującą ze względu na refleksje filozoficzne, ale też odznaczającą się kunsztem oratorskim<sup>4</sup>. Czy mowa ta, podobnie jak poezja Kochanowskiego, mimo 12 wydań *Fragmentów...*, znalazła się wśród tekstów utrwalanych w rękopisach i czy weszła do podstawowego, rękopiśmiennego obiegu tradycji oratorskiej? W odpowiedzi na to otwierające się na przyszłość pytanie można przywołać dziś tylko skromne dowody rękopiśmiennej obecności „rzeczy przy pogrzebie”.

Pierwszy z nich spoczywa w rękopisie Biblioteki Ordynacji Zamojskiej 855 na karcie 111–111v. Została tam zapisana oracja określona jako „Przy pogrzebie mowa”, w katalogu rękopisów potraktowana jako tekst anonimowy<sup>5</sup>. W istocie jest to zapis przemowy Jana Kochanowskiego. Tekst znalazł się wśród listów kondolencyjnych, kierowanych do kilku przedstawicieli rodu Radziwiłłów, ze środowiskiem litewskich możnowładców związany jest prawdopodobnie cały kopiariusz, gdyż większość materiałów z podstawowej części manuskryptu, spisanej przed 2 września 1640 r. i zaopatrzonej w indeks rzeczowy, pochodzi z archiwum radziwiłłowskiego<sup>6</sup>. W rękopisie wymieszane są dokumenty, listy publiczne i prywatne oraz mowy. Te ostatnie czasem zapisywane są w większych grupach, czasem pojedynczo, występują wśród nich teksty historyczne, z wyraźnie określanymi okolicznościami, jak i z informacjami zatartymi całkowicie lub częściowo. Oczywiście przeważają w tej kategorii zabytki związane z Wielkim Księstwem Litewskim. Jeszcze więcej jest tekstów wzorcowych, niektórych bardzo ciekawych, bo dokumentujących odmianę oracji gdzie indziej niespotykane, np. od-

<sup>3</sup> S. GRZESZCZUK: „Przy pogrzebie rzecz” — konspekt intelektualny „Trenów”. W: Jan Kochanowski. *Interpretacje*. Red. J. BŁOŃSKI. Kraków 1989, s. 131 i 134.

<sup>4</sup> J. NIEDŹWIEDŹ: *Mowa — rodzaj popisowy. Jan Kochanowski, „Przy pogrzebie rzecz”. W: Lektury polonistyczne. Retoryka a tekst literacki*. T. 1. Red. M. HANCAKOWSKI, J. NIEDŹWIEDŹ. Kraków 2003, s. 102–103.

<sup>5</sup> Biblioteka Narodowa. *Katalog rękopisów*. Seria III: *Zbiory Ordynacji Zamojskiej*. T. 2: *Rękopisy od XVI do XIX wieku (sygn. BOZ do 1050)*. Oprac. B. SMOLEŃSKA przy współudziale K. MUSZYŃSKIEJ. Warszawa 1991, s. 165.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 176.

dawanie księgi weselnej czy oddawanie księgi pogrzebowej, ale i wśród nich kryją się liczne autentyki, jak np. wystąpienia funeralne Szczęsnego Kryskiego (k. 86—87), Wojciecha Miaskowskiego (k. 177—178) czy Jakuba Sobieskiego (k. 178v.—179). Zapis mowy Kochanowskiego nie jest więc w żaden sposób wyjątkowy, wciągnięta do rejestru „*Orationes funebres*” według dawnej paginacji na k. 201, jak inne mowy wzorcowe identyfikowana jest tam poprzez incipit. Można więc zakładać, że projektowany sposób jej wykorzystania był identyczny jak w przypadku wszystkich zapisywanych w manuskrypcie żałobnych tekstów oratorskich, łączyły one osłabiającą się z czasem funkcję notowania dla pamięci z zamiarem utrwalania zbioru pomocy oratorskich. W takim praktycznym sensie, pochodzący sprzed dobrych kilkudziesięciu lat, tekst Kochanowskiego pozostał żywym składnikiem oratorskiej tradycji.

Prawdopodobny czas spisywania manuskryptu, przypadający na panowanie Władysława IV, nie podnosi wartości tego rękopiśmiennego przekazu tekstu. Kopista mógł korzystać z któregośkolwiek z kilkunastu wydań *Fragmentów...* (ostatnie z 1639 r.), przynoszących ten sam, niezmienny tekst *Przy pogrzebie rzeczy*, choć już od drugiego wydania (B 1590 r., a właściwie pomiędzy 1590 a 1593<sup>7</sup>) tytułowany: *Przy pogrzebie*<sup>8</sup>. Gdyby podstawą kopii był druk, można by ją ocenić jako niestaranną. Dowodem tego jest choćby ubytek dwu zdań, liczne opuszczenia pojedynczych wyrazów, stosowanie synonimów czy odmiennych form gramatycznych. Jednocześnie należy przyznać, że nigdzie sens nie został zagubiony (jedeny przykład nie jest zbyt drastyczny: „trudności nasze wspólne [...] wziął był na swoją pieczę, tak się z nami (zamiast: z nimi) sprawował [...]”). Jednak na tle zdarzających się kopistom tekstów ora-

<sup>7</sup> P. BUCHWALD-PELCOWA: *Dawne wydania dzieł Jana Kochanowskiego*. Warszawa 1993, s. 251.

<sup>8</sup> Zestawienie edycji zob. K. PIEKARSKI: *Bibliografia dzieł Jana Kochanowskiego. Wiek XVI i XVII*. Kraków 1930, s. 20—25. F. ŁAGOWSKI (J. KOCHANOWSKI: *Dzieła wszystkie. Wydanie pommikowe*. T. 2. Warszawa 1884, s. 503) odnotowuje jedną zmianę, w zdaniu: „że to w nadzieię przypodobania jákiego, ábo więc y oddánia czynićie”. W innym wydaniu z roku 1590 jest w tym miejscu: „więcej.” Jest to prawdopodobnie tylko błąd drukarski, polegający na pominięciu spacji, choć właśnie w takiej postaci przedrukował tekst J. Krzyżanowski w często cytowanej edycji: J. KOCHANOWSKI: *Dzieła polskie*. T. 3. Warszawa 1953, s. 262. Wszystkie cytaty z *Przy pogrzebie rzeczy* pochodzą z tego wydania.



torskich, a więc pisanych prozą, stosunkowo długich i pozbawionych dyscyplinujących wyznaczników wiersza, uchybień, jest to tekst mimo wszystko stosunkowo wiernie przekazany. Jeśli zaś porównać go z zapisem mowy, której podstawą niewątpliwie był druk, tzn. zanotowaną na k. 88–89 oracją na pogrzebie Bartłomieja Nowodworskiego, powtarzającą za okolicznościowym wydaniem z 1629 r. nie tylko błędne określenie autora — Jakuba Szczawińskiego, ale i wiernie postępującą za zmianami wprowadzonymi do tekstu przez wydawcę<sup>9</sup>, dość prawdopodobne wydaje się, że tekst Kochanowskiego trafił do kopiařusza juŹ za pořrednictwem innych rękopiřmiennych kopii.

Jeszcze wyraźniejszym dowodem utrwalenia mowy Źałobnej Kochanowskiego w tradycji oratorskiej jest tekst przekazany w rękopisie Archiwum Historycznego w Wilnie, fond 1135, opus 2/40 na k. 119–120. I w tym wypadku jest to oracja o charakterze wzorcowym, okreřlona tylko jako „Mowa przy pogrzebie odprawowana”. Sam manuskrypt jest o tyle ciekawy, Źe wypeřnia go jedna z największych znanych kolekcji oratorskich. W całości zostař rozplanowany jako swoista oratorska księga. Jej poczatek jest uszkodzony, ale pierwszą część stanowi zbiór oracji weselnych, obejmujący dziř 259 tekstów, drugą — zawierającą 122 przemowy — poprzedza tytuř: „Mowy pogrzebowe”, a trzeciå — grupującą 57 tekstów — „Mowy do K[róla] J[ego] M[ości]”. Kolekcję przemów uzupeřnia jeszcze część czwarta, obejmująca „Listy różne”. Na podstawie analizy zawartości tej najstarszej partii rękopisu moŹna wskazać prawdopodobne řrodowisko twórcy zapisów jako dwór księcia Aleksandra Ludwika Radziwiřła, stolnika (1626 r.), a potem marszałka (nadwornego 1635 r. i wielkiego 1637 r.) Wielkiego Księstwa Litewskiego, pochodzåcego z katolickiej linii rodu<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> *Przedmowa Jařnie WielmoŹnego Pana Je[g]o M[ości] Pana Jakuba Szczawińskie[g]o, wojewody brzeskiego, starosty łęczyckiego etc. miana na pogrzebie WielmoŹnego Pana Je[g]o M[ości] Pana Andrzeja Bobole, podkomorzego koronnego, starosty piřłnieńskiego etc.* W: M. BEMBUS: *Wizerunek szlachcica prawdziwego w kazaniu na pogrzebie WielmoŹnego Pana Jego M[ości] Pana Andrzeja Bobole z Wielkich i Małych Piasków...* Wilno 1629, k. E; zob. M. BARŁOWSKA: *Jakub Sobieski czy Jakub Szczawiński autorem mowy na pogrzebie Andrzeja Boboli? „Pamiętnik Literacki”* 2007, z. 4, s. 155–165.

<sup>10</sup> M. BARŁOWSKA: *Swada i milczenie. Zbiory oratorskie XVII i XVIII wieku — prolegomena filologiczne.* Katowice 2010, s. 66–81.

Ogromny zbiór najwyraźniej był wykorzystywany przez właściciela w jego praktyce krasomówczej, zanotowano tu zarówno mowy w formie pierwszoosobowej, jak też bogatą kolekcję wzorów. Przy czym funkcję przykładów do naśladowania miały pełnić i teksty historyczne, pojawiające się w kolekcji z różnym stopniem określenia okoliczności, i anonimowe. Jednak i wśród anonimowych znajdowały się mowy, w których choć konsekwentnie zamiast nazwisk bohaterów wprowadzano „N”, to poprzez zachowane szczegóły przebiegała jeszcze ich historyczność. Ponadto oczywiście występowały wzory w postaci czystej, łączone nawet w całe serie mów na jakąś okoliczność. Kolekcja powstawała prawdopodobnie stopniowo, przepisywane były do niej zbiory wcześniejsze, także najstarszy drukowany wzornik oratorski Kasjana Sakowicza (1 wyd. 1620 r.), przy czym teksty te przeplatały się z mowami współczesnymi, sięgającymi w przybliżeniu roku 1640. Charakterystyczne jest najbliższe sąsiedztwo „Mowy przy pogrzebie odprawowanej”. Poprzedza ją oracja opisana jako „Przemowa na pogrzebie pana starosty dobczyckiego przez J[ego] M[ości] Pana kanclerza koronnego” (k. 118v.—119), czyli wystąpienie Szczęsnego Kryskiego towarzyszące wyprowadzeniu z obozu pod Smoleńskiem ciała młodego Joachima Lubomirskiego w roku 1610, stanowiące fragment pojawiającej się w kilku miejscach rękopisu żałobnej kolekcji, zawierającej mowę kanclerza, znanej z kilku innych przekazów w zwartym zespole. Natomiast po anonimowej mowie żałobnej występuje „Dziękowanie na pogrzebie Wielmożnej Jej M[ości] Pannie wojewodzinej trockiej, Barbary Naruszewiczowej Skuminowej Ich M[ściom] P[anom] przyjaciołom przez J[ego] M[ości] Pana Aleksandra Chaleckiego, marszałka lidzkiego” (k. 120—120v.) — jedna z przemów reprezentujących bliską autorowi czasoprzestrzeń (zm. 1627 r.)<sup>11</sup>. Sama „Mowa przy pogrzebie odprawowana” należy do kategorii wzorów, osoby wskazują jedynie grzecznościowe tytuły uzupełniane „N”. Mimo że nie pojawiają się żadne identyfikujące nazwy godności czy miejsc, dość wyraźnie wskazane relacje rodzinne w postaci przywołania starszych braci, sióstr, osieroconych dzieci i małżonki oraz pewne konkretne rysy zmarłego pozwalają przypuszczać, że był to tekst kiedyś wygłoszony

<sup>11</sup> K. NIESIECKI: *Herbarz polski powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych*. Wyd. J.N. BOBROWICZ. T. 9. Lipsk 1842, s. 175.

lub chociaż do wygłoszenia przygotowany. A że przygotowywany był zawczasu, niezbiecie świadczy sposób wykorzystania Kochanowskiego *Przy pogrzebie rzeczy*, z której anonimowy autor obficie czerpał.

Przed wszystkim anonimowa oracja wpisuje się w to samo, co przemowa Kochanowskiego, miejsce żałobnej uroczystości — jest wypowiedziana w imieniu rodziny zmarłego i zamknięta podziękowaniem dla uczestników pogrzebu. I chyba tożsamość podstawowej sytuacji pozwoliła autorowi spożytkować mowę Kochanowskiego w całości. Jego strategia pracy na cudzym tekście zdominowana została przez jedną czynność: amplifikację. Konsekwencją uzupełniania było oczywiście rozparcelowanie tekstu Kochanowskiego na fragmenty, a miejsca spojeń materii przejętej i własnej mogą stać się probierzem sprawności oratora.

*Przy pogrzebie rzecz* została rozdzielona na części, których funkcje w ramach dyspozycji nie uległy zmianie. Jako egzordium nieznanym mówcą przejął refleksyjno-filozoficzny wstęp Kochanowskiego. Charakterystyczne jest, że efekt świadomej ingerencji stanowi z całą pewnością jedynie pierwszy period. Cała energia autora skupiła się na amplifikacji stylu. Oto proste i jasne stwierdzenie Kochanowskiego: „Siła sobie ludzie mądrzy dawnego wieku, moi łaskawi panowie, głowy utroskali [...]” rozrosło się przez czysto ornamentacyjne użycie metafory i synonimii: „Siła sobie moi M[ł]o[dsi] Panowie ludzie nieprzeplaconym nauk klejnotem ozdobieni od wieków, jako świat światem głowy utroskali [...]”. Poszerzaniu za pomocą figur towarzyszy też amplifikacyjne zastosowanie składni i dodanie określeń. Zwrot „światu wywieść” rozwija okolicznik sposobu: „przez uczone swe pisma”, a trójskładnikowe wyliczenie uzupełnia opatrzonej epitetem element czwarty: „przypadki, nieszczęścia, smętki i wszelakie molestyje”. W kolejnych zdaniach różnice pomiędzy obydwu tekstami ograniczają się do pojedynczych wyrazów (np.: Kochanowski: „wywody wielkie” — anonim: „ratie wielkie”, „rzeczą samą wypełnić” — „samą rzeczą dokazać”, „smętku i żałości” — „frasunku i żałości”) czy form gramatycznych. Wyrazne skupienie wysiłku imitacyjnego autora na samym początku znane było *Spiżarni aktów rozmaitych* Marcina Filipowskiego, gdzie odpodabniającym zabiegom poddawano często incipity historycznych przemów żałobnych Szczęsnego Kryskiego<sup>12</sup>. Ten sam

<sup>12</sup> M. BARŁOWSKA: *Swada i milczenie...*, s. 258, 265, 269.

przykład zmian redakcyjnych dokonywanych na tekstach autentycznych pokazuje, że nawet konsekwentne zacieranie szczegółowych okoliczności wygłoszenia oracji wpisanych w tekst rodziło niebezpieczeństwo pojawienia się niekonsekwencji, a przynajmniej osłabiało wymowę niektórych twierdzeń.

Mowa Kochanowskiego to nie tylko żałobny głos wypowiedzany w imieniu rodziny, ale wyraźnie głos brata, tej rodziny członka. Konkretyzuje się on szczególnie poprzez ujawnienie uczuć w węzłowym momencie kompozycji, kiedy to opisany i usprawiedliwiony przez filozofa ogólnoludzki problem „smętku i żałości” okazuje się tychże egzystencjalnym doświadczeniem i bezpośrednim wyznaniem:

Doświadczamy tego sami na sobie, daj Boże, aby nie tak często,  
ale zaiste, doświadczamy.

A my więc teraz za tym niefortunnym terażniejszym przypadkiem naszym czujemy, co to jest żałować.

Wyznaniem, którego wagę uzasadnia prezentowana dalej laudacja Kasptra Kochanowskiego<sup>13</sup>.

Jest to jednocześnie moment, który stanowił dla anonima pewne wyzwanie. Mowy nie wygłasza bowiem najbliższy krewny, lecz osoba jedynie w imieniu bliskich mówiąca. Stąd konieczność pojawienia się form trzecioosobowych i to w postaci regulowanej wymogami grzeczności:

Doświadczamy tego sami na sobie, daj Boże, aby nie tak często,  
a to i teraz za tym niefortunnym terażniejszym przypadkiem,  
gdy rodzonemu Ich M[oś]ci P[anów], P[a]nu N z rozkazania  
onego Hetmana, to jest Boga, kazano uchodzić z rotty i z obozu  
żywota tego, który już przyszedł do resztu. Widziemy to sami  
na oko, jako godziny jego zbiegły, także dni, miesiące i lata, do-  
znawają Ichmości i czują, co to jest żałować.

k. 119

---

<sup>13</sup> Jak napisał J. NIEDŹWIEDŹ: „abstrakcja zamienia się w konkret. Umarł brat”. Zob. IDEM: *Mowa — rodzaj popisowy...*, s. 113.

Nieprzypadkowo chyba w tym miejscu występuje jedyne w całym tekście pominięcie słów Kochanowskiego. Nie ma jego uwyraźnionego klamrą odniesienia do przygniatającej siły doświadczenia (tzn. „ale zaiste, doświadczamy”), właśnie przez narzucającą się prostotę słów, dobitność powtórzeń i lamentacyjny rytm wtrąceń tak mocno oddającego kapitulację ludzkiej myśli. Kiedy jednak ci, którzy doświadczają, nie są tak przejmująco i jednocześnie częstką zmagającego się z „przygodą” ogółu ludzi i konkretną rodziną stojącą nad trumną brata, odwołania do przeżyć tracą na znaczeniu. Wyznanie uczuć zastępuje sprawozdanie o przeżyciach. Ludzie — kategoria, w którą mogą się wpisać wszyscy uczestnicy pogrzebu, i rodzina, zostają w swych doznaniach rozdzieleni. Wszyscy co prawda doświadczają przedstawionych we wstępie ciężkich praw „żałości”, ale w tym konkretnym przypadku są tylko świadkami, patrzącymi na kolejny przykład śmierci — „Widziemy to sami na oko jako [...]”, nie uczestnikami jej bliskiego przeżycia — „doznawają Ichmości i czują, co to jest żałość”. Tak wyraźna nieobecność dramatycznej prawdy uczuć to jednocześnie wystarczające usprawiedliwienie dla otwierającego się właśnie tutaj miejsca na nieudolne, bo niezwiązane z poprzednim wywodem i zawieszone w „metaforycznej próżni” wykorzystanie dość banalnej topiki śmierci.

Zarysowany przez Kochanowskiego pośmiertny i pochwalny portret starszego brata konsekwentnie jest rysowany z prywatnej perspektywy. Zmarły jawi się w nim przede wszystkim w roli brata i „właśnie ojca”, a słowa tak sformułowanej laudacji wzmacnia to, że mówca w najbardziej naturalny i prosty sposób mówi od siebie i w imieniu najbliższych o tym, czego doznali i co docenili. Pojęciem definiującym postawę Kaspra Kochanowskiego jest humanistyczna „godność”, która, choć w różnych przejawach, tak samo odnosiła się do swoich, jak i „siła obcych”<sup>14</sup>. Jest więc pochwałą zmarłego zwarta i jednoznaczna w swej wymowie także w tym zharmonizowaniu społecznego wymiaru życia z prywatną egzystencją.

Laudacyjna część anonimowej mowy różni się od swego pierwowzoru wyraźniej. Już syntetyczne otwierające pochwałę twierdzenie uległo wzmocnieniu, a w konsekwencji znacznemu przeformułowaniu. Kochanowski wielkość rodzinnej straty określa najprostszą z możliwych de-

<sup>14</sup> Zob. ibidem, s. 114–115.

klaracją: „Albowiem straciliśmy w domu swoim tego, jakiego drugiego (prawda się znać musi) nie mamy”. Na początku może ona nie znaczyć nic więcej ponad powołanie się na jednostkowy, osobowy wymiar każdego ludzkiego istnienia. Dopiero następujący dalej portret wypełnia to stwierdzenie wymierną, jakże pochlebną treścią. W ujęciu anonimowego naśladowcy nastąpiło poszerzenie laudacyjnej perspektywy: „doznawają Ichmości i czują, co to jest żalność. Abowiem postradali w domu swym rodzonego tego, jakowy nigdy żaden (jako rozumiem) nie będzie, a mogę to rzec, że ani był”. Mówca deklaruje zamiast osobowej niepowtarzalności najwyższy, licencją retoryczną usprawiedliwiony, stopień pochwały, rzuconej na perspektywę wieczną — pochwały tyleż więc wzmożonej, co i uschematyzowanej<sup>15</sup>.

Najwyraźniej „prywatny” portret Kochanowskiego nie do końca odpowiadał oczekiwaniom siedemnastowiecznego szlachcica. Został więc uzupełniony o dodatkowe rysy. Po przypomnieniu sprawiedliwego postępowania zmarłego brata z rodzeństwem i pochvale sąsiedzkiej zgody, pojawiły się informacje nowe:

Miał sławnej pamięci J[ego] M[ość] P[an] N wielką miłość u wszystkich ludzi, bo on żył ze wszystkimi szcyrze, wielce sobie ważył tak obce, jako i postronne, człowiek był zacny, osobliwe miał w sobie cnót przymioty, prawe [?] zacności, łaskawie się stawiał braciej i przyjaciółom, szczodroblivość pokazywał siostróm, miał w wielkiem uszanowaniu rodzice, ku Ojczyźnie zasługi jego były niemałe. Jakie zaś w niem były nauki, jaka biegłość w rzeczach Rz[eczy]p[ospolitej], jaka umiejętność tak pospolitego jako i duchownego prawa, jakoż w rozmaitych piśmiejch był uczony, wszystko prawie umiał, co przystoi umieć człowiekowi poćwiemu.

k. 119

---

<sup>15</sup> Niewykluczone, że korzysta już tutaj ze słów przywoływanego za chwilę Leliusza, który w ten sposób określił Katona: „boć prawdę znać muszę, że się poruszam żalem, postradawszy tak osobliwego przyjaciela, jakowy nigdy żaden (jako rozumiem) nie będzie, a mogę to rzec, że ani był”. (M. TULIUSZ CYCERON: *Księgi o przyjaźni. Teraz nowo z łacińskiego na polski język z pilnością przełożone przez Bieniasza Budnego*. Wilno: dr. J. KARCAN, 1603, s. 5).

Milczenie Kochanowskiego na temat nauk brata traktuje się jako dowód braku humanistycznego wykształcenia tegoż, stąd uzupełnienie tego punktu pochwały w odniesieniu do kogoś innego mogło być konieczne. Jednak poszerzenie pochwały o cały katalog argumentów odnoszących się do zalet społecznych bohatera rozerwało spójność myślową przejmowanego tekstu, bowiem mówca po ich przypomnieniu po prostu powrócił do przerwanej charakterystyki postawy zmarłego wobec rodziny. Nawet tak niewielkie wtrącenie przyniosło jeszcze jedną niekonsekwencję. Kochanowski cały czas trzymał się zasady przedstawiania ocen w imieniu własnym i rodziny oraz gromadzenia faktów, świadczących o godnym postępowaniu zmarłego z innymi ludźmi. Pokazywanie konsekwencji takiego zachowania, to znaczy uznania i „chęci” ludzi, pozostawił do części ostatniej, konsolacyjnej. Nieznany orator tej istotnej myślowej dyscypliny nie dostrzegł, w jego uzupełnieniu laudacji zadeklarowanie „miłości u wszystkich ludzi” poprzedziło nawet przedstawienie jej przyczyn.

Najdalej idące zmiany, i tym razem sprowadzające się do uzupełnień tekstu Kochanowskiego, pojawiły się w konsolacji. Działanie autora było dalece mechaniczne. Już po zapowiadającej pocieszenie tranzycji umieścił on zwarty, najbardziej rozbudowany fragment własny, a po nim po prostu powrócił do cytowania w przerwanym miejscu:

ale teraz podno przyjdzie mi się więcej na taką mowę zdobywać, która by tak wielki żal Ich M[ościów] leczyła, niżeli go jątrzyć i szerzyć mogła. Piszą o Leliuszu, jakiego żadnego nie pokazano we wszytkiej Grecyjej między mędrkami, jednego onego tylko mądrym zwano i za mądrego miano. Ten w rozmowach swych z ludźmi znamienitemi o duszach z tego świata schodzących często tak dyskurował: „Nie trzymam ja z temi, którzy niedawno poczęli o tym dysputować jakoby razem z ciałły dusze umierać miały i jakoby już wszytko w człowieku przez śmierć niszczyć miało. Więcej u mnie waży powaga ludzi starych i przodków naszych, którzy umarłym zawždy to z wielkiem nabożeństwem oddawali, co ich prawo niesie, czego by iście nigdy nie czynili, jeśliby tak rozumieli, że zgoła nic do nich nie należą”. Drugi także znany filozof mówi, który z wyroku



Apollona boga za najmędrszego jest osądzony, ten nie chwycił się to za to, to za owo, chwiejąc się jako trzcina, co się więc w wielu najdzie, ale zawždy statecznie to twierdził, iż dusze ludzkie są prawie boskie i gdy wynidą z tego śmiertelnego ciała, mają wolne zwrócenie do nieba; k temu tenże i to twierdził, że im który człowiek jest cnotliwszy i sprawiedliwszy, ten najprędszą ma drogę do nieba. To poganie tak twierdzili, a my katolicy toż mamy rozumieć o sławnej pamięci nieboszczyku J[ego] M[ości] P[anu] N. Komuż najprostsza była droga do Boga jako onemu, który żył cnotliwie i bogobojnie, a dusza, prawi, każdego człowieka dobrego najśnadniej wychodzi przez śmierć jakoby z więzienia tego mizernego ciała i tam żyje na wieki. A tak być w żałobie Waszychmościom po takowym jego zejściu barzo się boję, aby to nie pachnęło więcej zazdrością niżeli przyjaźnią. Jakoż się niepomału i stąd W[asz]M[ość] M[oi] M[ilościwi] P[anowie] cieszcie, że przy takiej ostatniej posłudze rodzonego Waszychmości tak wiele i tak zacnych osób widzimy.

k. 119v.

Ten rozbudowany „dodatek” całkowicie zmienił wymowę przedstawionego zebranych pocieszenia. Konsolacyjne argumenty Kochanowskiego były jednoznacznie ziemskiej i społecznej natury. A w istocie powołał się on tylko na dobrą sławę, która „żywie w sercach W.M. cnotliwych ludzi”. Tutaj natomiast uwidoczniła się nie tylko perspektywa zaświatowa, ale wprost zadeklarowana katolicka. Co ważne, ten religijnej natury argument został wysunięty przed cytowane dalej z pogrzebowej rzeczy Kochanowskiego powołanie się na trwanie doceniającej cnotę społecznej pamięci. W zakresie inwencji nawet w tym punkcie orator nie wykazał się zbyt daleko idącą samodzielnością ani głębokim wykształceniem. Podstawowy jego wysiłek, zmierzający do podkreślenia chrześcijańskiej linii konsolacji, polegał na zacytowaniu dwu fragmentów z dialogu Cyserona *Leliusz o przyjaźni*. Cytatem jest już określenie Leliusza jako mędrca, którego „tylko jednego mądrym zową i za mądrego mają”<sup>16</sup>, a oczywistym błędem potraktowanie go jako Greka.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 3. Dalsza charakterystyka: „Lecz ciebie, Leliuszu, już z inszej miary nazywają mądrym, nie tylo dla cnej natury twojej i osobliwych obyczajów, ale też dla twej



Włożone dalej w jego usta słowa o nieśmiertelności dusz to istotnie Leliuszowa opinia: „Bo ja nie trzymam z tymi, którzy niedawno o tym poczęli dysputować, jakoby razem z ciałą dusze umierać miały i jakoby już wszystko w człowieku przez śmierć niszczyć miało. Więcej u mnie waży powaga ludzi starych i przodków naszych, którzy umarłym zawždy to z wielkim nabożeństwem oddawali, co ich prawo niesie; czego byście nigdy nie czynili, jeśliby tak rozumieli, że zgoła nic do nich nie należa”<sup>17</sup>. Jest ona jawnie polemiczna wobec tych, którzy „niedawno” zaczęli twierdzić przeciwnie, czyli rzymskich propagatorów epikureizmu z II w.<sup>18</sup>. Także argument z autorytetu filozofa, „który z wyroku Apollona boga za najmędrszego jest osądzony”, czyli Sokratesa, jest po prostu przywołaniem dalszych słów Cycerońskiego dialogu: „który nie chwycił się to za to, to za owo, chwając się jako trzcina, co się więc w wielu najduje, ale zawždy statecznie to twierdził, iż dusze ludzkie są prawie boskie, i gdy wynidą z tego śmiertelnego ciała, mają wolne zwrócenie do nieba; k temu i to twierdził tenże filozof, że im który człowiek jest cnotliwszy i sprawiedliwszy, tym najprędszą ma drogę do nieba”<sup>19</sup>. Słowa Cyclerona zostały powtórzone w tłumaczeniu dialogu autorstwa Bieniasza Budnego, wydanym w Wilnie w 1603 r., co wyznacza *terminus ab quem* powstania tekstu i jednocześnie pokazuje nawet w przyswojeniu klasycznego dzieła niesamodzielną anonimową. I chociaż nad autorytetem pogan nadbudowuje się często wyrażana w siedemnastowiecznych mowach pogrzebowych pewność wierzących katolików co do zasłużonego odejścia do Boga zmarłego, który „żył cnotliwie i bogobojnie”, to i ona została wypowiedziana słowami chwalcymi w dialogu Scypiona i jedynie odniesiona wprost do okoliczności pogrzebu<sup>20</sup>.

zabawy i nauki i nie tym sposobem jako więc pospolity człowiek, ale jako ludzie uczeni zwykli kogo nazywać mądrym; za takiego cię mają, jakiego żadnego nie pokaże we wszytkiej Grecji”. (Ibidem, s. 3–4).

<sup>17</sup> Ibidem, s. 6.

<sup>18</sup> M. TULIUSZ CYCERON: *Leliusz o przyjaźni*. Przeł., oprac. i wstęp J. KORPANTY. Kraków 1997, s. 12.

<sup>19</sup> IDEM: *Księgi o przyjaźni...*, s. 7.

<sup>20</sup> Cytatem, tym razem przytaczanej przez Leliusza opinii Scypiona, są też kolejne zdania o umieraniu człowieka dobrego: „To tedy, jeśli tak jest, iż dusza każdego człowieka dobrego najnsadniej wychodzi przez śmierć, jakoby z więzienia tego mizernego ciała. Cóż rozumiemy? Komuż najprostsza była droga do bogów jako Scypionowi? A tak być

Już do samego końca mowy, zachowując nawet sformułowanie podziękowań, anonim wprowadził tekst *Przy pogrzebie rzeczy*. Jedyne miejsca, w których nieznany mówca wyszedł poza przepisywanie Kochanowskiego, czyli laudacja i pocieszenie nie stworzyły z tekstem wzorca jednolitej myślowo konstrukcji. Przez wprowadzone uzupełnienia przebija za to odmienna, ukształtowana przez przyswojoną i spopularyzowaną w szkole humanistyczną tradycję, umysłowość szlachcica XVII w., który z łatwością oczywistości sięga po „erudycję” i śmiało podporządkowuje myśli, a raczej okruchy myśli dawnych autorów swojej, katolicko zdefiniowanej perspektywie. Dla Kochanowskiego ważne były wspólne pojęcia i ogólnoludzkie myśli, które ze skromną prostotą stosował i odnosił do własnej sytuacji, dla siedemnastowiecznego oratora tak może już przyswojone, że niedostrzegalne, co mogło usprawiedliwiać dążenie do wzbogacenia tekstu o ten szkolno-uczony wymiar. Śladem zadomowienia się w funeralnej topice, szeroko spopularyzowanej nie tylko przez świeckie oratorstwo, ale też kaznodziejstwo i okolicznościową poezję, są też tak łatwo wprowadzane i tak obce językowi oracji Kochanowskiego metafory Boga-Hetmana czy uciekającego czasu. Nieprzystawalność uzupełnień równie mocno ujawnia się na poziomie stylu. Wystarczy zestawić dwie rozbudowane, nizane konstrukcje wzmacniane anaforami i paralelizmem z cytowanej już pochwały z rytmiką i dyscypliną okresów Kochanowskiego, by dostrzec odmienną estetykę siedemnastowiecznej prozy.

Nie jest więc anonimowa „Przy pogrzebie mowa odprawowana” wartościowym naśladownictwem, a raczej przejęciem, nie imitacją, poddaną regułom sztuki, lecz produktem jakiejś praktycznej potrzeby. Nie jest przy tym jedynym świadectwem sięgania w XVII w. po *Przy pogrzebie rzecz*.

Sławomir Baczewski, wydawca okolicznościowego dziełka Piotra Górczyna *Żałobnego a męznego z światem pożegnania Jej Mości Jaśnie Oświeconej Paniej, Paniej Katarzyny Księżny Koreckiej [...]* wizerunk (1618 r.), zanalizował nie tylko sposób wykorzystania przez poetę poetyckich funeraliów Kochanowskiego, ale odnotował obecność cytatu z jego mowy pogrzebowej w liście dedykacyjnym do Stefana Potockiego

---

w żałobie po takowym jego ześciu, barzo się boję, aby to nie pachnęło więcej zazdrością, niżli przyjaźnią”. Ibidem.

go<sup>21</sup>. Początkowy fragment oracji został wykorzystany jako również wstępne umotywowanie prawa adresata do żalu po „dziewórcę”. Trzeba dodać, że w liście zostało wykorzystane jeszcze jedno zdanie i to wedle metody zauważonej przez wydawcę w trenach i potraktowanej jako dowód, że Górczyn nie był „naśladowcą-plagiatozem mechanicznym”. Metodą tą było wmontowanie przez poetę zaczerpniętego z *Trenu VIII* fragmentu w strukturę dialogu. Podobnie postąpił w liście dedykacyjnym, gdzie po przedstawieniu żalu, przechodząc do konsołacji, wprowadził *sermocinatio*:

Gdzie rzeczesz mi W[asz] Mość: „Co czynisz? Tym pismem twoim jątrzysz i szerzysz barziej żalność, którą raczej i rychlej leczyć potrzeba!”<sup>22</sup>

Wykorzystał więc dyspozycję i słowa Kochanowskiego, dokonując funkcjonalnej zmiany układu komunikacyjnego i formy podawczej. Powołując się nawet na tak krótkie fragmenty, wykazał się znacznie większą literacką wrażliwością niż nieznaną krasomówca.

Fragmenty żałobnej przemowy czarnoieskiego poetę zostały przywołane co najmniej jeszcze dwa razy. Nawiązania do niej znalazły się w dwu oracjach żałobnych Wincentego Krukienickiego, zachowanych jedynie w przekazie rękopisu Biblioteki Ossolineum 647 I. Brak innych kopii nie oznacza w tym przypadku, że sam mówca był osobą zupełnie nieznaną. Wincenty Krukienicki dość często pojawia się w rękopiśmiennej tradycji jako wojskowy orator. Przede wszystkim chętnie zapisywano jego mowę poselską z 1622 r. przy podziękowaniu za zapłatę od skonfederowanego po wyprawie chocimskiej wojska<sup>23</sup>, ale zach-

<sup>21</sup> Wcześniej nawiązanie to określił M. KURAN: *Cykl funeralny Piotra Górczyna ku czci księżny Katarzyny Koreckiej. Walory bibliofilskie i specyfika literacka*. „Akapit” 2008, T. 3, s. 14 i 18; S. BACZEWSKI: *Wstęp*. W: *Polska siedemnastowieczna literatura okolicznościowa ze zbiorów zamku Skokłoster*. Wyd. i oprac. S. BACZEWSKI. Warszawa 2009, s. 31 i 138.

<sup>22</sup> P. GÓRCZYN: *Żałosnego a mężnego z światem pożegnania Jej Mości Jasnie Oświeconej Pani, Pani Katarzyny Księżny Koreckiej [...] wizerunek [...]*. W: *Polska siedemnastowieczna literatura okolicznościowa...*, s. 58–59.

<sup>23</sup> Np. rękopisy: BCz 1669, BCz 348, BCz 344, BCz 439, BK 983, BOss 207, BOss 4589, i wraz z odpowiedzią przy odprawie: BOss 4590, Arch. Sanguszków 302, AHWil 1335, op. 2/40.

wały się też kopie wystąpień w roli wojskowego posła przy oddawaniu carów Szujskich po zwycięstwie kłuszyńskim<sup>24</sup> czy po sejmie rokoszowym<sup>25</sup>. Świadczy to o znacznym zaufaniu, jakim musiał się cieszyć człowiek, który choć twierdził: „Od młodości mojej aż do tego siwego włosa samego Rz[eczy]p[ospo]litej, Ojczyźnie swojej w wojsku przez lat 40 służąc, nie miałem czasu krasomówstwa się uczyć”, to przecież, jak dowodzą jego wystąpienia, posiadał odpowiednią do swej społecznej pozycji sprawność oratorską. Nawet jego jedyne znane wotum, czyli „Zdanie na elektie Władysława IV króla polskiego od P[an]a Wincentego Krukienickie[g]o wydane”, dotyczy spraw żołnierskich — jest upomianiem się o sprawiedliwą dystrybucję dóbr i godności za zasługi wojenne<sup>26</sup>. O Wincentym Krukienickim jednak niewiele mówią herbarze. Niesiecki przypisał „Krukiewnickich” do herbu Korczak na podstawie znanego mu ze Starowolskiego przemyskiego nagrobka Sebastiana Krukiewnickiego z Drohojowa, rycerza zmarłego w 1600 r., a jako jedyne przedstawicieli rodu wymienił Wincentego i Jędrzeja z województwa ruskiego, którzy w 1632 r. podpisali elekcję Władysława IV<sup>27</sup>. Bliższe informacje o życiu prywatnym pochodzą od samego Wincentego Krukienickiego vel Krukiewnickiego, ze wzmianek poczynionych w zachowanych tylko w rękopisie BOss 647 I żałobnych oracjach. Wynika z nich, że rycerz rzeczywiście pochodził z Rusi, za sprawą podstolego krakowskiego Jana Łowczowskiego Dobka opuścił rodzinne strony<sup>28</sup> i ożenił się z jedyną córką Andrzeja Łowczowskiego<sup>29</sup>. W oracjach żałob-

<sup>24</sup> Np. rkps BOss 647, k. 13–14.

<sup>25</sup> Np. rkps BCz 1657, BK 1317.

<sup>26</sup> Rkps BOss 647 I, k. 11–12, rkps BOss 207, k. 150v.–151v., rkps BCz 1657, s. 293–294, rkps BK 1317, k. 275v.–276v.

<sup>27</sup> K. NIESIECKI: *Herbarz polski powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych*. Wyd. J.N. BOBROWICZ. T. 5. Lipsk 1840, s. 392.

<sup>28</sup> „Tegoż przemowa na pogrzebie Pa[na] Jana Łowczowskiego Dobka, podstolego krakowskiego, Pa[na] Krukienickiego”, rkps BOss 647 I, k. 6v.: „[...] a to ta zacność i mnie z ruskich krajów tu przyciągnęła do siebie i jedną gałązką w płot swój wgrodziła”.

<sup>29</sup> „Przemowa do gości na pogrzebie P[an]a Andrzeja Łowczowskie[g]o Dobka przez P[an]a Krukienickie[g]o, zięcia jego, w Tarnowie” [po 12 IX 1633 — data śmierci na chorągwi], k. 7v.: „to krótko powiem, żem był wszystkie swoje powinne (których jako włósów na głowie mam) dla nieboszczyka sławnej pamięci opuścił [...]”; „bo mi to dał co miał najmilszego w sercu, jedyną córkę swoją, i nie jako zięcia, ale jako syna własnego

nych zanotowanych w rękopisie lwowskim wypowiadał się najczęściej właśnie jako powinny na pogrzebach członków rodziny Łowczowskich: podstolego Jana i jego żony oraz swojego teścia. Właśnie w dwu z nich odwołał się do cytatu z mowy pogrzebowej Jana Kochanowskiego, a dokładnie włączył fragment rzeczy przy pogrzebie Kochanowskiego do przemowy przy pożegnaniu podstoliny krakowskiej i zwyczajnym dla mówców sposobem powrócił do drobnego fragmentu opracowanego już tekstu w mowie na pogrzebie Andrzeja Łowczowskiego. Krukienickiego — podobnie jak Gorczyzna — zainteresowała wstępna refleksja czarnoleskiego poety, pominawszy jednak pierwsze zdanie, włączył ją w dowodzenie egzordialnej tezy o niepojętych dla ludzkiego rozumu prawach natury:

A prawa zaś natury naszej tak nas ujęły mocno, że temu rozum ludzki żadną miarą wydołać nie może, aby tego nie nazywać szkodą, co jest utratą wielką; zwłaszcza jako jeden powiedział: „*Nihil magis placeat quam quod amissum est*”. Serce albowiem człowiecze nie jest zaiste żelazne ani kamienne, ale z tegoż ciała i z teje krwi, co i sam człowiek złożone, które jako radość z pociechy czuje, tak zaś z nieszczęścia i z przygody frasować się musi. Znajdowali się przedtym tak bystrych i wyniosłych rozumów ludzie, którzy chcąc to wywieść i ukazać światu, że wszelkie nieszczęścia, przygody i smutki mogą nie być człowiekowi ciężkie i silne, lecz gdy im przychodziło do tego, nie tylko innym, ale i samym sobie nie mogli na to w takowych razach lekarstwa znajdować. *Difficile non dolere cum doleat*, trudno nie stękać, kiedy co boli. Doznawamy tego wszyscy na sobie znacznie, gdy nam P[an] Bóg z towarzystwa naszego miłe prz[yjacio]ły bierze, że on mądry wszytkiego świata pisarz Seneca prawdziwie napisał, iż: „*nullius boni sine socio iucunda possessio est*”, bo niechaj wszystkie Augustowe pociechy do jednego w dom zgromadzone będą i niechaj w Krezusowych bogactwach opływa, gdy prz[yjacie]la, z którym by tego zażywał nie będzie,

---

miłował. Co i tym oświadczył, że mi też i tej ostatniej ciała swego zacnego posługi powierzył”.

za nic wszystko i fraszką być musi. Doznał tego a to i Je[g]lo M[oś]ci P[an] Podstoli Krakowski, teraz już *nullius boni sine socio iucunda possessio est*, utraciwszy wielkich cnót i ozdób prz[y]jacie-la miłego.

k. 4v.—5

Z erudycyjnego dopełnienia refleksji Kochanowskiego widać, że dla Krukienickiego wyraźne były nawiązania poety do myśli Cycerona i oczywisty był adres ogólnie tylko sformułowanej przez poetę polemiki ze stoikami. Właśnie to miejsce ukonkretnił cytatem z *De finibus malorum et bonorum*, w którym Arpinata przywołał słowa Zenona: „*scivisse videtur a Stoicis propter oculorum dolorem, quasi vero hoc didicisset a Zenone, non dolere, cum doleret!*”<sup>30</sup> i dodatkowo potwierdził użyciem przysłowia: „trudno nie stękać, kiedy co boli”<sup>31</sup>. Metodą opracowania tekstu Kochanowskiego jest tu stale uzupełnianie, wspieranie go łacińskim cytatem manifestującym zadomowienie się mówcy w klasycznej tradycji i przekształcającym wyważoną prostotę klasycznego wzorca w tekst makaroniczny. Cytaty z autorów, przede wszystkim Seneki — którego słowami z konsolacji do Marcji wyraża właściwą naturze ludzkiej skłonność do upodobania w tym, co bezpowrotnie stracone<sup>32</sup>, a z listu do Lucyliusza przekonanie o możliwości odczuwania szczęścia

<sup>30</sup> M. TULLIUS CICERO: *De finibus bonorum et malorum*. Wyd. H. HOLSTEIN. Lipsk 1873, s. 277 (ks. 5, 94, 3 — w. 48): „Nobis Heracleotes ille Dionysius flagitiose descivisse videtur a Stoicis propter oculorum dolorem. Quasi vero hoc didicisset a Zenone, non dolere, cum doleret!"; tzn.: „Jesteśmy zdania, że ów Dionizjusz z Heraklei postąpił haniebnie porzucając stoików z powodu choroby oczu. Jak gdyby zaiste Zenon go uczył, że nie będzie odczuwał bólu, gdy ten go nawiedził!" IDEM: *O najwyższym dobru i złu*. Przeł. W. KORNIATOWSKI W: M. TULLIUS CICERO: *Pisma filozoficzne*. T. 3. Warszawa 1961, s. 440.

<sup>31</sup> „Trudno milczeć, kiedy boli". Zob. *Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich*. W oparciu o dzieło S. ADALBERGA oprac. Zespół Redakcyjny pod kierunkiem J. KRZYŻANOWSKIEGO. T. 1. Warszawa 1969, s. 133.

<sup>32</sup> „nihil magis placeat quam, quod amissum est" — L. ANNAEUS SENECA: *Dialogi* ks. 6: *Ad Marciam* (16,8,3): „Est quidem haec natura mortalium, ut nihil magis placeat quam quod amissum est"; tzn.: „Taka jest już natura istot śmiertelnych, że nie podoba im się nic bardziej niż to, co stracili". *O pocieszeniu do Marcji*. W: L. ANNAEUS SENECA: *Dialogi*. Przekł., wstęp i przypisy L. JOACHIMOWICZ. Warszawa 1963, s. 335.

tylko w obecności drugiego człowieka<sup>33</sup> — wspierają wszystkie najważniejsze myśli oratora. Prostą konsekwencją dostosowania się mówcy do okoliczności jest natomiast podwojenie sformułowanych przez Kochanowskiego wyrazów żalu: raz odniesienie ich do ogółu uczestników żałoby, drugi — wyeksponowanie odczuć owdowiałego małżonka, który będzie od tego momentu głównym przedmiotem zainteresowania żałobnego mówcy.

Krukienicki musiał mieć w pamięci te dwa istotne punkty przyswojone przezeń z mowy Kochanowskiego, skoro niemal jak echo, w skróconej wersji powróciły one w kolejnej mowie. Żegnając Andrzeja Łowczowskiego, także przedstawił „prawa natury naszej” z uzasadnieniem wypowiedzianym niegdyś przez Kochanowskiego i przeszedł do wyrazów żalu z charakterystycznym, dobitnym podkreśleniem doznawania żalu przez niego wyrażonym<sup>34</sup>. Mimo wykorzystania cytatów z prozy Kochanowskiego jego nazwisko jako bezpośrednie wskazanie autorytetu nie padło. Można jednak potraktować jako dowód świadomości autora, z czyjego tekstu korzystał, drobne, podsumowujące jego erudycyjne rozwinięcie myśli czarnoleskiego poety stwierdzenie: „za nic wszystko i fraszką być musi”. Użycie właśnie tego, tak wielokrotnie przywoływanego i tak dramatycznie uwikłanego w Kochanowskiego polemikę ze stoikami pojęcia zdaje się potwierdzać, że Krukienicki dobrze wiedział, z jakiego źródła czerpał.

Natomiast wcale nie jest pewne, czy twórca „Mowy przy pogrzebie odprawowanej” zachowanej w wileńskim kodeksie, najobficiej korzystający z oracji poety, zdawał sobie sprawę, z czyjego tekstu korzysta

---

<sup>33</sup> „Pisarz Seneka prawdziwie napisał, iż »nullius boni sine socio iucunda possessio est«”. L. ANNAEUS SENECA: *Ad Lucilium Epistularum moralium*. Wyd. O. HENSE. Lipsiae 1898, s. 11 (ks. 1,6,4); tzn.: „Nie jest miłe posiadanie żadnego dobra bez współtowarzysza”. — L. ANNAEUS SENECA: *Listy moralne do Lucylusza*. Przeł. W. KORNAŃSKI, wstęp i przypisy K. LEŚNIAK. Warszawa 1961, s. 16.

<sup>34</sup> „Przemowa do gości na pogrzebie P[an]a Andrzeja Łowczowskie[g]o Dobka przez P[an]a Krukienickie[g]o, zięcia jego, w Tarnowie”, rkps BOss 647 I, k. 8: „Według prawa zasię natury ludzkiej nie tylko trudna, ale i niepodobna jest rzecz nie żałować przyjacielu dobrego, bo prawa natury naszej tak nas ujęły mocno, że temu rozum ludzki żadną miarą wydolać nie może, aby nie żałować tego, gdy to utraci, w czym się kto kocha, gdyż serce człowiecze jako radość z pociechy czuje, tak zaś z nieszczęścia i przygód frasować się musi. [...] Doznajemy tego wszyscy na sobie znacznie [...]”.

(choć nawet świadomość sięgania po słowa Kochanowskiego nie zamykała drogi do bardzo swobodnych poczynañ, czego licznych dowodów dostarczają próby poetyckie). Patrząc na dość dobrze dające się uchwycić rękopiśmienne losy przynajmniej fragmentu spuścizny oratorskiej Szczęsnego Kryskiego zachowanej w zespole widać, jak szybko, w przeciągu lat dwudziestu—trzydziestu, dokonywał się w ciągłym przepisywaniu proces zapominania o samych wydarzeniach i jak trwała okazała się wzorcowa obecność jego tekstów<sup>35</sup>. Jeśli mowa Kochanowskiego trafiła do sylw, a trafić mogła tylko jako tekst pojedynczy, została włączona w te same, rządzące ich zasobami procesy. Jak dowodzą tylko dwa odnalezione przykłady, funkcjonowała w nich na równych prawach z innymi wzorcowymi tekstami. Mogła wśród nich pozostawać niezauważona, czytana przecież w oderwaniu od biografii Kochanowskiego i kontekstu *Trenów*, pozostawała oracją, która dobrze mieściła się w katalogu przyswojonych tradycji argumentów żalu, pochwały i konsolacji, niektórych powtarzanych tak często, że „poszły w przysłowie”.

---

<sup>35</sup> M. BARŁOWSKA: *Swada i milczenie...*, s. 71–77.



## ANDRZEJ MOSKORZOWSKI — MÓWCĄ ARIAŃSKI W KRĘGU TRADYCJI CZARNOLESKIEJ

**A**ndrzej z Moskorzowa Moskorzowski znany jest przede wszystkim jako działacz ariański oraz aktywny sejmikowy polityk schyłku panowania Zygmunta III Wazy i czasów Władysława IV<sup>1</sup>. Pozostała po nim również opinia utalentowanego mówcy<sup>2</sup>. Jednakże jego dokonania na polu wymowy, zagubione w świecie staropolskich rękopisów, zostały niemal zapomniane. Na długo pozostał osamotniony głos Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, który, opracowując biogram pana na Czarkowach, przywołał dokumenty jego oratorskiej działalności. Obficie zacytował i wysoko ocenił dwa wystąpienia polityczne Moskorzowskiego: na sejmiku w Opatowie w roku 1621 (w istocie w 1627) i podczas elekcji 1632 r. Ossoliński podkreślał: „obfitą umiejętność oraz wymowę, podobną w tem ojcowskiej, że się więcej sadziła na dokładne rzeczy wyłuszczenie i gruntowne jej poparcie niżeli na słów okrasę; aczkolwiek nie jest i bez ozdoby z ich dosadności, tudzież właściwego użycia”<sup>3</sup>. Bibliograf pisał również: „Mam [...] rękopism, w którym bardzo wiele jego mów w różnych okazyjach mianych znajduje się”, a dalej wyliczał nawet uroczystości, które Moskorzowski uświetniał przemowami<sup>4</sup>. Wszystkie te szczegóły pozwoliły niedawno

<sup>1</sup> W. URBAN: *Moskorzowski (Moskorzewski) Andrzej Chrystian*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 22. Wrocław 1977, s. 45–46.

<sup>2</sup> [P. LUBIENIECKI]: *Vindiciae pro Unitariorum in Polonia religionis libertate ab Equite Polono conscripte*. W: CH. SANDIUS: *Bibliotheca Antitrinitariorum*. Przedmowa L. SZCZUCKI. Warszawa 1967, s. 285.

<sup>3</sup> J.M. OSSOLIŃSKI: *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej o pisarzach polskich [...]*. T. 1. Kraków 1819, s. 281.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 292: „przy aktach weselnych Jana Moskorzowskiego z Jadwigą Sienieńską wojewodzianką podolską w Rakowie 1638, Tomasza Długoleckiego z Zofią Morsztynów-

wskazać źródło, z którego korzystał Ossoliński, jako rękopis Ossolineum 647 I<sup>5</sup>. Okazuje się, że jest to ten sam manuskrypt, o którym pisał Wacław Urban jako o zabytku, w którym zachowało się „stosunkowo najwięcej” oracji Moskorzowskiego towarzyszących uroczystościom rodzinnym małopolskiej szlachty ariańskiej<sup>6</sup>. Jednak — jak pokazały prowadzone w zbiorach rękopiśmiennych kwerendy — nie jest to ani źródło jedyne, ani nawet pod tym względem najbogatsze<sup>7</sup>.

Dopiero niedawno zainteresowanie badaczy wzbudziły szczegóły krasomówczej aktywności Andrzeja Moskorzowskiego. Kilka lat temu przypomniałam mowę na pogrzebie Stanisława Cikowskiego jako ciekawy przykład polemiki religijnej<sup>8</sup>, z kolei Małgorzata Trębska sformułowała wysoką ocenę oracji weselnych Moskorzowskiego<sup>9</sup>. Paradoksalny charakter popularności Moskorzowskiego dobrze ilustruje odkryty przez M. Trębską jedyny przypadek przedostania się jego oratorskiego głosu na karty druku. Jak dowiodły przekazy rękopiśmienne, wygłoszone w czasie starań o rękę panny Owadowskiej, oddawanie marcypanów zostało włączone do niezwykle popularnej *Spizarni aktów rozmaitych* Marcina Filipowskiego (1 wyd. — 1632 r.), ale jako anonimowy wzór. Chociaż więc do dziś zachowały się co najmniej 54 oracje Moskorzowskiego, w tym aż 23 weselne i 9 pogrzebowych, to brak sygnowanych jego nazwiskiem tekstów w drukowanych zbiorach czyni kwestię przypuszczalnej popularności Moskorzowskiego sprawą bardziej skomplikowaną niż proste wnioskowanie na podstawie liczby tekstów i ich zapisów. Wymagała ona nie tylko zebrania rękopiśmiennych przekazów jego oracji, ale też określenia charakteru zawierających je manuskryp-

---

ną w Siesławicach r. 1642, na pogrzebach z Brzezia Sienieńskiej wojewodzicowej podolskiej r. 1640 oraz Morsztyna, starosty filipowskiego r. 1642”.

<sup>5</sup> Zob. M. BARŁOWSKA: *Czy Hieronim Moskorzowski był poetą?* „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 2008, T. 52, s. 85–116.

<sup>6</sup> W. URBAN: *Moskorzowski (Moskorzewski) Andrzej Chrystian...*, s. 46.

<sup>7</sup> Najwięcej zapisów oracji Moskorzowskiego przynoszą rękopisy: AHWil 1135, 2/46; BN BOZ 823, BK 1195, BOss 3563.

<sup>8</sup> M. BARŁOWSKA: *Ossoliński, Moskorzowski, Sarbiewski — mowy pogrzebowe. Teksty w dialogu*. Katowice 2008.

<sup>9</sup> M. TRĘBSKA: *Staropolskie szlacheckie oracje weselne. Genologia, obrzęd, źródła*. Warszawa 2008, s. 430.

tów<sup>10</sup>. Wyniki tych obserwacji potwierdziły słowa J.M. Ossolińskiego, którymi oceniał wymowę patrona ariańskiego ośrodka w Czarkowach:

powinna mu była miejsce między sławnymi Starowolskiego polskimi krasomówcami zjednać, gdyby ten, jak po nim i Niesiecki, nienawiści przeciwko kacerzom nie był rozciągał aż do brzydzenia się ich umiejętnością<sup>11</sup>.

Mowy Andrzeja Moskorzowskiego na pewno zasługują na pogłębioną lekturę jako zabytek prozy oratorskiej. Drobnym przyczynkiem do niej niech będzie obserwacja funkcjonowania w nich czarnoleskiej tradycji.

Już w 1965 r., przedstawiając oddziaływanie Kochanowskiego na literaturę polską od XVI do połowy XVIII stulecia, Janusz Pelc ilustrował tezę o powszechnym cytowaniu wierszy czarnoleskiego poety długim wyliczeniem różnych kategorii ludzi posługujących się piórem. Wśród pisarzy politycznych, twórców popularnych kalendarzy, poradników, modlitewników, romansów, autorów słowników, a także podręczników gramatyki, retoryki i poetyki zostali wymienieni również mówcy<sup>12</sup>. Autor powołał się na dwa nazwiska: Krzysztofa Grzymułtowskiego i Andrzeja Moskorzowskiego, ogólnie wskazał też jedną mowę w *Swadzie polskiej i łacińskiej* Jana Ostrowskiego-Danejkwicza<sup>13</sup>. W przypadku ariańskiego działacza wymienił tylko dziękowanie za pannę Lubieniecką. Jest to na pewno wykorzystanie przez Moskorzowskiego słów Kochanowskiego najbardziej ewidentne, ale nie jedyne.

Dziękowanie od Dawida Łachowskiego za Marynę Lubieniecką, wygłoszone w Osieku, należy niewątpliwie do oracji wypowiadanych

<sup>10</sup> Zob. M. BARŁOWSKA: *Próba zbliżenia: Andrzej Moskorzowski — „wielki nieobceny”?* W: EADEM: *Swada i milczenie. Zbiory oratorskie XVII i XVIII wieku — prolegomena filologiczne*. Katowice 2010, s. 156–220.

<sup>11</sup> J.M. OSSOLIŃSKI: *Wiadomości historyczno-krytyczne...*, s. 290.

<sup>12</sup> J. PELC: *Jan Kochanowski w tradycjach literatury polskiej (od XVI do połowy XVIII w.)*. Warszawa 1965, s. 89.

<sup>13</sup> Jest to mowa Antoniego Dunina do królowej Marii Józefy, odnośne miejsce brzmi następująco: „na końcu słów polskiego zażywam poety: »Klejnocie drogi, Lechowe progi/ Oddane Tobie, wiekuj w nich sobie«”. (J. OSTROWSKI-DANEJKWICZ: *Swada polska i łacińska* [...]. T. 1. Lublin 1745, cz. 1, s. 178).

przez Moskorzowskiego w kręgu zaprzyjaźnionej szlachty ariańskiej. Nawiązanie do Kochanowskiego w postaci dwu wersów (9–10) fraszki *Żle dopijać się przyjaciela* otwiera weselną orację:

„Cnota nad wszystko, a skarbu więszego  
Nad przyjaciela nie masz uprzejmego”.  
Prawdę śpiewa Kochanowski<sup>14</sup>.

k. 59

Jest to więc jeden z najczęstszych, opisanych przez badacza dziejów czarnoleskiej tradycji sposobów wykorzystania słów poety jako cytatu, a dokładniej „cytatu-motta” umieszczonego w tytule lub jako incipit i „stanowiącego wewnętrzną część składową nowego tekstu”<sup>15</sup>. Również funkcja przywołania słów Kochanowskiego wpisuje się w znany z poezji mechanizm:

Mógł wreszcie [tj. cytat-motto — M.B.] spełniać funkcję argumentującą dalsze wywody poprzez odwołanie się zaraz na wstępie do autorytetu wielkiego poety<sup>16</sup>.

Weselny mówca wykorzystuje bowiem sentencjonalne zdanie czarnoleskiego poety jako twierdzenie ogólnej natury, które podlega daleki dowodzeniu, ale gromadzone argumenty służą w istocie nie przekonywaniu, lecz utwierdzaniu uznawanej przez wszystkich opinii. Wyrażenie wskazuje na to mające na celu amplifikację, stopniowe i paralelne rozwijanie myśli:

Prawdę śpiewa Kochanowski. Bo przyjaciel prawą ozdobą w szczęściu, w nieszczęściu ratunkiem. Wiek ludzki przysmakami łagodnymi, ale i przykrym trunkiem gorzkich kłopotów jest zaprawiony. Szczęście, w którym opływasz, wierny przyjaciel świetniejsze czyni, gdy z twego powodzenia jako ze swego

<sup>14</sup> Wszystkie cytaty z mów Andrzeja Moskorzowskiego, o ile nie podano inaczej, pochodzą z rkps. BN BOZ 823.

<sup>15</sup> J. PEŁC: *Jan Kochanowski w tradycjach literatury polskiej...*, s. 90.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 92.

zarówno się cieszy, gdy nie mniej twego jako własnego dobra we wszystkim przestrzega. W zawieruchach zasię szczęścia przeciwnego dobrą otuchą posila i cieszy, na twe przypadki spólnie boleje. A snadź bliźniego przygoda ciężej go niż swoja własna krzywda dolega, tak iż ciężary przyjacielskie sformie dźwigając, naglej fortuny impet lżejszy sprawuje i struchlałemu we złym razie sercu ani zwątpić cale, ani upaść zgoła nigdy nie dopuści.

k. 59—59v.

Właściwie cały ogólnorefleksyjny wstęp, typowy dla sytuacji retorycznej, podkreślający uroczysty charakter oracji z podziękowaniem za pannę, Moskorzowski zbudował na podstawie myśli znalezionych u Kochanowskiego. A w istocie za pośrednictwem Kochanowskiego przywołujących autorytet Cyclerona, gdyż zarówno twierdzenie o wartości cnoty, jak i przyjaźni ma bezpośrednie źródło w traktacie *Laelius, sive de amicitia*<sup>17</sup>. Podobny mechanizm orator stosuje po raz drugi. Tym razem jednak dwuwersowy cytat z tej samej fraszki pojawia się na końcu, przypieczętowuje siłą autorytetu prawdziwość głoszonego sądu:

A przetoż nie dziw, iż wszelkiego powołania ludzie do przyjaźni jako pewnej podpory hurmem się garną, na ten tylko defekt do umoru kwilą, iż wszystkiego hustem mając, na prawdziwej przyjaźni ludziom wielce schodzi. Nie bez przyczyny, boć to tak nie lata pasmem [?] jako szyki i żeby się to zeszło jako w karasiach przebierać. W każdym kraju wielka zwierzyna przyjaciel dobry. Z niezliczonych związków narodu ludzkiego, które natura biegła sprawczynia różnie powikłała, przyjaźń tak ściśniona jest, że w małej barzo kompanijej chodzi.

Ledwie par kilka w dziejach opisano

Które za prawe przyjaciół miano.

k. 59v.

<sup>17</sup> „Nihil est enim amabilius virtute”. (VIII 28); „ego vos hortari tantum possum, ut amicitiam omnibus rebus humanis antepōnatis”. (V 17). Zob. *Iż pijaństwo jest rzecz sprośna a nieprzystojna człowiekowi Jana Kochanowskiego*. W: *Jana Kochanowskiego dzieła wszystkie*. Wydanie pomnikowe. T. 2. Oprac. S.T. WŁOSZEK. Warszawa 1884, s. 298.

Znakiem celu amplifikacyjnego i polegania na zgodzie audytorium są tym razem dobitnie brzmiące zwroty przysłowiowe. Sam cytat z wiersza Kochanowskiego, pozbawiony bezpośredniej identyfikacji, również odznacza się sentencjonalną dobitnością. Skomponowane w ten sposób *prooemium*, po włączeniu jeszcze koniecznego ze względu na konwencje gatunku powołania się na Boga jako twórcę „małżeńskiej przyjaźni”, służy mówcy za przygotowanie wywyższenia właśnie zawieranego związku, który traktowany jest jako ilustracja wyłożonych na początku pozytywnych zasad.

Samo więc spożytkowanie cytatów z Kochanowskiego nie wydaje się zaskakujące. Ważniejsza jest raczej kwestia ich wyboru. Podstawową jego zasadę wyznacza utożsamienie miłości i przyjaźni. W oracji weselnej małżeństwo zawsze odnosi się do koncepcji miłości-przyjaźni, czyli tylko krok dzieli je od tematu przyjaźni w ogóle, a szczególnie wartości przyjaźni i trudu jej nabywania, które są przedmiotem refleksji Kochanowskiego. Moskorzowski, dokonując wyboru fragmentów, pomija oczywiście podstawowe sensy utworu, związane z tematem bachicznym, a skupia się na ogólnych konstatacjach. Ciekawe jednak, że do swoich poszukiwań inwencyjnych w ogóle wybiera utwór, który nie znalazł się ani w trzech księgach fraszek, ani nie wszedł do kolekcji *Dobrym towarzyszom gwoli*, lecz towarzyszył dopiero opublikowanemu w 1585 r. w zbiorze *Jan Kochanowski* traktacikowi o pijaństwie jako fraszka pierwsza. Można by wnosić, że znajomość tekstów Kochanowskiego, którą posiadał, nie ograniczała się do utworów najpopularniejszych<sup>18</sup>.

Do tego samego utworu Moskorzowski nawiązał raz jeszcze, cytując w mowie przy oddawaniu upominku wersy 15–16, tym razem bez identyfikowania ich autora:

„Ledwie par kilka w dziejach opisano  
Które za prawe przyjaciół miano”.  
Śpiewa poeta polski gdzieś.

k. 125

---

<sup>18</sup> Kolejne wydanie pochodzi z roku 1589 i następnych wydań w zbiorze *Jan Kochanowski* (por. P. BUCHWAŁD-PELCOWA: *Dawne wydania dzieł Jana Kochanowskiego*. Warszawa 1993, s. 252–253).

Chociaż mowa znana jest co najmniej z trzech przekazów (AHWil 1135, 2/46, k. 263–264; BN BOZ 823, k. 124v.–126; BOss 3563 II, k. 66v.–67), konsekwentnie zapisywana była z pominięciem szczegółowych okoliczności, przy czym najprecyzyjniej sytuację retoryczną określa przekaz z Biblioteki Ossolineum: „Oddawanie upominków od pana młodego J[ego] M[ości] P[a]na Andrzeja Moskorzowskiego pewny osobie”. Jednak poczynione w tekście deklaracje bezpośrednio dowodzą, że upominek jest wręczany pannie młodej w imieniu nieobecnego na weselu przyjaciela jej ojca, którego przyjazny gest wzmacnia dodatkowo przeżywana właśnie żałoba. W takich okolicznościach wykorzystanie cytatu Kochanowskiego nie pociągało za sobą konieczności większych modyfikacji treści. Twierdzenie o rzadkości prawdziwej przyjaźni stało się bowiem naturalną konkluzją wstępnej refleksji na temat „potężnej i nieprzełamionej władzy”, którą taka przyjaźń posiada.

Samo powtórzenie przez mówcę tego cytatu zdaje się wskazywać, że ufał on w tym zakresie swojej pamięci. Byłby to więc sygnał zżycia się i oswojenia z tekstem Kochanowskiego. Jednak każde powtórzenie w ustach wytrawnego mówcy pośrednio wskazuje też na oralne reguły kształtowania wypowiedzi, w której nie to, co nowe, ale tradycyjne i sprawdzone liczy się najbardziej. Sentencjonalność przytoczeń rodzi nawet podejrzenie, że mówca wcale nie musiał znać całej fraszki Kochanowskiego. Wybierane nie tylko z dzieł starożytnych, ale też z polskiego klasyka, jak i innych uznawanych współczesnych autorów cytaty trafiały przecież do porządkowanych tematycznie zbiorów *loci communes* i łatwo sobie wyobrazić, że obydwa fragmenty mogły się znaleźć w jakimś rękopiśmiennym „skarbcu oratorskim” pod nagłówkiem „przyjaźń”. Przepuszczenia tego rodzaju, odwołujące się do typowych mechanizmów funkcjonowania „erudycji” w dawnym oratorstwie, wcale jednak nie muszą być prawdziwe wobec Moskorzowskiego, trzeba je bowiem skonfrontować z całością jego przywołań słów czarnoleskiego mistrza.

Kolejny cytat z Kochanowskiego znalazł się w mowie pogrzebowej Moskorzowskiego, wygłoszonej 4 kwietnia 1630 r. w imieniu rodziny przy ostatnim pożegnaniu wojewodzicowej podolskiej Doroty z Brzezia Sienieńskiej. Tym razem słowa poety zostały wplecione nie w egzordium, lecz w rozbudowany enkomion rodu po mieczu — Chrzastowskich i po kądzieli — Gosławskich. Orator wykorzystał w nim najbar-

dziej tradycyjną materię w postaci interpretacji herbów i przywołania zasług przodków, które znaki herbowe upamiętniają. Ale perspektywa przeszłości była mu potrzebna tylko po to, by zarysować paralelną wobec niej pochwałę zmarłej. Z jednej strony była ona typowa o tyle, że mówiła o jej religijności, a najczęściej przywoływaną w pogrzebowych laudacjach cechą kobiet była pobożność. Z drugiej jednak strony poprzez połączenie jej alegoryczną interpretacją ze znakami herbowymi: ukazanie „ognistej gorliwości ku chwale Bożej” (ogień w herbie Zadora), pamięci o „żywym wyroków Bożych zdroju” (rzeka w herbie Śreniawa), „bystrego ostrza”, którym „wycinała chwasty” (herb Oksza) i zestawienie pobożności zmarłej z protoplastą rodu Pobożaninem (herb Pobóg) eksponowała jej postawę i czyniła ją przez to aktywną uczestniczką rodowej chwały, co było właściwe raczej męskiej laudacji. Właśnie w celu wzmocnienia ostatniego argumentu Moskorzowski posłużył się słowami Kochanowskiego:

Czyli i Jej M[ość] Pani wojewodzicowa podolska w ręce ku  
służbie Bożej ochocie i w postrożnej nabożności pole zależała?  
Jednę piosnkę z prorokiem świętym prześpiewała:

„Ledwie z głębokiego morza  
Ukaże się rana zorza  
Ja Boże wołam do Ciebie  
Smutne oczy mając w niebie”.

k. 228

Słowa drugiej strofy psalmu piątego (*Verba mea auribus percipe*) z *Psałterza Dawidowego*, lekko przekształcone w 3 wersie (u Kochanowskiego: „A ja już wołam do Ciebie”), mogą świadczyć o cytowaniu z pamięci. Przy czym znajomość psalterza nie zaskakuje, jeśli pamiętać o szczególnej jego popularności wśród braci polskich<sup>19</sup>. Argumentacyjne użycie cytatu przybrało tym razem postać prozopopei. Mimo pozostającej na pierwszym planie funkcji laudacyjnej może być ona postrzegana tak-

<sup>19</sup> Żaden z kancjonałów wyznaniowych nie zawierał tak wielu psalmów Kochanowskiego jak kancjonały ariańskie, zarówno w edycji z 1620, jak i 1625 r. znajdował się psalm 5, zob. J. PEŁC: *Teksty Jana Kochanowskiego w kancjonałach staropolskich XVI i XVII wieku*. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1963, T. 8, s. 231–233.



że jako przykład jednej ze spotykanych w oratorstwie żałobnym funkcjonalnych realizacji mowy zmarłego jako pouczającego przesłania dla żywych. Jednocześnie następujące dalej dowodzenie ponoszenia „urągowniska i przymówek [...] nabożeństwu swemu k woli” oraz „pokory i skłonności”, jakie charakteryzowały zmarłą, w którym żałobny mówca odwołuje się do świadectwa uczestników pogrzebu: „do WMM samych apeluję, którzy tu pod ramieniem JM dość ludno mieszkacie” zdaje się oddziaływać na zastosowaną wcześniej *fictio personae*. Sugeruje przytoczenie nie tylko słów streszczających postawę zmarłej, z którymi się zgodzić mogła, ale takich, które istotnie często „śpiewała”. Nawet jeśli tylko pozostające w sferze prawdopodobieństwa, włożone w usta zmarłej słowa psalmu Kochanowskiego, aby skutecznie mogły wzmacniać laudację wojewodzącowej podolskiej, musiały mieścić się w ramach znanego i akceptowanego przez audytorium zwyczaju.

Raz jeszcze słowa czarnoleskiego poety posłużyły Moskorzowskiemu do skonstruowania pochwalnej charakterystyki. 28 października 1631 r. w Brniu odbył się pogrzeb podkomorzycy krakowskiego Stanisława Cikowskiego, na którym w imieniu rodziny zmarłego przemawiał Jerzy Ossoliński, a od gości dziękował Moskorzowski<sup>20</sup>. Ceremonia żałobna poświęcona pamięci arianina, który dla wyznania chrześcijańskiego porzucił niedawno przyjęty przez własnego ojca katolicyzm, stała się okazją do niezwyklej w takich okolicznościach polemiki religijnej<sup>21</sup>. Ossoliński, z manifestacyjnie katolickiego punktu widzenia, wyraził potępienie postawy religijnej zmarłego, natomiast Moskorzowski, świadomie rezygnując ze sporu na temat wiary, rozbudował jego laudację, podkreślając postawę godną prawdziwego członka zboru. Podstawowym jej rysem było świadome wycofanie się z udziału w życiu światowym, na pewno motywowana religijnie decyzja o rezygnacji z ubiegania się o pozycję, profity i urzędy odpowiednie dla dziedzica tak znakomitego rodu. I w tym właśnie momencie mówca uznał za stosowne sięgnąć po słowa Kochanowskiego:

<sup>20</sup> Datę dzienną podaje rkps BPAU Kr 1046, k. 459–459v. [tekst oracji uszkodzony, pozbawiony zakończenia]: „Odpowiedź na mowę JMP Ossolińskiemu na pogrzebie Stani[sława] Cikowskiego przez JMP Andrzeja Moskorzowskiego we Brniu d. 28 8bris AD 1631 miana”.

<sup>21</sup> Zob. M. BARŁOWSKA: *Ossoliński, Moskorzowski, Sarbiewski...*, s. 11–45.

Animusz przy dostatku z dziada i z ojca zawzięty, by się był chciał na okazyje podawające narażać, snadno by był przodek we wszystkim otrzymał. Ale żywot spokojny polubiwszy, puścił cug przed sobą inszym, a dział daleko lepszy sobie obrawszy, skokotliwej ambiciei próżen, żył na ojczystym mieniu, bogactwa własną potrzebą i dosytem mierząc, i dożył, więcej u szczęścia płochego nie żebząc, w zacnej przystojności<sup>22</sup>.

Nawiązanie do Kochanowskiego przybrało postać tylko aluzyjną, orator włączył bowiem w ciąg własnych określeń obranego przez podkomorzycę sposobu życia formułę słowną nawiązującą do *Trenu IX*:

Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkimi,  
Ale dosytem mierzysz i przyrodzonymi  
Potrzebami<sup>23</sup>.

w. 11–13

Lekko tylko przekształcona fraza Kochanowskiego — „bogactwa własną potrzebą i dosytem mierząc” — okazała się najskuteczniejszą syntezą postawy mierności. Została przejęta całkowicie serio, bez śladu inwektywy wobec Mądrości, której była częścią. W ocenie mówcy praktykowany przez Cikowskiego model życia był przecież wyrazem obrania prawdziwej mądrości, bez cienia humanistycznego wątpienia. Wydobyte z kontekstu słowa poety raz jeszcze brzmiały więc przede wszystkim jako ważne przesłanie wzmocnione jego autorytetem.

*Treny* okazują się dziełem, do którego Moskorzowski sięgał najchętniej. Wykorzystał je jeszcze dwukrotnie: w podobnej sytuacji i w podobny sposób. Nawiązania do *Trenów* pojawiły się bowiem w dwu mowach pogrzebowych wygłaszanych nad grobami kobiet we fragmentach prezentujących żal pozostałych po ich śmierci mężów. Pierwsza z nich to przemowa na pogrzebie sędziny krakowskiej Stanisławowej Dembińskiej z Turskich w roku 1637. Po wypełniającej egzordium oracji reflek-

<sup>22</sup> Cyt. za edycją: M. BARŁOWSKA: *Ossoliński, Moskorzowski, Sarbiewski...*, s. 86.

<sup>23</sup> Wszystkie cytaty wierszy Kochanowskiego pochodzą z wydania: J. KOCHANOWSKI: *Dzieła polskie*. Wstęp i przypisy J. KRZYŻANOWSKI. T. 1–3. Warszawa 1953.

sji na temat nieuchronności i okrucieństwa śmierci oraz podkreślającej wielkość poniesionej straty prezentacji pochwały zmarłej żałobny mówca przeszedł do rozwinięcia wyrazów żalu małżonka i krewnych:

Szuka stęskniony małżonek J[ego] M[ości] P[an] sędzia krakowski nieuśmierzonem żalem pokłócony miłego towarzysza swego. Pyta się dziś gdzie pociecha, gdzie teraz radość i wesele jego? Nie znajduje strapiony, tylko okropne w domu swym pustki, a troskliwe kąty żalostí odziane. I lubo to ludzi pełno w domu swym widzi, jednak zda mu się, jakoby nikogo nie było, tak mu wiele ubyło jedną osobą przyjaciela wdzięcznego. Ochłody swej darmo upatrując już nie baczy, jedno grób smutku i troski przed sobą otwarty i tę zimną mogiłę, którą delicyje i zabawy jego wszystkie są okryte. Pytają się приятели o krewną i przyjaciółkę swoją, której się bytnością kontentowali i cieszyli, z której rozlicznych cnót bogaty wzór i przykład mieli, nie oglądają już więcej, jedno zacne jej ciało w tej trunnie zamknięte, w którym tak szlachetna dusza, pełna cnót niebieskich do wolej Bożej przemieszkowała, dnia dzisiejszego do ziemi, z której poszło, do schowania powierzone.

k. 216—216v.

Żal małżonka i krewnych został potraktowany paralelnie, co podkreśla również anafora („Pyta się...”, „Pytają się...”), jakże jednak odmienny wyraz daje mu wykorzystanie przez mówcę sytuacji lirycznej z *Trenu VIII*. Zderzają się w tym momencie jakby dwa sposoby mówienia, dwa języki: język uczucia i obyczajowej konwencji. Przeżycia osieroconego małżonka ukazane poprzez przetworzenie motywów z trenu zyskują pogłębiony i subtelny wymiar liryczny. Moskorzowski umiejętnie łączy streszczenie i cytaty, tworząc przekonującą, własną całość. Nie ma w niej miejsca na liryczne obrazowanie, które pozwala poecie ukonkretnić we wspomnieniu zachowanie dziecka, by skonstrastować radość i pustkę, choć znajduje się oratorski wyraz dla podobnych uczuć. Zostają one nazwane, język obrazu zastępuje mowa wprost, ale za to wyrazista, oparta na antytetycznym, trójkowym powtórzeniu: „Pyta się dziś gdzie pociecha, gdzie teraz radość i wesele jego? Nie znajduje, strapiony,

tylko okropne w domu swym pustki, a troskliwe kąty żałością odziane”. Małżonek przejmuje rolę poety, a zmarła żona — Urszulki, do jego doznań zostają już bezpośrednio odniesione słowa Kochanowskiego o dojmującym poczuciu osamotnienia wśród ludzi. Jednak mówca na tym nie kończy, a właściwie do wzorca lirycznego *Trenu VIII* dodaje inny początek i inne zakończenie. Tworzy całość zamkniętą, rozpoczynając od dramatycznego, przemawiającego przeciw logice śmierci stwierdzenia w czasie teraźniejszym: „Szuka stęskniony małżonek [...]”, a kończy nutą beznadziei, myślą o śmierci, nierozdzielnie spojoną perspektywą figury śmierci własnej i bolesnego konkretnego śmierci żony: „jedno grób smutku i troski przed sobą otwarty i tę zimną mogiłę [...]”. Nie są to uczucia trenom nieznane, przecież ów czas teraźniejszy „niezgody” poprzez dedykację patronuje całemu cyklowi: „Nie masz Cię Orszulo moja!”, a myśl o przyszłości i śmierci pojawia się w *Trenach* kilkakrotnie. Trzeba jednak przyznać, że Moskorzowski okazuje się w tym fragmencie pojętym uczniem „preceptora liryków polskich”<sup>24</sup>. Na tym tle wyraźniej widać odmienne, zobiektywizowane i społecznie wartościowane postrzeganie zmarłej w opisie żalu przyjaciół i krewnych.

Mowa pogrzebowa wygłoszona przez Moskorzowskiego „w Rakowie na Chybicach” znana jest tylko z trzech przekazów (rękopisy: BK 1195, BN BOZ 823, BOss 207), w których została zapisana w takiej samej, fragmentarycznej postaci i bez określenia bohaterów wydarzeń. Zachowany fragment obejmuje wstępną refleksję o naturze ludzkiej i ściśle z nią związane, bardzo rozbudowane przedstawienie żalu małżonka zmarłej. Już pierwszy period podejmuje myśl w różnych konfiguracjach powracającą u Kochanowskiego:

Kamień to nie serce, pień to nie człowiek, którego oczywista  
bliźniego szkoda z miejsca nie ruszy.

k. 218

Zestawienie natury ludzkiej z twardością kamienia, paradoksalnie przejęte z *Rozmów tuskulańskich* i jednocześnie, współtworzące nurt po-

---

<sup>24</sup> Jest to tytuł rozdziału, w którym J. Pelc przedstawia podstawowe znaczenie Kochanowskiego dla historii literatury polskiej.

lemiki ze stoicyzmem, pojawiało się w *Przy pogrzebie rzeczy*, w *Trenie XVI*<sup>25</sup>, ale wcześniej w incipicie epicedium *O śmierci Jana Tarnowskiego*, gdzie — podobnie jak u Moskorzowskiego — odwoływało się do prawa do płaczu i ludzkiego współczucia:

Kamień by był, nie człowiek, kto by w twej żałości  
Chciał użyć przeciw tobie, hrabia, tej srogości,  
By miał nagle hamować płacz twój sprawiedliwy...

w. 1—3

Nie ma pewności, że oratora zainspirował ten właśnie fragment, czy też posłużył się on ogólnie znanym przysłowiem, jednak pojawiające się dalej bezpośrednie już nawiązanie do Kochanowskiego zdaje się tę możliwość uprawomocniać.

Oto po rozwinięciu podobieństwa oplakującego małżonkę wdowca do „lichego ptaszka”, wzmocniwszy jego emocjonalny wyraz przez zastosowanie pozornej mowy pozostałego męża (*sermocinatio*), żałobny mówca poddał jego uczucia amplifikacji przez zastosowanie porównań. Wskazując wspólnotę doświadczenia jako motywację podobieństwa, kolejno zestawiał jego przeżycia z losem Niobe i Orfeusza:

W ciężkim sam odmęcie będąc, namniej się teraz temu nie dziwuję,  
że kiedyś troskliwa Niobe mało się co obradowawszy  
wdzięcznych dziełek rojem, prędko potym oczy konających  
zawierając i patrząc jeszcze na ciepłe rozkosznych dzieteczek  
ciała, ludzką naturę w kamień przemieniła. Ani mam za złe  
wściekłemu Orfeuszowi, który piekielnych przepaści namniej  
się nie lękając, ani rozdartej srogiego Cerbera paszczeki, puścił  
się w otchłani podziemne drogą niewyznaczoną, aby tylko zgubioną  
mógł odzyskać małżonkę. Owo tak długo lamentował muzyk on ubogi,  
aż żałobliwymi nieubłagane cienie zmiękczywszy pieśniami z jaskiń  
nieprzebytych żonę swą wyważył,

<sup>25</sup> „[...] trudno jest z przyrodzeniem walczyć, a serce człowiecze nie jest kamienne ani żelazne, jakiego żadna troska i żaden żal nie ruszy [...]”; „Człowiek nie kamień, a jako sie stawia / Fortuna, takich myśli nas nabawi”. Zob. S. GRZESZCZUK: *Cycero w „Trenach” Jana Kochanowskiego*. W: IDEM: *Kochanowski i inni*. Katowice 1981, s. 118—120.

z którą gdy pośpieszał, pozad nie patrząc, samego wierchu góry dochodząc, na przykrą skałę stanąwszy począł sobą trwożyć, bojąc się, aby mu oswobodzona małżonka w drodze nie ustała, strach mu w tym oczy zaćmił, stanął jako wryty, obejrzy się nagle, a żona w ręku mu zniknęła, której cień znikomy ściągając, dźwięk tylko próżny usłyszał: „Nieszczęśliwyś ty, mężu, człowiek...” — ostatniego nie dosłyszał słowa. Wolałby był i dziś J[ego] M[ioś] P[an] małżonki kochanej od śmierci podwoja odwołać nie mogąc, jeślić nie głową ją zalec, tedy przynamniej za jedną drogą w grobie tymże z nią pospołu zostać a spólną śmiercią troski i frasunku pozbyć.

k. 218—218v.

Samo przywołanie tych mitologicznych bohaterów w kontekście żałobnego wystąpienia nie byłoby wystarczającym dowodem pokrewieństwa z poezją czarnolesską, choć wybór właśnie postaci nieszczęśliwej matki i trackiego śpiewaka jest powtórzeniem, ale w odwrotnej kolejności, wyboru przykładów, a raczej masek lirycznych<sup>26</sup>, którymi posłużył się Kochanowski w *Trenach* XIV i XV. Przy czym historia Niobe została sprowadzona przez mówcę do ostatniego jej aktu, stając się w całości jedynie symbolem matczynego bólu, a historia wędrowki Orfeusza została podana w postaci dość rozbudowanej, dynamicznej narracji, w której najbardziej szczegółowo potraktowano scenę rozstania małżonków. Porównanie jej z klasyczną wersją, pochodzącą z księgi X *Metamorfoz* Owidiusza, pokazuje drobne różnice.

nec procul afuerunt telluris margine summae:  
hic, ne deficeret, metuens avidusque videndi  
flexit amans oculos, et protinus illa relapsa est,  
bracchique intendens prendique et prendere certans  
nil nisi cedentes infelix arripit auras!  
iamque iterum moriens non est de coniuge quicquam

<sup>26</sup> Zob. P. WILCZEK: *Dialog masek. „Treny” Jana Kochanowskiego jako poemat polifoniczny*. W: IDEM: *Dyskurs, przekład, interpretacja. Literatura staropolska i jej trwanie we współczesnej kulturze*. Katowice 2001, s. 15—17 i 23—26.

querta suo (quid enim nisi se quereretur amatam?)  
supremumque „vale“, quod iam vix auribus ille  
acciperet, dixit revolutaque rursus eodem est<sup>27</sup>.

W ujęciu mówcy nie tylko miłość, ale strach o wytrwanie w wysiłku motywuje zachowanie Orfeusza, a ostatnie, ledwo słyszalne pożegnanie, wypowiedziane przez Eurydykę, jest rozbudowane do całego zdania. Taka renarracja mitu nie pochodzi też z najbliższego Moskorzowskiemu, bo dokonanego przez Waleriana Otwinowskiego spolszczenia *Metamorfóz*<sup>28</sup>. Bardzo wyraźne pokrewieństwo łączy ją natomiast z porządkiem opowieści o Orfeuszu wprowadzonej do wiersza *O śmierci Jana Tarnowskiego* (w. 85–112). To w niej działaniem bohatera kieruje troska i strach — choć to miłość, a nie lęk jak u Moskorzowskiego odejmuje mu rozsądek — a scena pożegnania małżonków amplifikowana jest przytoczeniem słów Eurydyki:

A gdy już był u wierzchu, gdzie naprzykrsza skała,  
Jął sobą trwożyć, by mu jako nie ustała;  
Jednym razem miłość mu baczenie odjęła,  
Stanął i obejrzał sie: pani w tym zniknęła.

<sup>27</sup> We współczesnym prozatorskim tłumaczeniu Stanisława Stabryły (Owidiusz: *Metamorfozy*. Wrocław 1995, BN II, 76, s. 256–257): „I już byli blisko powierzchni ziemi, kiedy Orfeusz, w obawie przed utratą żony, spragniony jej widoku, zwrócił do tyłu zakochane oczy. Wtedy ona osunęła się natychmiast w dół. Orfeusz wyciągnął ręce, chcąc ją pochwycić lub by ona uchwyciła się go, lecz nieszczęsny zgarnął tylko zwiewne powietrze. I oto Eurydyka, powtórnie umierając, nie skarżyła się wcale na męża — czyż mogła się skarżyć, że była kochana? Ostatni raz powiedziała: żegnaj — ledwie zdołał usłyszeć jej głos — a z powrotem stoczyła się w otchłań”.

<sup>28</sup> W poetyckim tłumaczeniu Waleriana Otwinowskiego (*Księgi metamorphoseon, to jest przemian...* Kraków: dr. A. Piotrkowczyk, 1638, s. 391): „I już przed wierzchem ziemie gdzieś byli, bez mała, / Gdy on, bojąc się, aby żona nie ustała, / Pragnąc ją widzieć, rączył obrócić się razem; / Zaczyn i ona nazad upadła zarazem. / I wyciągając k niemu, z daleka, ramiona, / Chciała go chwytać, lub byźd przezeń uchwycona, / Lecz i o to, nieszczęsna, prozno się kusięła, / Bo tym tylko ustępne powietrze miesięła. / Atoli, lub to drugi raz już umierała, / Żadnej jednak mężowi winy nie dawała; / Jakoż, trudno by go też w czym miała winować, / Chyba by w tym, że ją śmiał tak barzo mielować. / Wszakże go na ostatku przecie pożegnała; / Lecz ta rzecz, ledwie uszu jego doleciała. Bo onę, na to miejsce, znowu zaś zepchniono, / Kędy mu jej pierwej wziąć było pozwolono”.

Więc dopiero chce gonić, a ona nieboga:  
„Cóżes i mnie, i sobie uczynił, prze Boga?  
Nieszczęśliwys ty i ja, biedna białogłowa!”  
Ostatniego nieborak nie dosłyszał słowa.

w. 97—104

Zarazem jednak historia, która włączona została w konsolacyjne przesłanie wiersza kierowanego do Jana Krzysztofa Tarnowskiego, w mowie żałobnej zamiast zakończenia przedstawiającego ziemską tułaczkę Orfeusza zyskała inne podsumowanie. Oto bardzo wyraźnie nieznanego małżonka łączy silne duchowe pokrewieństwo przeżyć i doznań z Orfeuszem, ale tym z *Trenu XIV*, który — nie mogąc odzyskać żony — wyraża poprzez pragnienie własnej śmierci krańcową rozpacz: „Więc tamże już za jedną drogą / Zostać, a z duszą za raz zewlec troskę srogą”. Moskorzowski parafrazuje nie tylko zakończenie trenu, ale przedstawiając myśl o śmierci jako słabszy środek, wynikający z niemożności zastąpienia w grobie ukochanej, kondensuje w jednym okresie przeżycie Kochanowskiego-Orfeusza (w. 13—14: „Zginać ci mu nie może, tuć sie wszytkim zostać, / Niech sie tylko niedoszłej jagodzie da dostać”). W końcowym przesłaniu streszcza więc najważniejsze doświadczenie egzystencjalne utożsamiającego się z Orfeuszem poety, czyniąc je doświadczeniem przeżywanym właśnie przez rozpaczającego męża. Przykład Orfeusza, który stał się dla Kochanowskiego maską pozwalającą mu pełniej wypowiedzieć człowiecze doznawanie cierpienia, został w tej samej funkcji zastosowany przez żałobnego mówcę. Moskorzowski nie tylko wykazał się dobrą znajomością twórczości czarnoleskiego poety, posługując się w swojej swobodnej imitacji kontaminacją dwu jego utworów, przede wszystkim posłużył się naśladowaniem rozumiejącym, odczytując funkcję zastosowanej przez Kochanowskiego lirycznej strategii i naśladowaniem celowym, tworząc przez nawiązanie do wzorca funkcjonalną oratorską amplifikację<sup>29</sup>. I właściwie trudno zdecydować, czy ostatnie słowa Eurydyki: „Nieszczęśliwys ty, mężu, człowiek...” są streszcze-

<sup>29</sup> Zob. A. FULIŃSKA: *Naśladowane i twórczość. Renesansowe teorie imitacji, emulacji i przekładu*. Wrocław 2000, s. 335—336.



niem zdania z epicedium, czy przetworzeniem dramatycznej eksklamacji z *Trenu IX*: „Nieszczęśliwy ja człowiek!”. Może zresztą decyzja nie jest tu konieczna, a owa nić napięcia przebiegająca pomiędzy dwoma tekstami jest wyrazem głębokiego przyswojenia przez arianskiego mówcę czarnoleskiej tradycji.

Moskorzowski sięgał po zasoby poezji czarnoleskiej tylko w oracjach na uroczystości prywatne, mowy polityczne nasycając przede wszystkim erudycją klasyczną<sup>30</sup>. Mogło to być poniekąd wynikiem respektowania zasady stosowności wobec audytorium, które różniło się przede wszystkim tym, że słuchaczami przemów weselnych i pogrzebowych były także kobiety. Skoro dzieła Kochanowskiego w inwentarzu księgozbioru Macieja Grabskiego pojawiły się z adnotacją „NB Jest u Pani”<sup>31</sup>, to może poezja czarnoleska pozwalała pogłębić porozumienie i z kobietą częścią audytorium.

Tak obfite i twórcze wykorzystanie tradycji czarnoleskiej w działalności oratorskiej stanowi wyróżniającą cechę Andrzeja Moskorzowskiego na tle innych oratorów pierwszej połowy XVII w. Genezy tego upodobania poetyckiej materii można by szukać w specyfice edukacji, jaką działacz arianski odebrał<sup>32</sup>. Wiadomo, że przebiegała ona pod okiem ojca — Hieronima Moskorzowskiego, który sam, według świadectwa Szymona Pistoriusa, miał nauczać syna Andrzeja zasad poetyki i retoryki, posługując się metodą Ramusa<sup>33</sup>. Jednym z postulatów Ramusa

<sup>30</sup> W mowie weselnej przy oddawaniu wieńców zacytował również dwuwiersz Hieronima Morsztyna: „Śliczne zioła, gdzieście się ode mnie dostały, / Bodaj tam z wami zawsze fortuny mieszkały”. (BK 1195, k. 94, zob. R. GRZEŚKOWIAK: *Barokowy tekst i jego twórcy. Studia o edycji i atrybucji poezji „wieku rękopisów”*. Gdańsk 2003, s. 211); niezidentyfikowanym dwuwierszem rozpoczął również oddawanie Anny Chrzastowskiej: „Nie skazi człowiek, ani zazdrość zmoże, / Co Bóg obiecał, minąć to nie może”. (rkps BN BOZ 823, k. 88v.)

<sup>31</sup> Cyt. za: J. PEŁC: *Jan Kochanowski w tradycjach literatury polskiej...*, s. 329.

<sup>32</sup> Ostatnio omówił zagadnienie J. WÓJCICKI: *Otia Fratrum Polonorum. Dwa Horacjańskie inedita przypisywane Hieronimowi Moskorzowskiemu*. W: *Staropolskie teksty i konteksty. Studia*. T. 6. Red. J. MALICKI, A. BUDZYŃSKA-DACA. Katowice 2006, s. 71–73.

<sup>33</sup> *Simonis Pistorii Oppolensis Silesii sacrorum epigrammatum Octernio primus nobili, pietatis et modestiae dote decoro, Andreae Christiano, filio nobiliss[imi] et amplissimi viri Hieronimi Moscorovii, fautoris mei honorandi, consecratus*, k. A1v. [dedykacja podpisana: *In agro Czarokoviano 20 Septem[bris] Anno Domini 1609*].

było kultywowanie języków narodowych<sup>34</sup>. Jest więc wielce prawdopodobne, że Hieronim Moskorzowski, który powołał się na artystyczną doskonałość poezji czarnoleskiej nawet w polemice wyznaniowej, realizując to wskazanie edukacyjne, zadbał o poznanie i uznanie poezji czarnoleskiej przez własnego syna<sup>35</sup>.

---

<sup>34</sup> A. FULIŃSKA: *Naśladowane i twórczość...*, s. 172–173.

<sup>35</sup> Cytat z polemiki z Janem Petrycym przypomniał J. WÓJCICKI: „Z strony rytmowania, iż i tego tknę: znać, że nie Kochanowski, bo jedno chramią, a drugim tylko *Echo* responduje; trzeba mu się tedy lepiej i tego rzemiosła nauczyć”. Zob. IDEM: *Otia Fratrum Polonorum...*, s. 58.

## KRZYSZTOF GRZYMUŁTOWSKI I AUTORYTET JANA KOCHANOWSKIEGO

**P**rzemawiając w senacie w roku 1685, na dwa lata przed śmiercią, wojewoda poznański Krzysztof Grzymułtowski w obronie wolności wypowiedzi powołał się na swoje długoletnie doświadczenie:

Urodziwszy się za panowania ś.p. nieboszczyka Zygmunta III, *negotia* zaś Rzeczypospolitej pod panowaniem czwartego to już WKM traktując, różnych nasłuchałem się i napatrzyłem rzeczy, alem tego jeszcze nie słyszał, aby kiedy senator senatora *arguere* miał o głos, zwłaszcza o *tuitionem* prawa wyrzeczony [...]¹.

Faktycznie, urodzony w 1620 roku polityk przeszedł długą drogę: od debiutu w roli posła — najprawdopodobniej w roku 1641, pewnego już udziału w sejmie konwokacyjnym po śmierci Władysława IV, przez przewodzenie izbie poselskiej na drugim sejmie 1654 r., potem przeniesienie się do izby wyższej w roli kasztelana poznańskiego, po zasiadanie od 1679 r. najwyższego krzesła senatorskiego Wielkopolski². Tę niemal pół wieku trwającą działalność publiczną dokumentują zachowane do dziś liczne mowy Grzymułtowskiego. Szczęśliwym trafem, inaczej

---

<sup>1</sup> K. GRZYMUŁTOWSKI: *Mowa JMP wojewody poznańskiego, Grzymułtowskiego, w senacie 1685 anno*. W: *Krzysztofa Grzymułtowskiego wojewody poznańskiego listy i mowy*. Wyd. A. JABŁONOWSKI. Warszawa 1876, Źródła Dziejowe T. 1.

<sup>2</sup> Podstawowe dane biograficzne zob. [Redakcja]: *Grzymułtowski Krzysztof herbu Nieczuja (1620—1687)*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 9. Red. K. LEPSZY. Wrocław 1960—1961, s. 124—126; bliżej działalnością Grzymułtowskiego zajął się ostatnio K. SYCHOWICZ: *Krzysztof Grzymułtowski jako członek antydworskiej opozycji magnackiej*. W: *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI—XVIII w.* Red. J. URWANOWICZ, współpraca E. DUBAS-URWANOWICZ. Białystok 2003, s. 205—216 (na s. 205—206 mieści się bibliografia przedmiotu).

niż w przypadku większości siedemnastowiecznych mówców, znaczącą część jego spuścizny oratorskiej ocalił Aleksander Jabłonowski w wydany w 1876 r. pierwszym tomie „Źródła Dziejowych”, poświęconym wojewodzie poznańskiemu. Prócz listów Grzymułtowskiego znalazły się w publikacji aż 24 jego przemowy, pochodzące z lat 1662–1686. Wydawca, uznając wezwanie, że dla pożytku polskiej historiografii „potrzeba otrząsnąć z pyłu mowy sejmowe”<sup>3</sup>, opublikował materiały, „jakie obecnie szczęśliwym zdarzeniem mamy pod ręką [...] zawarte między innymi w bogatym rękopiśmie z końca XVIII wieku, należące zapewne do jakiegoś większego zbioru, jeśli niekoniecznie do archiwum Grzymułtowskich, to do innego domu wielkopolskiego”<sup>4</sup>. Pozostające do dziś w większości w podobnych rękopisach kopie mów wojewody poznańskiego pozwalają liczbę jego znanych wystąpień zwiększyć do 51, a na pewno nie są to dane ostateczne<sup>5</sup>. Prowadzone systematycznie kwerendy zapewne pozwoliłyby wzbogacić źródła, jednak nawet dziś zasób składający się z 34 mów sejmowych, 7 sejmikowych, 3 pogrzebowych i 2 weselnych oraz 6 wygłaszanych w innych, szczególnych okolicznościach, można uznać za wystarczający dla dostrzeżenia i udokumentowania jednej, istotnej cechy swady Krzysztofa Grzymułtowskiego — jego trwałego i bliskiego związku z poezją czarnoleską.

Najbardziej bezpośrednio przemawia jako dowód już sama liczba aż 15 przywołań poezji Kochanowskiego, w znakomitej większości dokonanych oczywiście w wystąpieniach senatorskich, ale obecnych także w mowach sejmikowych i kondolencji na pogrzebie Bogusława Leszczyńskiego. Przywołania te najczęściej mają postać cytatów, zdarzają się też aluzje, sygnalizowane tylko imieniem bohatera. Liczniejsze, pochodzące w większości z przekazów rękopiśmiennych, przykłady potwierdzają opinię sformułowaną niegdyś przez Wiktora Weintrauba:

<sup>3</sup> To słowa Mikołaja Malinowskiego, na które Jabłonowski powołuje się we wstępie, prezentując stan badań (K.A. JABŁONOWSKI: *Krzysztof Grzymułtowski wojewoda poznański. Żywot*. W: K. GRZYMUŁTOWSKI: *Krzysztofa Grzymułtowskiego wojewody poznańskiego listy i mowy...*, s. II).

<sup>4</sup> Ibidem, s. III.

<sup>5</sup> Wykorzystano następujące rękopisy: BCz MN 48, BCz MN 119, BCz 425, BCz 2386, BOss Lw 240, BOss 204, BOss 650, BRacz 30, BN BOZ 1223, BN 6641, BK 356, BK 972, BK 979, BK 1645, BPiTN 114.

przy cytatach z Kochanowskiego i tylko przy nich, mamy tu niemal zawsze zamiast nazwiska określenie polski pisorem. Było ono widać dla Grzymałtowskiego synonimem jego nazwiska<sup>6</sup>.

Rzeczywiście, nazwisko „Kochanowski” pada tylko cztery razy, przy czym raz jest to „Nasz Kochanowski”. Podobnie „Polski Pisorem” opatrzone w jednym przypadku dzierżawczym zaimkiem zyskuje jeszcze wyraźniejszy znak przynależności do ogólnie akceptowanej tradycji. Pojawia się też Jan z Czarnolasu jako „Apollin Nasz Polski”, ale to dowartościowujące określenie dzieli on jednak ze swoim bratankiem Piotrem. Wbrew sugestii Weintrauba, Grzymałtowski nie zawsze wymieniał nazwiska cytowanych poetów, a właściwie, jeśli odrzucić liczne przywołania literatury starożytnej, uczynił tak jeszcze tylko raz, wspominając Piotra Kochanowskiego i „historję Godfredową”. Zresztą trzykrotne wykorzystanie cytatów z *Gofreda* potwierdza wysoką ocenę jego tłumacza.

Jeśli nawet autor został wskazany, to zwykle jest to jedyna podpowiedź dla słuchacza, gdyż Grzymałtowski posługuje się cytatem nieimianowanym, a nawet określenia „kędys” czy „tam gdzieś” sugerują niemal unieważnienie wagi macierzystego kontekstu cytowań. Z jednym wyjątkiem i to utworu najczęściej i na szczególnych zasadach przypominanego odbiorcom — *Odprawy posłów greckich*.

Do „dyjalogu o posłach greckich” — jak określił dzieło Kochanowskiego — wojewoda poznański odwołał się co najmniej cztery razy. W trzech przypadkach uzasadnienia można poszukiwać w prostym działaniu podobieństwa: utwór opisujący mechanizmy polityczne został wprost do bieżącej polityki odniesiony. Natomiast zastosowany w mowie „*circa prolongationem sejmu*” cytat z monologu Kasandry również jest oparty na podobieństwie, ale w szczególny sposób. Oto wielkopolski senator znajduje w postaci trojańskiej wieszczki tragiczne, duchowe pokrewieństwo doświadczeń:

ale że *in hoc puncto*, taki znalazłem kredyt, jako kiedyś Kasandra w Trojei;

---

<sup>6</sup> W. WEINTRAUB: *Pisorymie wymysły*. „Język Polski” 1933, z. 4, s. 103.

„Po co mnie darmo srogi Apollo trapisz,  
Który wieszczego ducha dawszy, nie dałeś  
wagi w słowach”<sup>7</sup>.

Niezrozumienie rad i czystych intencji wojewody w dyskusji nad organizacją działań komisji lwowskiej do zapłaty wojska zostaje przez użycie fragmentu monologu Kasandry podkreślone i wyolbrzymione. Zestawienie z natchnioną przez boga wieszczką dowartościowuje również i słusność wyrażanych opinii, i samego ich wyraziciela. Przytoczenie początkowych słów, wprowadzających prorocтво o upadku Troi, którego zaktualizowanie w świadomości słuchaczy powinno się w konsekwencji dokonać, mogłoby nawet złowieszczo rozciągnąć sugerowane podobieństwo na konsekwencje dla losu Rzeczypospolitej. Jednak zamiar mówcy okazuje się bardziej utylitarny, ograniczony do swoiście zastosowanej strategii obronnej:

Przecież uznają bracia w domu pozostali, kto dobrze radził,  
a kto nie, *ex eventu* wszak żadne *consilium laudari* nie może, *nisi per actum*, a ja przynajmniej *circumspecti*, chociaż *infelicis consiliorii mereber nomen*<sup>8</sup>.

Nie o skuteczność rady tu idzie, ale o wizerunek i pozycję mówcy wśród szlachty. Podobieństwo do tragicznej postaci Kasandry okazuje się więc retorycznym kostiumem stanowczo użytym „na wyrost”.

Lepsze efekty perswazyjne przynoszą odniesienia do postaci Antenora. W tym przypadku dwukrotnie zainspirowało Grzymułtowskiego jedno zdanie. Słynne wezwanie trojańskiego doradcy kończące tragedię, uczynione mimo politycznej porażki i w obliczu już materializującego się zagrożenia: „Ba, radźmy też o wojnie, nie wszystko się brońmy: / Radźmy, jako kogo bić; lepiej, niż go czekać!”<sup>9</sup>. Wygłaszając mowę w senacie w roku 1683, wojewoda poznański znajdował się w sytuacji poniekąd Antenora przypominającej. W senatorskim wotum przecież sprze-

<sup>7</sup> K. GRZYMUŁTOWSKI: „Mowa tegoż w senacie”. Rkps BRacz 30, k. 61v.

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> J. KOCHANOWSKI: *Odprawa posłów greckich*. W: IDEM: *Dzieła polskie*. Wyd. J. KRZYŻANOWSKI. T. 3. Warszawa 1953, s. 115.

ciwiał się planom wojny z Turcją, radząc wykorzystanie sprzyjających okoliczności do walki z Moskwą. Jednak po akcji Jana III wymierzonej w podskarbiego Morsztyna, a w istocie mającej na celu zneutralizowanie stronnictwa francuskiego w celu zawarcia ligi z cesarzem, przyjął ton polityka odważnie mierzącego się z faktami: nie kwestionował już królewskich decyzji, ale radził, jak skutecznie działać. Kwestia Antenora została przez Grzymułtowskiego wykorzystana jako podsumowanie jego krytycznej oceny działań sejmu, który w momencie, gdy już „otrębują” nie „przez musztuk”, ale „na gołą trąbę” i nieprzyjaciel wie o wojnie, marnotrawi czas. Podobnie konkluzja ta przyjęła postać ekspresyjnego wezwania do aktywności:

Wéźmyż tedy przed się, dla Boga, tę radę kiedyżkolwiek o wojnie, zapomniawszy tej *phrasim* o obronie, kiedyśmy usłuchali owej perswazyji konsyliarza greckiego, którą wspomina Polski Pisorym:

„Radźmy jako kogo bić, nie wszystko się brońmy”.

Aleć podobno rzecze kto, nie dosyć *hortari* albo zagrzewać, trzeba powiedzieć *quid facto opus est*, więc powiem<sup>10</sup>.

Po tej wyrazistej tranzycji mowa Grzymułtowskiego została skomponowana jako proste wyliczenie kolejnych warunków skutecznego wprowadzenia w czyn wojennych planów. Zarówno podobieństwo sytuacji, jak i powtórzenie retorycznej figury pobudki, mimo skróconej, przekształconej formy cytatu, wskazują na przejęcie go z odniesieniami do macierzystego kontekstu, odniesieniami, których aktualizacja niewątpliwie mogła wpłynąć na wzmocnienie ekspresji podstawowego przesłania mowy.

Słowa Kochanowskiego okazały się dla mówcy przydatne ponownie, w ramach owego punktowania koniecznych działań. Problemem było oczywiście zapewnienie finansowania wojska i rada wojewody wynikała z przekonania, że trzeba podjąć niezwykle wysiłki, „kiedyśmy przyszli do ostatnich terminów”. Przekonywać miał — dość ryzykowny — przykład kostyry, który „straciwszy siła dobywa ostatka” i zdarza się, że jeszcze wygrywa, i właśnie zalecenie z Kochanowskiego:

<sup>10</sup> K. GRZYMUŁTOWSKI: „Mowa tegoż w senacie”. Rkps BRacz 30, k. 55v.

w taką nadzieję i nam trzeba jużłożyć na szanć choćby też i ostatek. „A żołnierzowi pieniądze gotujmy”. Mam i ja podobnych cokolwiek drobiażdżków, gotowem ich dać pod młot, byle chcieli Ich M[os]ć *praeire exempla*, którzy w tym bardziej *abundant*, a przy tym *exterminemus luxum* [...]”<sup>11</sup>.

Dalej słowa toczą się już gładko, dobrze znanym torem narzekań na luksus i zaleceń naśladowania przodków. Wplecione w ten fragment tekstu niepełne zdanie z *Pieśni o spustoszeniu Podola* sprawia wrażenie pewnej niekompletności wywodu. Możliwe jest tu uszkodzenie przekazu, bo przecież orator po cytacie odnosi się wyraźnie do poprzedzających słów pieśni, mówiących o skuwaniu talerzy na talary. Niewykluczone, że sam mówca celowo pominął frazę tak świetnie znaną słuchaczom, przez anakolutyczną konstrukcję zyskując pobudzenie ich uwagi, ale bardziej prawdopodobne wydaje się przypadkowe czy płynące z ekonomii wysiłku działanie zapisywacza. Niezależnie, czy ewentualne uszkodzenie tekstu zawierało wskazanie autora, na pewno w odniesieniu do *Pieśni V* nie było ono konieczne. Utwór nie tylko czytany, ale i śpiewany, znany był powszechnie.

Po raz drugi słowa Antenora, tym razem opatrzone imieniem bohatera, zostały wykorzystane w mowie wygłoszonej w 1685 r. na sejmiku średzkim, będącej głosem senatora na temat królewskiej instrukcji. Również w tym momencie nie było to jedyne odniesienie do słów poety. Wojewoda, skarżąc się w egzordium swego wotum, że, wbrew dawnym zwyczajom, nie dostarczono mu dokumentu do wcześniejszego zapoznania się z nim, zakończył wstęp słowami:

Wszak też Jan Kochanowski napisał kędyś:  
„Kto mi wiersz pisać każe nierozmyślnie, taki  
Ma wolę przyjąć, chociaż będzie ladajaki”<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> Ibidem, k. 56.

<sup>12</sup> K. GRZYMUŁTOWSKI: *Votum tegoż Pana na sejmiku po przeczytaniu instrukcji Jego Królewskiej Mości 1685*. W: Krzysztofa Grzymułtowskiego wojewody poznańskiego listy i mowy..., s. 121.



Fraszka *Na rym nierozumny* pojawiła się tu wyraźnie w funkcji cytatu substytucyjnego<sup>13</sup>, pozwalając mówcy tuż po konwencjonalnej prośbie o wybaczenie braku przygotowania wypowiedzieć myśl nie całkiem dla słuchaczy przyjemną. Oczywiście całe wstępne rozważania są dobrze przemyślaną realizacją znanej egzordialnej topiki, służąc wyraźnie pozyskaniu przychylności audytorium<sup>14</sup>. Niewykluczone jednak, że rzeczywistym adresatem tego ostrzeżenia był sam Jan III Sobieski, wszak nieprzychylną dla polityki króla orację kończyły słowa już wprost do dworu adresowane<sup>15</sup>. Jednocześnie zdania przejęte od Kochanowskiego dobrze motywują szczególnie pobudzenie emocji, które towarzyszą początkowi argumentacji. Gorzka ironia i sarkazm są w niej środkami służącymi Grzymułtowskiemu do zarysowania aktualnego stanu spraw związanych z wojną i przypomnienia, a raczej wypomnienia, swojej opinii:

Ale kiedy moje *rationes* nie miały *pondus*, *prebui* na tę ligę *consensus*, lubo *contra meum sensum*, i prosiłem temi *formalibus* Rzeczypospolitej, aby to zostawało w pamięci JKM, i Rzeczypospolitej, że ja na tę ligę *consentio*, lubo *aliter sentio*<sup>16</sup>.

Może właśnie to odniesienie do wcześniejszej sejmowej mowy spowodowało, że Grzymułtowski sięgnął ponownie po cytowane w niej słowa. Zostały jednak przekazane w mowie zależnej i przekształcone przez poddanie aktualizacji:

Spodziewałem się tedy, żeśmy odebrawszy Kamieniec z podolskiem i bractawskiem województwem wołoską i multań-

<sup>13</sup> H. MARKIEWICZ: *O użyciach i nadużyciach cytatów*. W: IDEM: *O cytatach i przypisach*. Kraków 2004, s. 20–21.

<sup>14</sup> A. GORZKOWSKI: *In principio erat... Pragmatyczne aspekty topiki egzordialnej*. W: *Retoryka dziś. Teoria i praktyka*. Red. W. PRZYZYNA, R. PRZYBYLSKA. Kraków 2001, s. 353–354.

<sup>15</sup> „Tem kończę, że wiem, iż tu są *delatores*, którzy *sinistre* zwykli opisywać wymowy nasze do dworu: proszę ich tedy, aby prawdę pisali, bo ja mam tyle *generositatis* palam mówić, co mi się zda, nie *per anonyma scripta* wypisywać, i przestrzegam, że to wszystko, cokolwiek tum mówił, przedyktuję i między ludzie podam”. (K. GRZYMUŁTOWSKI: *Votum tegoż Pana...*, s. 125).

<sup>16</sup> Ibidem, s. 122.

ską ziemię i te wszystkie latyfundia, które chrześcijaństwo ku Dunajowi osiadło, mieli radzić o poparciu wojny za Dunaj ku Konstantynopolu; alic przecież o obronie. Zdumiewam się tedy nad tem: myśmy *agressores*, my wojnę opowiedzieli, a przecie rada o obronie; ba wiarę radzić by nam należało, jako Turków bić, nie jako się bronić. Tak kiedyś Antenor w radzie trojańskiej mówił<sup>17</sup>.

Autentyczne słowa Antenora przez użycie w nich zaimków (kogo, go) miały sentencjonalny charakter, łatwo więc było w ich miejsce wstawić konkretnych wrogów. Niezmienna pozostawała siła autorytetu wykorzystanego do wsparcia tego zaktualizowanego przesłania. Jego aktualność nie przekreślała jednocześnie znaczenia macierzystego kontekstu, każdy słuchacz, wiedząc, jaki los spotkał Troję, powinien był znacznie odpowiedzialniej podejść do rozważenia dramatycznej sytuacji.

Podobnie, jeszcze jeden cytat został odniesiony wprost do działań na sejmowej scenie, okazując się radą ze wszech miar godną bieżącego zastosowania:

Więc tedy w imię Boże, „wnidźmy w radę i tam stąd już ani wychodźmy, aż obronę uradziemy”, mówi tam gdzieś Apollin Nasz Polski w dyalogu o posłach greckich, a właśnie to służy do rzeczy samej, boć i my coś z posłami greckimi mamy do czynienia<sup>18</sup>.

Słowa Priama, poprzedzające w dramacie ostatnią kwestię Antenora, i tym razem zrównywały niemal sytuację starożytnej Troi oraz siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej. Jeśli traktować *Odprawę posłów greckich* jako dramat o państwie, to sposób, w jaki Grzymułtowski spożytkował tekst, stanowi w jakimś stopniu potwierdzenie takiej właśnie lektury. Przyjmowane wprost zalecenia i narzucająca się mówcy ich aktualizacja nie stanowią zresztą w odbiorze dzieła jakiegoś *novum*. Chyba nieprzypadkowo ten dramatycznie współczesny ton dostrzegł on w zakończe-

---

<sup>17</sup> Ibidem, s. 121.

<sup>18</sup> K. GRZYMUŁTOWSKI: „Mowa tegoż w senacie”. Rkps BRacz 30, k. 69.

niu dzieła, zakończeniu, które już przez pierwszych widzów dramatu zostało odebrane jako komentarz do aktualnej polityki, a które również przez późniejszych czytelników i badaczy było co najmniej podejrzewane o pełnienie roli wojennej pobudki wobec bardzo konkretnych planów Stefana Batorego<sup>19</sup>.

Jeszcze jedną przestrożę, utwierdzoną słowami Kochanowskiego, Grzymułtowski powtórzył dwukrotnie: w sejmowej mowie senatorskiej z 1683 r. i w wotum sejmowym w 1685 r. Pierwsze wotum wojewoda poświęcił dwóm kwestiom: przyczynom osłabienia Rzeczypospolitej i sprawie sądu nad podskarbis Janem Andrzejem Morsztynem. Dla zarysowania złego stanu spraw w państwie posłużył się kontrastem. Za pomocą unaocznienia (*evidentia*) przypomniał bogactwo i przepych z niedawnych jeszcze czasów Władysława IV, przedstawiając jako przykład uroczystą oprawę ostatniego homagium księcia pruskiego. Dalej, wskazując początek nieszczęść w pojawieniu się dwu zwalczających się stronnictw od czasów projektu *vivente rege* Kondeusza, rozwinął antytezy: „wiednać wszystkie poczęły polskie ozdoby, które natenczas pięknie *florescebant, usque ad invidiam* świata; kurczyć się poczęły granice Rzeczypospolitej, które natenczas dalekie od siebie dzieliły *climata*”<sup>20</sup>. Słowa czarnoleskiego poety, przytoczone tylko fragmentarycznie, w postaci grzecznościowo użytej figury zamilknięcia (*reticentia*), posłużyły senatorowi jako mocne zamknięcie i podsumowanie:

To wszystko na tom przypomniał, aby się kiedykolwiek Rzeczpospolita postrzegła, jako to rzecz szkodliwa zostawać w tej *externorum principum* opiece; wynidźmy z niej kiedykolwiek, choć przy nas zostanie owa przymówka: *sero sapiunt Phriges*. Nie zarabiamy na owo Kochanowskiego, że Polak i po szkodzi, i przed szkodą...! nie domawiam co<sup>21</sup>.

<sup>19</sup> J. PELC: *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*. Warszawa 1980, s. 90–91.

<sup>20</sup> K. GRZYMUŁTOWSKI: *Mowa JMPana wojewody poznańskiego Grzymułtowskiego, w senacie, in materia P. posła francuskiego i o sądzie P. Morsztyna podskarbiego ko[lonnego] r. 1683*. W: *Krzysztofa Grzymułtowskiego wojewody poznańskiego listy i mowy...*, s. 114.

<sup>21</sup> Ibidem.

Przyjęło ono postać dwustopniowej gradacji, jej pierwszy element stanowią szeroko eksplikowane przez Erazma z Rotterdamu słowa Liwiusza Andronikusa o zbyt późnym zmańdzeniu Trojan<sup>22</sup>, a gorzka refleksja Kochanowskiego, zamykająca *Pieśń o spustoszeniu Podola*, poszerza i intensyfikuje krytykę politycznej krótkowzroczności. Grzymułtowski w tym momencie okazał się filologicznie wyczulonym czytelnikiem tekstu polskiej pieśni, odkrywając antyczną inspirację przesłania czarnoleskiego poety, co najmniej tak, jak robią to dzisiejsi komentatorzy<sup>23</sup>.

Drugie przywołanie tegoż samego fragmentu nie jest ani tak dopracowane, ani tak oczywiste. Bez jakiegokolwiek sygnału dla odbiorcy mówca po prostu wplótł aluzję do zakończenia *Pieśni V* do ostatniego, dziewiątego punktu swego wotum. Tym razem, dobrze oceniając propozycję królewską, wspierał za jej pomocą nadzieję na pozytywne skutki proponowanych działań:

*Gratulor ex corde WKM, PNM, żeś proponować raczył co ma być na sejmie tym pro primo obiecto do traktowania; aby kiedykolwiek już, nie po jednej, ale po tak wielkich i nieznośnych szkodach swoich, był Polak mędrszy i znalazł media przynajmniej in extrema hac Rzeczypospolitej egestate, jakoby ci fiskałowie, to jest pisarze skarbowi, depekulować przestali*<sup>24</sup>.

Nieznaczną transformacją cytatu przez jego amplifikację aktualizuje wymowę przesłania, odnosząc ją nie jak w oryginale do pojedynczego zdarzenia, ale całego ich ciągu, wielokrotnie wskazywanego, nie tylko przez Grzymułtowskiego, procesu degradacji Rzeczypospolitej. Identyfikacja, nawet nieco zmienionego fragmentu, który nie tylko przecież nawiązywał do przysłowiowej frazy łacińskiej, ale jako przysłowie

<sup>22</sup> ERAZM Z ROTTERDAMU: *Adagia (wybór)*. Przekł. i oprac. M. CYTOWSKA. Wrocław 1973, BN II, 172, s. 16.

<sup>23</sup> W komentarzu do wydania sejmowego przywołane zostały 4 paremie: *Sero sapiunt Phrighes, Piscator istus sapit, Factum stultus cognoscit i Malo accepto stultus sapit* (J. KOCHANOWSKI: *Dzieła wszystkie*. T. 4: *Pieśni*. Oprac. M.R. MAYENOWA, K. WILCZEWSKA przy współudziale B. OTWINOWSKIEJ i M. CYTOWSKIEJ. Wrocław 1996, s. 426).

<sup>24</sup> K. GRZYMUŁTOWSKI: *Wotum JMP wojewody poznańskiego, Grzymułtowskiego, na sejmie 1685 anno*. W: *Krzysztofa Grzymułtowskiego wojewody poznańskiego listy i mowy...*, s. 131.

funkcjonował już w polszczyźnie, powinna być dla słuchaczy oczywista<sup>25</sup>.

Nie zawsze kwestie polityczne były dla Grzymałtowskiego inspiracją do wypowiadania się za pomocą poezji czarnońskiej. Czasem mówca wspierał się cytatem z Kochanowskiego, podejmując pochwałę króla Jana III. Fragmenty laudacyjne, wymagane przez konwencję gatunku, pojawiały się niemal w każdej mowie sejmowej, z różnym nasileniem, ale zwykle w początkowych bądź końcowych fragmentach. Takim typowym odniesieniem do obecności króla, zawierającym życzenia i prośby o Bożą opiekę, jest zamknięcie wotum z 1683 roku. Po rozważeniu sprawy sądu nad podskarbim Morsztynem, mówca kończy swe wystąpienie bezpośrednim zwrotem do monarchy:

Kończę zatem pokorną prośbą: nie chciej WKMc *deponere curam et sollicitudinem ut sit bene* ojczyźnie. *Fundo* przytem słowa i wota Pisoryma Polskiego:

„Powierzonego sobie nie wypuszczaj opiekę  
Aż pełen wieku”<sup>26</sup>.

Osoba Jana III Sobieskiego zastępuje tutaj Zygmunta Augusta, o którym, po wyliczeniu katalogu władców, wspominał Kochanowski w ostatniej strofie *Pieśni X ks. I*. Jednak cytat został przytoczony niedokładnie, a może raczej poddany świadomemu przekształceniu. W pieśni apostrofa kierowana jest do „szlachetnych dusz” nieżyjących władców, panujący jest tylko przedmiotem życzeń jego dotyczących. Jan III Sobieski jest ich adresatem. Modlitewne, bo w sferę boską kierowane westchnienie poety, w ustach mówcy staje się bardziej napomnieniem i wezwaniem króla do aktywności.

Pochwalne słowa wobec Jana III zostały wplecione również w argumentację wotum sejmikowego z 1676 r., którego głównym tematem było rozważenie kwestii, czy należy wybrać zalecane przez monarchę w instrukcji na sejmiki dążenie do zawarcia z Turcją pokoju, czy wojnę.

<sup>25</sup> Z. SZMYDTOWA: *Przysłowia i zwroty przysłowiowe u Kochanowskiego*. W: EADEM: *Poezi i poetyka*. Warszawa 1964, s. 128–130.

<sup>26</sup> K. GRZYMAŁTOWSKI: *Mowa JMPana wojewody poznańskiego, Grzymałtowskiego, w senacie in materia P. posta francuskiego...*, s. 115.

Mimo konwencjonalnych, wstępnych zapowiedzi, że będzie przemawiał prosto i bez przygotowania, Grzymułtowski bardzo konsekwentnie rozplanował swoje dowodzenie. Przedstawił je w postaci wyraźnej alternatywy, następnie zanalizował każdą z możliwości, za każdym razem posługując się przejrzystą konstrukcją wyliczeniową. Dwa cytaty z Kochanowskiego pojawiły się w obydwu członach dowodzenia, tym razem jednak nie były związane bezpośrednio z laudacją króla.

Tu mi tedy trzeba dać *positive* zdanie moje: co lepiej, czyli pokoju, czyli wojny popierać? Wojnę radzić jest *consilium pium, iustum, honestum, generosum et genio JKM conforme: pium*, bo o chwałę Bożą z nieprzyjacielem dziedzicznym krzyża ś., *iustum*, bo o własne Rzeczypospolitej *fundos* gwałtownie wydarłte, *honestum*, bo na wojnie *exercitatur* młodź polska. O pokoju zaś napisał Polski Pisorytm:

„Święty pokoju, tę wadę masz w sobie,

Że radzi ludzie gnuśnieją przy tobie.”

*Generosum*, bo kawalerskie, a jam też nie ksiądz, *genio JKM conforme*, bo któż tego nie widzi, że ten pan jest *Martis pullus*, sławy chciwy i nie rad by i na tylec noża gruntu Rzeczypospolitej uronił<sup>27</sup>.

Przypomnienie apostrofy do pokoju z *Pieśni XIII ks. I* (w. 19–20) zostało tu potraktowane jako oparty na autorytecie Kochanowskiego argument z przeciwieństwa, wspierający zalecenie wojny będącej szkołą dla szlacheckiej młodzie. Drobne przekształcenie tekstu w postaci zamiany oryginalnego czasu przyszłego („zgnuśnieją”) na czas teraźniejszy niekoniecznie jest zamierzonym, aktualizującym wzmocnieniem wymowy cytatu.

Kolejny cytat, tym razem z *Pieśni V ks. I*, towarzyszy roztrząsaniu drugiej, alternatywnej możliwości. Jest ono skonstruowane podobnie, jednak dłuższy cytat wart jest przytoczenia ze względu na jeszcze jedną literacką aluzję:

---

<sup>27</sup> IDEM: *Wotum tegoż na sejmiku średzkiem r. 1676*. W: Krzysztofa Grzymułtowskiego *wojewody poznańskiego listy i mowy...*, s. 82.

Kiedy jednak wglądałam *in defectus nostros*, widzę wielkie. Nie *ob paenuriam* wodzów, bo w tem *providet* nam dobrze Opatrzność, JKMć podał hetmanów *viros prudentes, magnanimos, circumspectos et fortes*. Nie *ob paenuriam* ochoty wojskowej, bo mamy *exercitum leonum, duce leone*, których odwaga JKM wszelkich nauczyła dzielności. Nie *ob paenuriam* fortuny, bo JKM ma jakiegoś *in assistentia angelum*, podobno owego, o którym, czyli prawdę ma, czyli *fabulatur* w historyji Godfredowej Torquatus, że porwawszy z niebieskiego arsenału tarczę dyjamentową, zastawiał *dimicantem* kawalera *pro Christo*; który już nie dyjamentową, ale *gentilicio* JKM *scuto*, osobę jego pańską, a w niej nas wszystkich tak *tuetur* i zasłania, że się o nie wszystkie, choć najmocniejsze, kruszą potęgi<sup>28</sup>.

Grzymułtowskiego, przemawiającego w roku 1676, trzeba dołączyć do grona chwalców wojennych czynów Sobieskiego, którzy jednak po odsieczy Wiednia z upodobaniem zestawiali go z „Gotyfredem mężnym”<sup>29</sup>. Długie wyliczenie odrzucanych kolejno przeszkód w podjęciu wojny przygotowuje mocno sformułowaną w postaci subiekcji odpowiedź pozytywną, amplifikowaną dalej erudycyjnym wyliczeniem przykładów, wśród których znalazło się też miejsce na cytaty z pieśni Kochanowskiego:

Cóż tedy za *defectus*? Pytano kogoś, czego do wojny trzeba? Odpowiedział: pieniądze. Pytano, czego więcej? Pieniądzy, pieniędzy, pieniędzy odpowiedział *et prudenter*: bo niech będzie wódz tak chciwy sławy, jako Aleksander Wielki, o którym napisał Kochanowski:

„Król macedoński, któremu się zdało,  
Że nań samego, świat był cały mało”.

Niech będzie tak mądry, jako *Scipio Africanus*, niech będzie tak

<sup>28</sup> Ibidem, s. 83.

<sup>29</sup> Zob. K.M. GÓRSKI: *Król Jan III Sobieski w poezycji polskiej XVII wieku*. W: IDEM: *Pisma literackie. Z badań nad literaturą polską XVII i XVIII wieku*. Przedmową poprzedził K. MORAWSKI. Warszawa 1913, s. 167; K. OBREMSKI: *Jan III Sobieski — „Gotyfred mężny”?* W: *Z ducha Tassa*. Red. R. OCIECZEK przy współudziale B. MAZURKOWEJ. Katowice 1998, s. 235–246.

natarczywy jak Annibal, niech będzie tak *circumspectus*, jako *Fabius Cunctator*, niech będzie tak odważny, jako *Julius Caesar post transgressum Rubiconem*, niech ma to jeden wszystko, co ci wszyscy mieli: przecież na wojnie nie wskóra nic bez pieniędzy. A my w naszej nędzy, nie mamy pieniędzy!<sup>30</sup>

Jednoznaczna ocena sytuacji, tak długo przygotowywana, została sformułowana bardzo dobitnie (podkreśla ją też użycie izokolonu). W tym istotnym fragmencie dowodzenia, stanowiącym rozwinięcie najmocniejszego argumentu za proponowanym wtedy przez króla wyborem drogi pokojowej, niezbyt dokładny cytat z *Pieśni V ks. I* pełni funkcję całkowicie służebną. Jako dowód, cytat poetycki stanowi argument z autorytetu, użyty tu w funkcji potwierdzającej własną opinię. Powtarza właściwie myśl wyrażoną wcześniej, będąc rozwinięciem, które poniekąd zaburza ścisły paralelizm i prostotę całego wywodu. Ale w tym momencie widać chyba najlepiej, że został wprowadzony przez mówcę „dla samego siebie”. Dążenie Aleksandra Macedońskiego do sławy jest nawet bardziej oczywiste<sup>31</sup> niż wskazane dalej (przez wybór z tradycyjnego zestawu) cechy innych starożytnych wodzów. Orator przypomina więc słowa poety, bo szczególnie dobrze, pięknie i wyraziście ujmując znaną wszystkim myśl.

Osoba króla Jana III zainspirowała wojewodę poznańskiego do zacytowania cytatu z poezji czarnoleskiej także w wystąpieniu senatorskim, również „około traktatu z Portą”. Towarzyszył on pochwałę działań króla, która była wstępnym przygotowaniem do popierającej pokojową propozycję argumentacji.

Nie masz dziwu, że niektórzy Ich M[oi]ś[ę] niekontenci z tego umówionego z Portą Ottomańską traktatu, bo któż może nie uboliwać na awulsyją tak żyznych *fundorum* Rzplitej, na którą pewienem, że i W[asza] K[rólewska] M[oi]ś[ę] serdecznie bolejesz, lubo to ani o tylec noża nie uroniłeś W[asza] K[rólewska] M[oi]ś[ę]

<sup>30</sup> K. GRZYMUŁTOWSKI: *Wotum tegoż na sejmiku średzkim r. 1676...*, s. 83.

<sup>31</sup> Znaną anegdotę, przekazującą słowa Filipa Macedońskiego, że jego synowi Grecja nie wystarczy, przywoływał np. Bielski (zob. J. KOCHANOWSKI: *Dzieła wszystkie...*, s. 320).



gruntu Rz[ezczy]p[ospo]litej, owszem, przez kamieniecki traktat i gołębskie mieszaniny siłę straconego rekuperowałeś i z pozwolonego temież pakty wybiłeś haraczu. Przecież mają coś nad sobą monarchowie i monarchie, co na głowach ich zaciosuje kliny, a zowie się to *necessitas*, o której powiedział ktoś:

„*Summis verticibus dura necessitas clavos*”.

A po polsku coś na tę notę śpiewa nasz Polski Pisorym:

„Że Mus dyjamentowe gwoździe ma gdzieś w ręku,  
Którymi najtwardszego umie pożyc sęku”.

I tać to u mnie *necessitas* jest *summa ratio rationum* [...] <sup>32</sup>.

Tym razem mówca nie tylko zestawia klasyczną sentencję i słowa czarnoleskiego poety, ale sam podkreśla ich tożsamość. Potwierdza w ten sposób świadomość zależności pieśni otwierającej zbiór (I, 1) z Horacjańską odą III 24 „*Intactis opulentior...*”, z której pochodzą cytowane jako sentencja słowa. Zamiana rozpoczynającego u Kochanowskiego okres w drugiej strofie spójnika „jeśli” na „że” wynika zdaje się po prostu z dążenia do jasności przez dostosowanie składni do potrzeb samodzielnie przywołanego fragmentu. Natomiast inwersje dowodzą raczej cytowania z pamięci. W sumie obydwie, wzajemnie uwierzytelniające się cytaty, stanowią modelowe wprost użycie argumentu z aurytetytu jako poparcia własnej, wyrażonej przez to już mocniej, opinii.

Takie równoległe przywoływanie słów Kochanowskiego i myśli starożytnych nie jest chyba przypadkiem, skoro podobnie został skonstruowany również fragment mowy na pogrzebie Bogusława Leszczyńskiego. Grzymałtowski wziął udział w ceremonii jako poseł króla i kondolencje rozpoczął od tradycyjnej ogólnej refleksji o życiu i śmierci:

Nie trzeba się silić na koncepty, kto by chciał śmierć i życie ludzkie opisywać, bo ich pełne święte i świeckie historyje, najprzyzwoici jednak a krótko, bo jednym słowem, opisał życie ludzkie któryś z greckich, niegłupek, nazwawszy je komedią i nie od rzeczy pewnie. Autorem tej komedycji wielki pan, bo

<sup>32</sup> K. GRZYMAŁTOWSKI: „Mowa J[el]g[o]m[o]ści Pana Grzymałtowskiego w[o]jewo[ldy] poznańskiego w senacie około traktatu z Portą”. Rkps BRacz 30, k. 37v.

Bóg, *theatrum* wielkie, bo cały świat, aktorów siła, bo wszyscy żyjący ludzie: wielcy i mali, ubodzy i ubogie, i cesarze, i grabarze. Epilogu tej zaś komedycji nikt lepiej wyrazić nie mógł jako nasz Kochanowski: „naśmiewszy się nam i naszym porządkom, skryją nas w krupkę, jako czynią łątkom”<sup>33</sup>.

Mówca z całą świadomością potraktował fraszkę *O żywocie ludzkim* jako element długiej europejskiej tradycji przedstawiania *theatrum mundi*<sup>34</sup>. Jeśli „którymś z greckich, niegłupkiem” miałyby być Platon, to wskazał dający się uchwycić początek ujmowania losu człowieka jako marionetki. Natomiast podsumowanie Kochanowskiego odczytał jako szczególnie trafne (czy nawet najtrafniejsze z możliwych, co wyraża zastosowana tu hyperocha) oddanie związanego ze śmiercią, wanitatywnego aspektu teatralnej metafory. Zastąpienie oryginalnego „wemkną nas w mieszek” zdaniem „skryją nas w krupkę” nie powoduje istotnej zmiany podstawowego sensu, choć owo drewniane pudełko, służące tu do przechowywania usuniętej już ze sceny życia ludzkiej persony, bliższe jest tak często przywoływanemu przez pogrzebowych oratorów obrazowi drewnianej trumny. I tym razem motywacja przytoczenia słów poety tkwi w rozpoznaniu ich walorów estetycznych, polegających — jak określił to Maciej Kazimierz Sarbiewski — na „wytworności mowy polskiej, powadze myśli, doborze inwencji”<sup>35</sup>. Janusz Pelc zatytułował kiedyś jeden z podrozdziałów swej książki, traktującej o recepcji poezji Kochanowskiego, *Pośrednik wobec tradycji literackiej*. Dla Grzymułtowskiego, ucznia jezuitów, blisko obcującego z kulturą klasyczną, Jan z Czarnolasu był chyba naturalnym jej kontynuatorem i współuczestnikiem. W tym aspekcie twórcą z pewnością traktowanym jako klasyk polskiej poezji.

<sup>33</sup> K. GRZYMUŁTOWSKI: „Tegoż kondolencyja od Króla J[el]g[o]m[ó]sci na pogrzebie J[el]g[o]m[ó]sci P[an]a Bogusława Leszczyńskiego, wojewody krakowskiego, generała wielkopolskiego w Poznaniu 1678”, rkps BRacz 30, k. 45—45v.

<sup>34</sup> Zob. J. KOTARSKA: „Jesteśmy jakby na grę persony ubrane...”. *Barokowe wersje toposu theatrum mundi*. W: EADEM: *Theatrum mundi. Ze studiów nad poezją staropolską*. Gdańsk 1998, s. 5—10.

<sup>35</sup> M.K. SARBIEWSKI: *Characteres lyrici seu Horatius et Pindarus / Charaktery liryczne czyli Horacjusz i Pindar*. W: *Wykłady poetyki (Praecepta poetica)*. Przekł. i oprac. S. SKIMINA. Wrocław 1958, s. 77.

Zanim jeszcze stał się jednym ze współpracowników króla Jana III Sobieskiego, a potem jednym z jego przeciwników, w okresie prężnego dążenia do wzmocnienia swej politycznej roli, Krzysztof Grzymułtowski przeżył trudne wypadki, które nie tylko omal nie doprowadziły do załamania jego kariery, ale nawet do utraty życia. Zdeklarowany zwolennik francuskiego kandydata do tronu był w czasie elekcji Michała Korybuta Wiśniowieckiego jednym z poważnie poturbowanych przez szlachtę senatorów. Nadal aktywny opozycjonista, choć dawniej cieszący się dużym uznaniem wśród szlacheckiej braci, na sejmiku w Środzie w roku 1670 został tak dotkliwie posieczony szablami, że ledwo uszedł z życiem. Był oskarżany o zdradę stanu, doszło do sądu sejmowego, który zakończył się dlań wyrokiem skazującym, ale przy braku jasnych dowodów, tylko na odprzysiężenie. Po dłuższej nieobecności na scenie politycznej pojawił się w końcu na sejmiku wielkopolskim i tam w maju roku 1674, już po śmierci króla Michała, wygłosił krótką mowę, której tematem, paradoksalnie, jest milczenie.

Mowa, która ma charakter obronny, rozpoczyna się mocnym argumentem w postaci entymematu. Przesłanka mniejsza: „Stawam tu *in gremio* koła tego [...]” odwołuje się do świadectwa oczu, a wzmocniony podwójnym cytatem poetyckim wniosek opiera swą siłę na pominiętej przesłance ogólnej, że winny nie mógłby (czy może nie miałby odwagi) uczestniczyć w sejmiku. W tym miejscu Grzymułtowski odniósł do siebie słowa Horacego z ody I, 22:

bo byłem i jestem *integer vitae scelerisque purus*, a po polsku:  
 „Niepoczciwością żadną jestem niezmazany,  
 Cnotą z królami równy i z wielkimi pany”<sup>36</sup>.

Po takiej deklaracji właściwie dalsze dowodzenie może się wydać zbędne, więc przyjmuje postać pozornego pominięcia. Mimo iż mówca twierdzi, że „nie trzeba mi się silić na dowody”, wylicza kolejne: postanowienie sądu, królewskie przebaczenie, a do tego opartą na sprawie

---

<sup>36</sup> K. GRZYMUŁTOWSKI: *Mowa JMP Grzymułtowskiego, kasztelana poznańskiego, na sejmiku średzkim 15 Maii 1674*. W: *Krzysztofa Grzymułtowskiego wojewody poznańskiego listy i mowy...*, s. 58.

dzeniu rzekomych zdradzieckich działań do absurdu, ironię. I to w jej ramach pojawia się całkiem serio słowami Kochanowskiego wyrażona jeszcze jedna pochwała Sobieskiego:

Przychęciliśmy do interesów naszych, które nam *obiciebantur*,  
gdyśmy im przy dzielności wielkiego wodza i odwadze której  
równej nie miała Polska, jak powstała, trzema dniami poprze-  
dziwszy *terminum locutionis*, ich własną krwią zapłacili haracz,  
co kiedyś *cecinit* Polski Pisorytm, że:  
„Pogańska pycha nie mogła pokorze  
Wytrzymać stosu, a w głębokie morze  
Krwawy Dniestr płynął, miecąc na ostrowy  
Tureckie łupy i pobite głowy”<sup>37</sup>.

Czwarta strofa z *Pieśni XIII ks. I* została poddana dość daleko idącej transformacji. Zamiast wprowadzającego kolejny po wzmiankowanym w strofie trzeciej zdobyciu Staroduba (1534 r.) przykład polskich zwycięstw nawiązania: „Albo gdy”, pojawił się epitet: „Pogańska pycha”. Konsekwentnie przekształcone zostały dalsze realia historyczno-geograficzne: zamiast Dniepru i moskiewskich łupów, będących u Kochanowskiego aluzją do zwycięstwa pod Orszą, znalazł się w wierszu Dniestr i „tureckie łupy”, jednoznacznie wskazujące na chocimską wiktoryę z 1673 r. Bezpośrednie powołanie się na wielkiego poetę jest w takiej sytuacji pewnym nadużyciem, zastąpieniem jego słów zaktualizowanym przesłaniem przy zachowaniu wsparcia siły jego autorytetu. Działania podjęte przez mówcę mogły pozostać nieuświadomione przez słuchaczy, gdyby jednak znalazł się wśród nich ktoś równie dobrze jak orator z poezją czarnolesską obeznany, mógł odczuć całkiem współczesną przyjemność z rozpoznania relacji z oryginałem<sup>38</sup> i dostrzec gloryfikujące sytuację współczesną zrównanie jej z wielkim zwycięstwem z 1514 r. Takie zrównanie musiało dokonać się wcześniej w świadomości mówcy, który być może również doceniwszy siłę syntetycznego, niemal symbolicznego obrazu, ten właśnie cytat dla wzmocnienia ekspresji wybrał.

<sup>37</sup> Ibidem.

<sup>38</sup> H. MARKIEWICZ: *O użyciach i nadużyciach cytatów...*, s. 23.

Kolejny punkt oracji stanowi ponowna zapowiedź milczenia, milczenia, które podlega jednak uzasadnieniu i to znów z przywołaniem poezji czarnoleskiej:

Byłby tu plac rozwieść się z mową; ale że Bóg zostawił w rękę swoich *vindictam*, o której ś. król psalmista powiedział:  
 „A Pan Bóg niewinności na wszelki czas broni,  
 Przewrotne zaś, złe ludzie, cichą pomstą goni”.  
 A do tego *vovi oboedientiam* [...] prawu pospolitemu, które *praeterita* zażrebać kazało milczeniem<sup>39</sup>.

Przywołanie zakończenia psalmu pierwszego „przekładania” Jana Kochanowskiego jest na tle popularności *Psalterza Dawidowego* wyborem dość oczywistym. Ale i w tym wypadku modyfikacji poddano początek, gdzie zamiast wynikowego nawiązania: „Pan bowiem sprawiedliwych...” znalazł się wielofunkcyjny spójnik „a” i raczej nieprzypadkowo zmieniony rzeczownik tak, by wyraźniej słowa wpisywały się w sytuację niewinnie oskarżanego. Wykorzystanie autorytetu boskiego i sama treść były na tyle ważne, że cytat nie został opatrzony nazwiskiem poety.

Ta krótka, polityczna przecieź mowa, w której aż trzykrotnie pojawiły się cytaty poetyckie, dobrze też pokazuje, że Grzymułtowski sięgał po wyimki z poezji dość często. Może nawet na tyle często, że było to jego cechą wyróżniającą. Że zostało zauważone przynajmniej raz i na dodatek skrytykowane, świadczą jego własne słowa, wypowiedziane na radzie senatu w roku 1685:

Co za tem *subsecutum*, nie chcę przypominać, bo pamiętam, że kiedyś *displicueret*, gdym na tem miejscu historiją allegował, dla czego odtąd wszystkich historyków i poetów porzuciłem, tylko statuta, konstytucyje czytam, które w Polsce *displicere* nie powinny<sup>40</sup>.

<sup>39</sup> K. GRZYMUŁTOWSKI: *Mowa JMP Grzymułtowskiego, kasztelana poznańskiego, na sejmiku śródziem 15 Maji 1674...*, s. 58–59.

<sup>40</sup> IDEM: *Wotum JMP wojewody poznańskiego, Grzymułtowskiego, na sejmie 1685 anno...*, s. 127.

Jak dalece erudycyjne przykłady i cytaty mogły zdominować jego wystąpienie, pokazuje cytowana już mowa na temat traktatu z Portą, w której przywołanie Kochanowskiego jest tylko jednym spośród dziewiciu. Taka stała obecność głosów cudzych w mowach Grzymułtowskiego współgra też z jego upodobaniem do powoływania się na opinie zasłyszane, odwoływania się do prowadzonych rozmów czy wysłuchanych kazań. Wprowadzane chętnie do własnej argumentacji fragmenty pełniły przede wszystkim funkcje dowodowe, ale jednocześnie służyły kreowaniu wizerunku polityka rozważnego, obciążonego doświadczeniem pokoleń i otwartego, ciągle poszukującego oraz sprawdzającego wartość posiadanej mądrości.

Grzymułtowski cytował różne utwory Kochanowskiego: *Odprawę posłów greckich*, *Pieśni*, *Fraszki*, *Psalterz Dawidów*. Niezwykła przy tym, wobec typowych upodobań siedemnastowiecznych czytelników<sup>41</sup>, jest jego szczególna więź z tragedią Kochanowskiego. Ze wszystkich dzieł wydobywał przede wszystkim wskazania i ogólne sentencje, które dawało się odnieść do bieżących spraw. Fragmenty, którymi swobodnie operował, poddawał niejednokrotnie przekształceniom, aktualizacji, nie posuwając się nigdy, jak uczynił to choćby Moskorzowski, do głębszego, sięgającego kompozycji czy lirycznego wyrazu, naśladowania. Cytaty potrzebne mu były raczej jako dodatkowe, wspierające argumenty, wprowadzające autorytet Kochanowskiego, a wraz z nim autorytet uznawanej tradycji. Wielce charakterystyczne łączenie poezji czarnoleńskiej ze starożytnymi sentencjami pokazuje czytanego przezeń Kochanowskiego jako równego im klasyka, ale jednocześnie dokumentuje tylko utrwaloną już od czasów Sarbiewskiego praktykę szkolną. I zawsze niejasno i niewytłumaczalnie, pomiędzy nią i własnym doświadczeniem czytelniczym, pozostaje jednak zapisane w owym wyborze, a nawet zadeklarowane wprost przeżycie estetyczne: „nikt lepiej wyrazić nie mógł, jako nasz Kochanowski”.

---

<sup>41</sup> P. BUCHWALD-PELCOWA ocenia, że tragedia „miała mniejszy wpływ na współczesnych i potomnych niż inne jego utwory”. Zob. EADEM: *Epigoni i nowatorzy, czyli o stosunku do spuścizny Jana Kochanowskiego w czasach baroku*. W: EADEM: *Historia literatury i historia książki. Studia nad książką i literaturą od średniowiecza po wiek XVIII*. Kraków 2005, s. 241.



# POETYCKIE PRZYWOŁANIA

## II





## POCHWAŁA KOCHANOWSKICH — RAZ JESZCZE

**D**ziejom sławy poetów z rodu Kochanowskich, oczywiście na czele z pierwszym z nich — Janem z Czarnolasu, poświęcono do dziś wiele uwagi. Powstały znakomite monografie, studia, zbiory materiałów i przyczynki, a nawet dokumentująca problem antologia staropolskiej poezji<sup>1</sup>. Jednocześnie to właśnie rozpoznana od dawna ranga problemu dostatecznie usprawiedliwia pochylenie się nad najdrobniejszymi nawet okruchami poetyckich hołdów dla rodziny Kochanowskich. Jeden z nich spoczywa w manuskrypcie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

W rękopisie o sygn. 647 I, będącym dziś w posiadaniu Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka, na karcie 167v. zapisano wierszowany „Fragment z listu do Jego Mości Pana Dominika Kazanowskiego, co go Kochanowska urodziła, o Kochanowskich”. Liczący trzydzieści 11-zgłoskowych wersów poetycki „fragment” w całości poświęcony jest pochwalie Kochanowskich: wersy 1—22 Janowi Kochanow-

---

<sup>1</sup> Np.: J. PELC: *Jan Kochanowski w tradycjach literatury polskiej (od XVI do połowy XVIII w.)*. Warszawa 1965; J. STARNAWSKI: *Od Reja do Krasickiego. Najdawniejszy okres w dziejach sławy Kochanowskiego*. W: IDEM: *Odrodzenie. Czasy — ludzie — książki*. Łódź 1991, s. 242—254; M. PREJS: „Nowy Helikon” i Jan Kochanowski. W: IDEM: *Staropolskie kręgi inspiracji. Studia o literaturze*. Warszawa 2004; D. CEMPEREK: *Wobec twórczości Jana Kochanowskiego*. W: IDEM: *Poezja Jana Gawlińskiego i kultura literacka drugiej połowy XVII wieku*. Lublin 2005; R. GRZEŚKOWIAK: *Jan Kochanowski — klasyk i klasycysta. Rzecz czarnoleska jako rzecz pospolita poetów początku baroku*. W: *Klasycyzm. Estetyka — doktryna literacka — antropologia*. Red. K. MELLER. Warszawa 2009, s. 175—192 (tu też dalsza literatura przedmiotu); *Hołdy Janowi Kochanowskiemu „poetycznie składane”*. Wybór i oprac. R. MONTUSIEWICZ. W: *W kręgu dawnej poezji*. Warszawa 1983, a także *Jan Kochanowski w poezji polskiej od XVI do XX wieku. Antologia*. Wybór, wstęp i oprac. R. MONTUSIEWICZ. Lublin 2003.

skiemu, 23–26 jego bratu Andrzejowi, a 27–30 bratankowi — Piotrowi Kochanowskiemu. Imiona poetów nie są w tekście przywołane, osoby ich ukrywają się w czytelnym aluzjach, ale dla ułatwienia późniejszy użytkownik rękopisu zapisał w odpowiednich miejscach na marginesie: Andrzej oraz Piotr, identyfikację Jana uznając za oczywistą. Wiersz, chociaż zaopatrzony został w informację, że jest tylko fragmentem epistolograficznej całości, stanowi część spójną tematycznie, a kryterium tematyczne, jak wskazuje sama formuła tytułowa, stało się podstawą jego wydzielenia, nie można wykluczyć, że nawet przyczyną zapisania.

Skoro była to jednak część jakiejś całości, to co da się o owej całości powiedzieć? Określenie „z listu” można by rozumieć dwojako: albo zachowany fragment byłby tylko poetycką częścią zwyczajnej korespondencji, albo — listu poetyckiego. Wielce prawdopodobne jest, że musiała zajść jakaś okoliczność, która spowodowała powstanie tekstu, zawierającego pochwałę przodków po kądzieli. Katalog tego rodzaju okoliczności jest dość bogaty, gdyż w każdej bardziej rozbudowanej pochwalie, powstającej dla uczczenia całkowicie rodzinnej (np. ślub, chrzciny) czy związanej także z życiem publicznym (np. otrzymanie urzędu) uroczystości, znaleźć się mogło miejsce na amplifikację pochwały jej bohatera przez przywołanie katalogu zasłużonych przodków. Jak zawsze, nawet jeśli była to pochwała rodziny matki, zajmowali w niej przewidziane w laudacyjnym porządku miejsce przede wszystkim jej męscy antenaci. Adresat listu mógłby być więc potencjalnym głównym bohaterem pochwalnej wypowiedzi. Porzucając jednak sferę przypuszczeń, trzeba przyrzeć się danym niebudzącym wątpliwości.

Dominik, a właściwie Jan Dominik Kazanowski h. Grzymała, był synem Bartłomieja, podstarościego lubelskiego. Po ojcu odziedziczył znaczny majątek, obejmujący miasto Łuków i pięć wsi. Należał do grupy bogatej szlachty lubelskiej, aktywnie uczestniczącej w życiu politycznym. Pełnił funkcję starosty łukowskiego (od 1639 r. do śmierci 24 I 1645 r.), był także dworzaninem królewskim. W 1636 r. ożenił się z Anną Cecylią Kierłówną, z którą miał dwóch synów: Jana Kazimierza Bartłomieja i Adama oraz dwie córki: Annę i Helenę<sup>2</sup>. Choć przedstawicieli rodziny Kazanowskich spotyka się zarówno wśród antytrynitarian

<sup>2</sup> A. BONIECKI: *Herbarz polski*. T. 9. Warszawa 1906, s. 357.

(Jan Kazanowski<sup>3</sup>), jak i wyznawców kalwinizmu<sup>4</sup>, to Dominik Kazanowski był prawdopodobnie katolikiem<sup>5</sup>. Jego matką była Helena Kochanowska, a jej ślub z Bartłojem Kazanowskim w 1601 r. odbył się w dość niecodziennych okolicznościach. Czterej przedstawiciele rodu Kochanowskich, m.in. poeta Piotr, zawarli potajemny układ w celu jej uprowadzenia i wydania za mąż — wbrew woli prawnych opiekunów, wbrew zwyczajowi nakazującemu najpierw małżeństwo starszych siostr, a nawet podobno wbrew woli samej niespełna czternastoletniej panny — za Bartłojem Kazanowskim. Prosty sposób działania okazał się zajazd na dwór zamężnej siostry dziewczyny i porwanie. Henryk Barycz, który udokumentował wydarzenia, ocenił tak nietypowo rozpoczęte życie jako udane, przywołując na świadectwo akta Rzeczypospolitej Babińskiej, w których obydwójce małżonkowie zostali odnotowani, uzyskawszy odpowiednio urzędy aptekarki i referendarza<sup>6</sup>. Być może więc ta sensacyjna historia rodzinna tym bardziej nie pozwalała zapomnieć o przodkach po kądzieli starosty łukowskiego.

W samym wierszu brak jakichkolwiek wzmianek zarówno o adresacie, jak i okolicznościach, dla których pochwała rodu Kochanowskich została zapisana. Pozostaje on w całości poetyckim hołdem złożonym trzem Kochanowskim — poetom. Pierwsze i najbardziej wyekspono-

<sup>3</sup> W 1580 r. na studiach w Strasburgu, zob. Z. PIETRZYK: *Antytrynitarze z Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego w Strasburgu w latach 1538–1621*. „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 1995, R. 45, z. 1/2, s. 55.

<sup>4</sup> Np. w aktach synodu dystryktowego w Kocku 22 VI 1629 r. zapisano: „Dla dobrego rządu i pilności w szkole kockiej postanowieni są scholarchowie: jmp. Samborzecki, jmp. Kazanowski, ks. senior, ks. konsenior, ks. Musonius”. *Akta synodów różnowierczych w Polsce*. T. 3. Oprac. M. SIPAYŁŁO. Warszawa 1983, s. 522.

<sup>5</sup> Przypuszczenie takie sformułowała A. SIDOROWSKA: *Lubelska reprezentacja sejmowa za panowania Władysława IV. Próba analizy pochodzenia społecznego i karier*. W: *Z dziejów społecznych i politycznych Polski przedrozbiorowej*. Red. H. GMITEREK. Lublin 1999, s. 51.

<sup>6</sup> H. BARYCZ: *Z zaścianka na Parnas. Drogi kulturalnego rozwoju Jana Kochanowskiego i jego rodu*. Kraków 1981, s. 30–31 i 327. Por. A. KUŚ: *Rzeczpospolita Babińska — parodia i utopia*. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 2003, T. 47, s. 140: „we wpisach do »Rejestru« urzędników babińskich spotykamy także referendarke, ochmistrzą i aptekarkę. Także ta ostatnia dziedzina była tradycyjnie kobieca. W Babinie miała strzec cukierki przed krukiem, który chciał je porwać. Nawiasem mówiąc, facecja ta brzmi nieco dwuznacznie w ustach Heleny Kazanowskiej, z domu Kochanowskiej, bohaterki sławnego *raptus puellae* z roku 1600 (fac. 94)”.

wane miejsce zajmuje w tym rodzinnym panteonie Jan Kochanowski. Imię jego nie zostaje przywołane, ale wymaga od odbiorcy dokonania procesu deszyfracji. Wiersz rozpoczynają trzy pytania retoryczne:

Kto, proszę, dojdzie z Czarnolasu lutnie  
Lub gra wesoło, lubo kwili smutnie,  
Kto nad słowika krzyknie słowieńskiego,  
Kto Muz kochanka zrówna kochanego,

Trzykrotne anaforyczne użycie zaimka pytajnego amplifikuje podstawowy dla tego fragmentu sens: poczucie niemożności doświadczenia czarnoleskiego poety. Zachowanie formy pytania zdaje się pozostawiać otwartą możliwość twierdzącej odpowiedzi, możliwość wskazania następcy wielkiego poety, ale jego powtarzanie podkreśla raczej jej brak. Takie otwarcie pochwały Kochanowskiego ma zresztą swoją tradycję, gdyż już Sebastian Fabian Klonowic rozpoczynał *Żal V* słowami:

Któż tak śmiały, któż tak, proszę, zuchwałego czoła,  
Który by się śmiał pokusić o tve strony zgoła?  
Co by się więc usta swymi stroju trzcinianego  
Dotknąć ważył i piszczalki ze żdźbła owsianego<sup>7</sup>.

Niedościgła wielkość Kochanowskiego zakodowana jest zresztą w pochwalnych antonomazjach. Jawi się on jako „słowik słowieński” i „kochanek Muz kochany”. Pierwsze określenie stanowi kontaminację laudacji Urszulki-poetki wyrażonej przez samego czarnoleskiego mistrza w *Trenie VI*. Jedyna „dziedziczka” lutni nazwana tam została wprost „Safą słowieńską” i obrazowo przedstawiona jako śpiewający „słowiczek”. „Słowik słowieński” to oczywiście tytuł podkreślający narodową świadomość poetycką Kochanowskiego, ale jednocześnie połączenie tworzące figurę etymologiczną, paralelną z konstrukcją zastosowaną w kolejnym wersie: „kochanek Muz kochany”. Takie nieprzypadkowe zestawienie dwóch figur na pewno służy podniesieniu stylistycznego

<sup>7</sup> S.F. KLONOWIC: *Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego w Lublinie 22 sierpnia 1584 roku* [...]. Wprowadzenie i oprac. R. MONTUSIEWICZ. Lublin 2004, Lubelska Biblioteka Starych T. 1, s. 40.

rejestru, ale także pozostaje retorycznym argumentem, poszukującym w samej nazwie uzasadnienia niezwykłości zjawiska. Odwoływanie się do znaczenia nazwiska poety ma również swoją tradycję, sięgającą jednej z pierwszych wypowiedzi pochwalnych na jego temat — *Zamknięcia do poetów polskich z Proteusa abo Odmieńca* (1564 r.), w którym jawi się on jako „Kochanie wieku tego [...]” (w. 1040)<sup>8</sup>. W analizowanym fragmencie jednak określa związek poety z Muzami, z boską i nieodgadnioną sferą, dostępną tylko prawdziwym twórcom. Kontakt z Muzami zawsze nobilitował poetę, stąd przewijające się w europejskiej tradycji jego określenia jako sługi, kapłana, współtowarzysza, ucznia bogi<sup>9</sup>. W odniesieniu do Kochanowskiego pierwszeństwo i w tym wypadku trzeba przyznać Klonowicowi, który, wykorzystując w *Żalach...* całe bogactwo laudacyjnej topiki, nazwał czarnoleskiego poetę „Febusową rozkoszą, siostr wieloumiętnych / Kochankiem, nieba godnym i wieków pamiętnych”<sup>10</sup>. Podobnie jako „kochanek w krętym bluszczu” pojawia się Kochanowski w apostrofie do Muzy czarnoleskiej w słynnej *Lutni Jana Kochanowskiego wielkiego poety polskiego* Kaspra Miaskowskiego<sup>11</sup>. Również wstępna charakterystyka lutni „z Czarnolasu”, będącej atrybutem poety, służy jego wywyższeniu. Boski instrument okazuje się równie niedościgniony w weselu, jak i smutku, mistrzowsko wypełnia obydwie role, wyznaczone mu przez samego Kochanowskiego choćby w *Pieśni XVI z Ksiąg wtórych*: „Lutnia — wódz tańców i pieśni uczonych, / Lutnia — ochłoda myśli utrapionych...” [w. 9–10]. Połączenie tych wszystkich motywów nie wydaje się jednak tak oryginalne, jeśli zestawzić początkowy fragment listu do Kazanowskiego z poetyckim listem Miaskowskiego do Jana Szczęsnego Herburta. Dokonując przeglądu własnej twórczości i umieszczając w nim również aluzję do wiersza *Lutnia Jana Kochanowskiego wielkiego poety polskiego*, poprzedził ją poeta następującymi słowami:

<sup>8</sup> *Proteus abo Odmieniec. Satyra z roku 1564*. Wyd. W. Wisłocki. Kraków 1890, s. 33.

<sup>9</sup> Zob. J. BRZozowski: *Muzy w poezji polskiej. Dzieje toposu do przełomu romantycznego*. Wrocław 1986 [szczególnie cz. II: *Poezja, poeta i Muzy*], s. 122–253.

<sup>10</sup> S.F. KLONOWIC: *Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego...*, s. 37 [*Żal III*, w. 7–8].

<sup>11</sup> K. MIASKOWSKI: *Zbiór rytmów*. Wyd. A. NOWICKA-JEŻOWA. Warszawa 1995, s. 273. Wydawca proponuje tu inne wyjaśnienie tego fragmentu, przywołując postać Faona, kochanka Safony, z powodu którego rzuciła się ona w morze (ibidem, s. 457).

A też kto dojdzie z Czarnolasu lutnie  
 Śpiewa? Kwieli-li nad Orszulką smutnie?  
 Gdzie i po śmierci z tegoż jeszcze gaju  
 Rzyczy on Słowik słowieński w maju<sup>12</sup>.

Niemal identyczne brzmienie incipitu, charakterystyka lutni, jak i określenie Kochanowskiego nie pozostawiają wątpliwości, że istnieje związek naśladownictwa między obydwoma tekstami. Jednak oprócz naturalnej skłonności do przyjęcia tezy, że jest to tylko jeden z dowodów popularności wierszy autora *Zbioru rytmów*, konieczne do jej przyjęcia jest założenie, że pochwała Kochanowskich powstała po roku 1612. Do próby jego udokumentowania przyjdzie jeszcze powrócić.

Pierwsze cztery wersy wprowadzają temat, zarysowując ogólną charakterystykę twórcy, której podstawowym rysem staje się jego wyniesienie: ponad i poza możliwość dorównania jego dziełu. Kolejne wersy, odwołując się już bezpośrednio do dzieł Kochanowskiego, uszczegóławiają jego pochwalny wizerunek. Przedstawiony zostaje swoisty katalog zasług poety, zapisany w postaci aluzji do jego dzieł. Nie bez znaczenia jest już sam jego układ. Oto pierwsze słowa poświęcone są *Psalterzowi Dawidowemu*, on zajmuje najważniejsze miejsce w dokonaniach Kochanowskiego:

Co z okrytego cedrami Libanu  
 Od sławnych brodów świętego Jordanu  
 Na pola polskie i do Wisły płowej  
 Przeniósł wdzięczny głos harfy Dawidowej,

Najwyższa ocena poetyckiej parafrazy psalmów to właściwie wyraz zgody na osąd samego poety czarnoleskiego, który opatrzył swoje dzieło w dedykacji do Piotra Myszkowskiego słynnym metapoetyckim komentarzem, tak wyraziście je waloryzującym jako dowód wdarcia się na „skałę pięknej Kalijopy”. Nie zaskakuje ona również w zestawieniu z sądami współczesnych i późniejszych czytelników, które najdobitniej

<sup>12</sup> Cyt. za: *Materiały do dziejów twórczości Jana Kochanowskiego z lat 1551–1625*. Wyd. i oprac. M. KOROLKO. Wrocław 1986, s. 193.

wyraża choćby fakt górowania *Psalterza Dawidowego* nad pozostałymi dziełami poety już samą liczbą wydań (19 edycji do 1641 r.)<sup>13</sup>. Istotny jest jednak sposób jej poetyckiego opracowania. Podstawowy sens został tu bowiem wyrażony w postaci symbolicznej. Symboliczny charakter ma — zarysowana jako tło również znaczącego gestu przeniesienia „harfy Dawidowej” — poetycka geografia. Liban okryty cedrami to miejsce wielokrotnie przywoływane w *Biblii* (ponad 70 razy), szczególnie jako znak tego, co piękne i potężne: cedr to wiecznie zielone drzewo życia, drzewo Boże, rosnące na Libanie i dostarczające budulca na świątynię Pana<sup>14</sup>. Cedry opiewane w *Pieśni nad Pieśniami* i w *Psalmach* wraz z Jordanem są też czytelnym, bo kulturowo utrwalonym znakiem Ziemi Świętej i biblijnej tradycji. Odpowiednio literackimi znakami Polski i tego, co rodzime, są podkreślone podobieństwem brzmienia „pola polskie” i „Wisła płowa”. Pierwsze określenie jest jednym z popularnych toposów służących definiowaniu polskiej tożsamości przez wykorzystanie etymologii — Polak od pola<sup>15</sup>. Wisła, traktowana jako polska rzeka, często wraz z wawelskim wzgórzem „tworzyła symbolikę ojczystego krajobrazu”<sup>16</sup>. Jej częstym przywołaniem towarzyszył też epitet „płowa”. Tak określone zostały fale rzeki, w które rzuciła się Wanda w *Wojnie pruskiej* Jana z Wiślicy, z płowym włosem przedstawił też Kochanowski upersonifikowaną Wisłę w elegii 5 księgi III<sup>17</sup>. W wyniku

<sup>13</sup> J. PELC: *Jan Kochanowski w tradycjach literatury polskiej...*, s. 30 i 142–154 [rozdz.: *Kochanowski a późniejsza liryka religijna*].

<sup>14</sup> A. ALEKSANDROWICZ: *Cedr jako literackie drzewo kultowe*. W: *Literacka symbolika roślin*. Red. A. MATUSZEWSKA. Gdańsk 1997, s. 85–89.

<sup>15</sup> Wykorzystywano różne znaczenia „pola”, np. jako pole bitwy W. POTOCKI: „To pole, cne rycerstwo, na którym przezwiska / Polacy przez Marsowe nabyli igrzyska [...]” (*Transakcja wojny chocimskiej*. W: W. POTOCKI: *Dzieła*. T. 1. Oprac. L. KUKULSKI. Warszawa 1987, s. 49); jako pole elekcyjne J. OSSOLIŃSKI: „Toż niebo pod którym, toż pole na którym, na ten czas i przed tym przodkowie W. Mościów i niektórzy z W. Mościów pana obierali [...] Niebo, które światu królów daje i bierze. Pole, które Polakom przezwisko i tę samą wolną elektą dawszy, teraz wolnych elektorów *sub dio* jakoby *sub Deo* piastuje”. (Mowa przygotowana na elekcję 1632 r., rkps BK 991, k. 282 r).

<sup>16</sup> J. KOTARSKA: *Wisła w dawnej poezji polskiej*. W: EADEM: *Theatrum mundi. Ze studiów nad poezją staropolską*. Gdańsk 1998, s. 224.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 242–243. W polskich utworach przymiotnik „płowy” pojawia się tylko raz, na określenie koloru liści dębu (Fr. 3,82,11), zob. *Słownik polszczyzny Jana Kochanowskiego*. Red. M. KUČAŁA. T. 3. Kraków 2003.



symbolicznego pokonania przestrzeni pomiędzy biblijnym „tam” i polskim „tu” przez przeniesienie „harfy Dawidowej” dokonuje się czasowe zjednoczenie poezji czarnoleskiej z najdawniejszą, najszacowniejszą tradycją chrześcijańską. „Harfa Dawida”, podobnie jak w słowach dedykacji do Myszkowskiego: „I teraz ci z Libanu niosę Dawidowe / Złote gęśli [...]”, oznacza bowiem najpierw instrument muzyczny, a dopiero metonimicznie psalmy, które na niej są grane<sup>18</sup>. Oznacza więc wprost dziedziczenie od Dawida — pierwszego, natchnionego twórcy, z którym wiązano powstanie samej poezji.

Konsekwentnie, kolejny dwuwiersz, przywołujący pieśni Kochanowskiego, mówi o drugim źródle tradycji:

Pieśniami niemniej też sercowładnymi  
Stał się z poety co znakomitszymi,

Patronem liryki pieśniowej Kochanowskiego pozostaje Horacy, epitet „sercowładne” przywołuje jedno z najsłynniejszych zdań z *Listu do Pizonów*: „Nie dosyć na tym, by utwór był piękny; niech będzie wzruszający i niechaj, dokąd zechce, prowadzi duszę słuchacza”<sup>19</sup>. Ale poezja władająca ludzkimi sercami to także określenie mitycznych źródeł poezjotwórczej mocy, związanych z postaciami Orfeusza czy Amfiona. W ten sposób zestaw poetów, poprzez których objaśniana była sama geneza poezji, zostaje dopełniony. Stosunek Kochanowskiego do tradycji polega więc na przejęciu i współzawodnictwie, okazuje się też podstawową perspektywą, z jakiej formułowana jest ocena poety. Temat ten bowiem powraca raz jeszcze w wersach 17–20:

Sam sobie uwił koronę laurową,  
Z Greki o sztukę idąc, z Dawidową  
Zaś lutnią przyniósł sobie z Palestyny  
Palmy do naszej sarmackiej krainy,

<sup>18</sup> J. PELC: *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*. Warszawa 1980, s. 398.

<sup>19</sup> HORACY: *List do Pizonów*. W: *Trzy poetyki klasyczne. Arystoteles — Horacy — Pseudo-Longinos*. Przekł., wstęp i oprac. T. SINKO. Wrocław 1951, BN II 57, s. 70.

Utwierdzeniem tej oceny stają się słowa samego Kochanowskiego, w postaci parafrazy słów dedykacji *Psalterza Dawidowego*:

Wdarł się na przykrą pięknej Kaliopy  
Skałę, nie widząc znaku polskiej stopy?

Wydobycie tych właśnie słów jest jeszcze jednym potwierdzeniem siły oddziaływania syntetycznego obrazu stworzonego przez czarno-leskiego poetę. Kochanowski odwołał się w nim bowiem do głęboko zakorzenionego w tradycji przedstawienia trudu uprawiania poezji jako drogi do siedziby Muz. Opis tego trudu, na końcu którego czekają na poetę nieznane innym doznania, pozostawił np. Honestus: „Wchodząc na Helikon bardzo się utrudziłeś, lecz wreszcie / napiłeś się boskiej wody ze źródła Pegaza. / Uciążliwy jest trud poezji. Ale kiedyś już na szczycie, / wtedy czerpiesz rozkosze Pieryd”<sup>20</sup>. Stąd również dramatyczne, niemal fizycznie namacalne stwierdzenie Kochanowskiego „wdarłem się na skałę”, tutaj jeszcze dodatkowo uzupełnione epitetem podkreślającym ów trud: „przykrą skałę”. Połączenie obrazu trudnej drogi z motywem „znaku polskiej stopy” włączyło wędrowkę polskiego poety w ciąg europejskiej tradycji. Bo jest w tym stwierdzeniu świadomość podążania szlakiem, na którym „ślady stóp” poprzedników są czymś oczywistym, a jednocześnie pozwoliło wyrazić dumę z bycia pierwszym spośród polskich twórców. Nośność ideowa i symboliczna siła tego obrazu okazały się tak duże, że Ryszard Montusiewicz pisze o funkcjonowaniu w staropolskiej poezji pochodzącego od Kochanowskiego toposu. W postaci cytatu bądź aluzji pojawia się on wielokrotnie, np. u Stanisława Grochowskiego w *Toruńskich nocach* [...]

[...] tam mój Kochanowski,  
Który na skałę polskiej Kaliopy,  
Położył pierwszy swe szczęśliwe stopy<sup>21</sup>.

Wprowadza katalog poetów w *Przedmowie do Votum o naprawie Rzeczypospolitej* Szymona Starowolskiego:

<sup>20</sup> Cyt. za: J. BRZOZOWSKI: *Muzy w poezji polskiej...*, s. 146–147.

<sup>21</sup> S. GROCHOWSKI: *Poezje*. Wyd. K.J. TUROWSKI. T. 1. Kraków 1859, s. 300.

[...] a czyniąc rymy nowe  
dostał się wysokiego wierzchu Kalliopy,  
Gdzie potym trzymając się pilnie jego stopy,  
Wdzierają się [...]”<sup>22</sup>

Popularność cytatu czyni zeń łatwo czytelny sposób odwołania do autorytetu czarnoleskiego poety i oczywisty wyraz składanego mu hołdu<sup>23</sup>. Dlatego pojawiające się dalej w pochwie z poetyckiego listu do Dominika Kazanowskiego wyjaśnienie nie wydaje się z punktu widzenia odbiorcy konieczne:

A tu się muszę jegoż żywić słowy,  
Nimiż go chwaląc, gdyż ludzkiej wymowy  
Niemasz, którą by kto Kochanowskiego  
Godnie wystawił, krom jegoż samego.

Jest to wyraźnie zabieg podporządkowany amplifikacji. Najpierw wyolbrzymieniu tematu służy pomniejszenie zdolności wypowiadania się samego podmiotu mówiącego, a dalej odniesienie tej niemożności do całej ludzkości. W ten sposób został wykorzystany argument laudacyjny, unieważniający niejako skuteczność podstawowego dla pochwały mechanizmu wywyższania za pomocą przykładów: niemożliwe okazuje się znalezienie jakiegokolwiek podstawy odpowiedniej dla konstrukcji pochwały<sup>24</sup>. Nie wystarczy już powiedzieć, jak czynił to Klonowic:

Kto by JANA chciał malować, trzeba Apellesa,  
Chcesz li go z marmuru wywieść, miej Praksytelesa.  
Niechaj go sławny *Phidias* sam leje ze złota,  
Niech rysuje *Scopas*, będzie robotą robota.

<sup>22</sup> S. STAROWOLSKI: *Votum o naprawie Rzeczypospolitej*. W: IDEM: *Wybór pism*. Przekł., wstęp i oprac. I. LEWANDOWSKI. Wrocław 1991, BN I, 272, s. 177.

<sup>23</sup> Np. S. PETRYCY: *Horacego przekładania trudność. Quo me, Bacche, rapis tui. Oda XXV: „Zapatrzywszy się na skały, / Mój wzrok o ludzie niedbały, / Wdziera się oślep chciwy na górę Rodopy, / Kędy Kochanowskiego naprzód były stopy”*. (Cyt. za: *Materiały do dziejów twórczości Jana Kochanowskiego...*, s. 199).

<sup>24</sup> Zob. K. OBREMSKI: *Panegiryczna sztuka postaciowania: August II Mocny*. (J.K. Rubinkowski, „*Promienie cnót królewskich...*”). Toruń 2003, s. 92–96.

Co by pisał nagrobny żal, już tu nie żart, wiera,  
Trzeba by nam wzbudzić z krajów podziemnych Homera<sup>25</sup>

W miejscu przewidzianym dla najwyższego autorytetu, czyli za-  
miast Homera, mógł pojawić się Kochanowski, np. u Melchiora Pułłow-  
skiego:

Hojnie cię Bóg obdarzył cnotami wielkimi,  
Którym ja nie doścignę wierszami swojemi;  
Sam tylko Kochanowski, składacz doświadczony  
Mógł piórem wymalować dostatecznie ony<sup>26</sup>.

Ale w sytuacji absolutnego wywyższenia możliwy jest tylko jeden  
przypadek: podstawa porównania i porównanie zostają utożsamione,  
czyjaś wielkość potraktowana jako wyjątkowość ostateczna i on sam  
staje się miarą dla siebie. Znakomity przykład, wpleciony jednocześnie  
w skromnościową topikę egzordialną, dał w 1612 r. Fabian Birkowski  
na pogrzebie Piotra Skargi: „Nie mnie by, ale Skardze drugiemu trzeba  
mówić, bo Skargi nikt, jeno Skarga, chwalić nie może”<sup>27</sup>. Podobnie tylko  
Kochanowski mógłby godnie wypowiedzieć się o sobie.

Na końcu pochwały Jana z Czarnolasu raz jeszcze pojawiają się Muzy:

Muzy, co lube opuściły strony  
Parnaskie, zwiódzły pod mroźne Tryjony.

Nie tylko głos „harfy Dawidowej” i „z Palestyny palmy”, ale same  
boginie zmieniły miejsce pobytu. Uczynił więc Kochanowski więcej niż  
sam Wergiliusz, który w *Georgikach* tylko składał obietnicę: „primum ego  
in patriam mecum, modo vita supersit, / Aonio rediens deducam vertice  
Musas” („pierwszy ja do ojczyzny, oby tylko starczyło życia, sprowadzę

<sup>25</sup> S.F. KLONOWIC: *Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego...*, s. 58 [Żal XII, w. 41–46].

<sup>26</sup> M. PUŁŁOWSKI: *Do Pana Leśniowski, kasztelana podlaskiego*. Cyt. za: *Materiały do dziejów twórczości Jana Kochanowskiego...*, s. 160.

<sup>27</sup> [F. BIRKOWSKI]: *Kazanie W.O.Ks. Fabiana Birkowskiego [...] na pogrzebie W.O.Ks. Piotra Skargi*. W: P. SKARGA: *Żywoty świętych*. Kraków: A. PIOTRKOWCZYK, 1626, k. 14v.

Muzy z aońskiego szczytu”)<sup>28</sup>. Przystosowanie tradycji — w obrazie Muz wędrujących na północ — objawia się szczególnie silnie jako chęć posiadania na własność. To, co wielkie i dalekie zostaje włączone w obszar rodzimości. Oczywista wydaje się też дума wpisana w takie twierdzenia, szczególnie silnie objawiająca się w tych przypadkach, gdy motyw służy pochwie całego sarmackiego narodu, jak np. w mowie Stanisława Orzechowskiego na pogrzeb Zygmunta I czy Jerzego Ossolińskiego do Urbana VIII<sup>29</sup>.

Centralny dla wymowy ideowej pochwały Kochanowskiego motyw wędrówki: wędrówki na „skałę Kalijopy” i wędrówki Muz zyskuje dalej naturalną kontynuację:

Utorowanym już torem brat jego  
 Ważył się czynu jąć Mar<on>owego  
 Przenieś<ć> z Lacyjum Eneasza w lackie  
 Kraje, i w stroje przybrać go sarmackie.

Wyraźnie dokonania Jana z Czarnolasu ułatwiają drogę jego następcom. W tym przypadku spadkobiercą i kontynuatorem czarnoleskiej tradycji okazuje się Andrzej Kochanowski, autor pierwszego polskiego tłumaczenia *Eneidy*. Określenie czynności tłumacza: „przenieść z Lacyjum w lackie / Kraje [...]”. rozwija poprzednią metaforę. Jest jednocześnie bezpośrednim przywołaniem słów samego poety, który w liście dedykacyjnym do Jana Zamoyskiego pisał:

<sup>28</sup> WERGILIUSZ: *Georgiki*, ks. 3, w. 10–11. Cyt. za: J. BRZozowski: *Muzy w poezji polskiej...*, s. 155.

<sup>29</sup> S. ORZECOWSKI: *Mowa na pogrzebie Zygmunta I*. W: IDEM: *Wybór pism*. Oprac. J. STARNAWSKI. Wrocław 1972, BN I, 210, s. 38: „Wydawać się może, wierząc mi, że już nie Muzy greckie ani łacińskie, lecz same, miasta Ateny i Rzym, przywędrowały do Polski, znęcone sławą, przywilejami, łaskawością Zygmunta”. J. OSSOLIŃSKI: *Mowa [...] Jerzego Ossolińskiego [...] którą miał w pałacu na Watykanie [...]*. Tłum. J. CYNERSKI-RACHTAMOWICZ. Kraków: F. CEZARY, 1634, k. B2v.: „Bo jako je od północy wysypane narody w ziemi włoskiej poruszyły (ja zaprawdę wierzę), że za obozem się puściwszy i żołnierskiemu żywotowi przywyknawszy, z Helikonem się swoim bez mała już ostatni raz pożegnały. Naród zaiste nasz tak sobie zniewoliły, że bez ich pomocy i ozdoby żołnierską sławę mniej sławną być sobie poczyta”.

Twoja mię łaska, twoja chęć wprawiła,  
 Żem się śmiał kusić nad swą siłę siła.  
 Przenieść z Latium Eneasza z Troje,  
 Tam gdzie Arkturus toczy koła swoje.

Zamiast wykorzystującej literacką topikę krainy północy peryfrazę pojawiły się nazwane wprost „lackie kraje”. Jednak czynność tłumacza zostaje zdefiniowana jeszcze jako „przybranie w stroje sarmackie”. W metaforze tej ukazuje się syntetycznie zakodowane podstawowe dla dawnej refleksji o przekładzie przekonanie o działaniu translatora polegającym nie tylko na spolszczeniu tekstu, ale także na jego przy-swojeniu. Działaniu, którego ważny teoretyczny wykład i jednocześnie praktyczną realizację zawarł Łukasz Górnicki w *Dworzaniu polskim* i o którym refleksję podejmowali kolejni tłumacze. Wydaje się, że użycie w tytule polskiej *Eneidy* sformułowania: „przekładania Jędrzeja Kochanowskiego” wpisuje ją w ten nurt translacji, w którym wierność wobec oryginalnego tekstu ścierała się z koniecznością przybliżenia go kulturze polskiej<sup>30</sup>. Przecież wyraźnie ten sposób obrany został przez Wojciecha Chrościńskiego w spolszczeniu *Farsalii*:

Na kształt ojczystej manieri i fozy  
 Słowiańską muzą w polskim Helikonie  
 Świeżo z łacińskiej przełożywszy prozy [...]<sup>31</sup>

Podobny wydźwięk mają przywołane tu „stroje sarmackie”, szczególnie, gdy się pamięta o związaniu pojęcia „strój” właśnie z warsztatem tłumacza. Świadectwo dają mu choćby Piotr Kochanowski w liście dedykacyjnym do przekładu *Gofreda* („Ale skoro od ciebie poprawy dosta-

<sup>30</sup> Zob. R. OCIECZEK: *Siedemnastowieczni tłumacze dzieł literackich o swym warsztacie twórczym*. W: *Literatura staropolska i jej związki europejskie*. Red. J. PELC. Wrocław 1973, s. 277–278.

<sup>31</sup> Cyt. za: ibidem, s. 283. Autorka w komentarzu wyjaśnia: „Wiele polonizował, głównie w częściach batalistycznych poematu”. (ibidem, s. 284): „Może więc zadanie »na kształt ojczystej manieri i fozy« sygnalizuje przede wszystkim ów element spolszczenia w zakresie realiów, a oprócz tego jest także komentarzem do szaty stylistycznej poematu, która formowana była zgodnie z upodobaniami ówczesnych czytelników”.

ły / I już się w kosztowniejszy strój poubierały”)<sup>32</sup>, a wcześniej Stanisław Gosławski prezentujący przekład Simonidesowego *Castus Joseph* („Stawiam go tedy przed osobą Waszej Miłości w szatach polskich i językiem polskim.”)<sup>33</sup>. Krótka, 4-wersowa wzmianka o starszym bracie Jana z Czarnolasu okazuje się więc nie tylko świadectwem znajomości jego przekładu, ale nawet wypowiedzią ów przekład charakteryzującą<sup>34</sup>.

Miejsce Andrzeja Kochanowskiego tuż po bracie w panteonie rodzimych twórców nie wydaje się w tradycji literatury polskiej ustalone. Właściwie tylko Klonowic, oplakując śmierć Jana z Czarnolasu, przywołał w *Żalu VII* postać jego brata: „Jeszcze do końca nie umarł, został Kochanowski / Drugi poeta boski [...]”<sup>35</sup>. Motywacja tej pochwały zdaje się jednak choć częściowo leżeć w specyfice sytuacji, bardziej może chodzić o pokrewieństwo niż zasługi samego tłumacza *Eneidy*. Najpełniej rodzina Kochanowskich reprezentowana jest w *Przedmowie do Votum o naprawie Rzeczypospolitej* Starowolskiego, gdzie za Janem „wdzierają

<sup>32</sup> P. KOCHANOWSKI, T. TASSO: *Gofred abo Jeruzalem wyzwolona*. Oprac. S. GRZESZCZUK, przypisy R. POLLAK. Warszawa 1968.

<sup>33</sup> Cyt. za: *Pisarze polscy o sztuce przekładu 1440–1974. Antologia*. Wybór, wstęp i komentarz E. BALCERZAN. Poznań 1977, s. 61.

<sup>34</sup> Przekład różnie był oceniany przez badaczy: T. ULEWICZ: „pod względem literackim wiersz jego jest — wbrew utartym poglądom — wcale żywy i poprawny, jakkolwiek nie wolny od »zbytnich dodatków dla rymu« (A. BRÜCKNER)” (*Polski słownik biograficzny*. T. 13. Wrocław 1967, s. 180); T. SINKO: „dość ciężki, ani trochę niepodobny do genialnego spolszczenia *Iliady* ks. III przez Jana Kochanowskiego lub do przepięknej parafrazy (z r. 1618) *Gofreda Tassa* przez synowca Janowego, Piotra. Toteż ta polska *Eneida* nie wywarła większego wpływu na rozwój języka i stylu epicznego w Polsce”. (Wstęp do: WERGILIUSZ: *Eneida*. Przeł. T. KARYŁOWSKI. Wrocław 1950, s. XLVIII). Ten sąd modyfikują ustalenia E. RANOCCHIEGO, który przypomina fakt zaczytania pierwodruku przekładu z 1590 r., a analizując kryptocyty z *Eneidy* w przekładzie A. Kochanowskiego w *Gofredzie* stawia tezę: „sam fakt, że Piotr cytuje otwarcie i akurat tam, gdzie Tasso jawnie naśladuje Wergiliusza, jest niezbitym dowodem na to, że wiedział, iż może liczyć na rozpoznanie ze strony czytelnika”. (*Kryptocyty z „Eneidy” Andrzeja Kochanowskiego w tłumaczeniach Piotra. W: Świt i zmierzch baroku*. Red. M. HANUSIEWICZ, J. DĄBKOWSKA, A. KARPINSKI. Lublin 2002, s. 147). O czytelnicznym powodzeniu świadczą dokonane przez Bazylego Skalskiego w latach 1607 i 1608 pirackie poddruki dzieła (J. PIROŻYŃSKI: *Nielegalne XVII-wieczne edycje „Psałterza Dawidowego” Jana Kochanowskiego i „Eneidy” w przekładzie Andrzeja Kochanowskiego (tzw. poddruki)*. „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 1965, T. 16, nr 2, s. 17–18).

<sup>35</sup> S.F. KLONOWIC: *Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego...*, s. 45 [*Żal VII*, w. 55–56].

się” na skałę Kalijopy: „Kochanowscy drudzy, Andrzej z Mikołajem / Piotra nie opuszczając z takimże zwyczajem”<sup>36</sup>. Zapewne też Andrzej Kochanowski został aluzyjnie przywołany jako poeta opiewający „dzieje Marsa walecznego” w *Lekcyjach Kupidynowych* Kaspra Twardowskiego, gdzie towarzyszą mu również Stanisław Grochowski, Joachim Biel-ski, Jan Kochanowski i Hieronim Morsztyn<sup>37</sup>.

A przecież pojawiające się w XVI i XVII w. wiersze-katalogi polskich twórców były popularną formą wypowiedzi krytycznej<sup>38</sup>. Z przedstawicieli rodziny Kochanowskich, co naturalne w 1564 r., autor *Proteusa abo Odmienca* [...] wymienił tylko Jana. Podobnie w 1609 r. Stanisław Witkowski po Reju umieszcza najwyższą pochwałę Kochanowskiego, wymieniając dalej Zbylitowskiego, Klonowica, Grochowskiego i Szymonowica<sup>39</sup>. Grochowski w *Toruńskich nocach* ukazał w zaświatach Jana Kochanowskiego w towarzystwie Stanisława Hozjusza, Jakuba Górskiego, Stanisława Sokołowskiego i Jakuba Wujka. W *Nadgrobk*u *Jegomości Panu*

<sup>36</sup> S. STAROWOLSKI: *Votum o naprawie Rzeczypospolitej...*, s. 177–178.

<sup>37</sup> K. TWARDOWSKI: *Lekcje Kupidynowe*. Wyd. R. GRZEŚKOWIAK. Warszawa 1997, s. 19, por. też *Objaśnienia* w: *ibidem*, s. 79.

<sup>38</sup> Genezę, odmiany i funkcjonowanie poetyckich katalogów w literaturze polskiej przedstawiła M. EUSTACHIEWICZ: „*Dwór Helikoński*” *Wespazjana Kochowskiego*. „*Pamiętnik Literacki*” 1981, z. 2, s. 11–13. Wymieniła katalogi poetów polskich w utworach: J. KOCHANOWSKIEGO elegia III 13, *Zamknięcie do poetów polskich* z anonimowego *Proteusa*, S. WITKOWSKIEGO *Pisorym do Muz*, S. STAROWOLSKIEGO *Votum o naprawie Rzeczypospolitej*, J.A. MORSZTYNA *Nadgrobek Otwinowskiemu*, W. KOCHOWSKIEGO *Poetowie polscy świeższy i dawniejszy we dworze helikońskim odmalowani*, oraz katalogi autorów uprawiających ten sam gatunek: J.A. KMITY *Spitamegeranomachia* (twórcy poematów heroikomicznych), J. TURNOWSKIEGO w wierszu wstępnym do tłumaczenia psalmów przez J. RYBIŃSKIEGO (polscy tłumacze psalmów), J. SMOLIKA *Do czytelnika* (fraszkopisarze). Na ukazywanie się w XVII w. „utworów zawierających przeglądy wybitnych nazwisk” zwraca uwagę T. SARNOWSKA-TEMERUSZ, wymieniając jako przykłady: *Lekcje Kupidynowe* Kaspra Twardowskiego (wymienia on z nazwisk Kochanowskiego, Grochowskiego i Morsztyna), *Votum o naprawie Rzeczypospolitej* Szymona Starowolskiego i *Poetowie polscy świeższy i dawniejszy we dworze helikońskim odmalowani* Wespazjana Kochowskiego (*Krytyka literacka w Polsce w XVI i XVII wieku*. W: E. SARNOWSKA-TEMERUSZ, T. KOSTKIEWICZOWA: *Krytyka literacka w Polsce w XVI i XVII wieku oraz w epoce oświecenia*. Wrocław 1990, s. 147–148); ostatnio problem przywołał R. GRZEŚKOWIAK: *W cieniu Kochanowskiego. Próba przezwyciężenia czarnoleskiej jakości w ocenach poetów początku baroku*. „*Terminus*” 2008, z. 2, s. 124–130.

<sup>39</sup> S. WITKOWSKI: *Złota wolność koronna sejmom i zjazdom na potomne czasy służąca* [...]. W: *Materiały do dziejów twórczości Jana Kochanowskiego...*, s. 195–196.



Walerianowi Otwinowskiemu Jana Andrzeja Morsztyna uczcić zmarłego mają: „Dwaj Kochanowscy, Morsztyn Jarosz, Naborowski / Simon Simonides, Rej, Smolik, Karmanowski, / Orzelski, Żórawiński, Grotkowski i co ich / Obfita w syny Polska może znaleźć swoich”<sup>40</sup>. Dwaj Kochanowscy w wypowiedziach o największych polskich poetach będą pojawiać się już niemal zawsze. Ale na pewno nie chodzi w nich o brata czarnoleskiego poety. U W. Kochowskiego w Polskim Helikonie króluję „Jan Kochanowski [...] Po nim Piotr, temu dają jego rymy / Z odwetowanej dank Hierozolimy”<sup>41</sup>. Wielkich poetów wspomina Wacław Potocki: „Pisali Kochanowscy wielcy dwaj poeci / I pierwszy w naszej Polsce, Jan z Piotrem [...]”<sup>42</sup>. Stałe miejsce u boku Jana Kochanowskiego zajął więc nie jego brat, ale bratanek, Piotr. Jego wysoką pozycję potwierdza również rodzinny katalog poetów z „Fragmentu z listu do Jego Mości Pana Dominika Kazanowskiego [...]”.

Piotr Kochanowski pojawia się w nim jako tłumacz *Jerozolimy wyzwolonej*:

Trzeci, tłumacząc niepospolitego  
Włocha, po polsku śpiewa przeważnego  
Gofreda, wielkiej bohatera ceny,  
Co Jeruzalem wzięt pod Saraceny.

Czynności twórcze Kochanowskiego są określone wprost jako tłumaczenie, przywołana zostaje również osoba autora poematu: „niepospolitego Włocha”. To pochwalne określenie zakłada również, że nazwisko jego jest dla czytelnika oczywiste. Drugie określenie czynności poety: „po polsku śpiewa” przywołuje epicką tradycję, ale bezpośrednio poprzez *Gofreda abo Jeruzalem wyzwoloną*. W inwokacji epopei pojawia się czasownik *aeide* — opiewaj, któremu towarzyszy przywołanie tematu

<sup>40</sup> J.A. MORSZTYN: *Nadgrobek Jegomości Panu Walerianowi Otwinowskiemu, podczasem sandomirskiemu 1647*. W: IDEM: *Utwory zebrane*. Oprac. L. KUKULSKI. Warszawa 1971, s. 138.

<sup>41</sup> W. KOCHOWSKI: *Utwory poetyckie. Wybór*. Oprac. M. EUSTACHIEWICZ. Wrocław 1991, BN I, 92, s. 198–199.

<sup>42</sup> W. POTOCKI: *[Ckni mi się] Na toż czwarty raz*. W: IDEM: *Wiersze wybrane*. Oprac. S. GRZESZCZUK, wstęp J. GRUCHAŁA. Wrocław 1992, BN I, 19, s. 325.

działa, u Piotra Kochanowskiego pierwsze wersy inwokacji brzmią: „Wojnę pobożną śpiewam i hetmana, / Który święty grób Pański wyswobodził”<sup>43</sup>. Podobnie, jakby podążając tropem początku epopei, w charakterystyce dzieła polskiego tłumacza pojawia się główny bohater i jego czyn. Heroiczny poemat Tassa, zgodnie z wielokrotnie opisywaną polską perspektywą jego recepcji, pozostaje przede wszystkim opowieścią o wielkim hetmanie i wojnie pobożnej. Ta dominacja postaci Gofreda, zaznaczona już choćby w przeformułowaniu tytułu w polskiej wersji poematu i widoczna w udokumentowanej recepcji dzieła fascynacja postacią „hetmana” potwierdza się i w tym przypadku w krótkiej, ale wyrazistej jego charakterystyce: „Gofreda, wielkiej bohatera ceny”. Dobitnością sformułowania, odniesieniem się do najważniejszego, zamykającego akcję poematu faktu odznacza się również potwierdzające pochwalną charakterystykę nazwanie czynu bohatera: „Jeruzalem wziął pod Saraceny”.

Czynność Piotra Kochanowskiego „po polsku śpiewa” wyraża czas teraźniejszy. Zarówno wobec Jana, jak i Andrzeja konsekwentnie był stosowany czas przeszły. Jest to być może jeden ze śladów pozwalających uchwycić czas powstania poetyckiego listu do Dominika Kazanowskiego. Jeśliby uznać użycie czasu teraźniejszego za efekt mówienia o żyjącym twórcy, w odróżnieniu od czasu przeszłego, towarzyszącego przywołaniom zmarłych w 1584 Jana Kochanowskiego i około 1599 Andrzeja Kochanowskiego, to tekst powinien powstać pomiędzy rokiem 1618 — datą wydania poematu, a rokiem 1620 — chwilą śmierci Piotra Kochanowskiego. Byłaby to więc sytuacja podobna, jak w przypadku jedynej znanej dotąd obszernej pochwały autora *Gofreda*, wiersza *Olbrycht Karmanowski Piotrowi Kochanowskiemu, autorowi przełożenia Gofreda*<sup>44</sup>. Jedyne to ślad wewnątrztekstowy, pozwalający odnieść się do chronologii. Gdyby jednak sięgnąć po hipotetyczną okoliczność, która mogła stać się przyczyną napisania wierszowanego listu do Dominika Kazanowskiego, to można zaproponować rok 1636, kiedy odbył się ślub

<sup>43</sup> P. KOCHANOWSKI, T. TASSO: *Gofred abo Jeruzalem wyzwolona...*, s. 51.

<sup>44</sup> Por. nowe odczytanie utworu w rozprawie doktorskiej: J. ZIEMBIŃSKI: *Twórczość literacka Olbrychta Karmanowskiego*. Katowice 2010, s. 92–109. Uprzejmie dziękuję Autorowi za udostępnienie mi tekstu.

J.D. Kazanowskiego. Poza tymi przypuszczeniami pozostają jeszcze do rozważenia wskazówki zewnętrzne wobec tekstu.

Pochwała Kochanowskich w liście do Kazanowskiego została zapisana anonimowo. Również anonimowy pozostaje autor sylwy, choć sam manuskrypt mówi o nim dość dużo. Przede wszystkim ujawnia się on, umieszczając na kartach 163v.—164 krótkie noty o sejmach. Pisze w pierwszej osobie: „Ten sejm [1637] odprawiał się *in Februario et Martii*, a mnie pierwszy był, na którym byłem z Je[g]lo M[oś]cią P[anem] Franciszkiem Dembińskim” (k. 163v.) Potwierdza także swój pobyt na drugim sejmie 1637, w roku 1638 i 1639. Pierwszy sejm uznał za „pamiętny” „krwawymi prawie deklaracjami w kole poselskim zachodzącymi na tych dysydentów, których pospolicie arianami zową” — określenie to zdaje się wykluczać, by sam należał do braci polskich. Jednak o 1638 r. zapisał tylko: „na tym dekret o Raków stanął”. Wymieniony Dembiński to prawdopodobnie Franciszek z Dębian Dembiński, chorąży krakowski, wielokrotny poseł na sejm z województwa krakowskiego, aktywnie występujący w obronie arian w sprawie Rakowa<sup>45</sup>. Autora rękopiśmiennej księgi charakteryzują również zamieszczone w całym rękopisie materiały. Pozbawiony pierwszych 405 kart manuskrypt zawiera bardzo liczne mowy przedstawicieli środowiska ariańskiego, najwięcej, aż kilkanaście, Andrzeja Moskorzowskiego, ale także Andrzeja Wiszowatego, Pawła Iwanickiego i Adama Gosławskiego. Jeśli więc nawet autor sam arianinem nie był, udokumentował życie tego środowiska. Drugą ręką zostały zapisane nieliczne listy prywatne włączone do rękopisu: napisane przez Jerzego Ciachowskiego (1647 r.) — stypendystę rakowskiego z 1644 r., później pedagoga związanego z Arciszewskimi, od 1652 r. przebywającego u Stefana Niemirycza<sup>46</sup> oraz Stefana Świetlickiego, rektora kalwińskiej szkoły w Bełżycach do Adama Suchodolskiego<sup>47</sup>. W tej

<sup>45</sup> Pierwszy raz pojawia się jako poseł na sejm w instrukcji z 12 XII 1628 r., ostatni raz na sejm koronacyjny 1648. *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*. T. 2. Wyd. A. Przyboś. Kraków 1953; zob. J. TAZBIR: *Zagłada ariańskiej stolicy*. W: IDEM: *Arianie i katolicy*. Warszawa 1971, s. 22—25.

<sup>46</sup> F.S. Bock: *Historia antitrinitariorum* [...]. Regiomonti et Lipsiae, 1774, s. 100.

<sup>47</sup> Sam Adam Suchodolski był kalwinem, ale synod w Czarkowie 1642 r. wyznaczył na ministra zboru w Piaskach Andrzeja Wiszowatego, wnuka Fausta Socyna, „sądzili bowiem Bracia Polscy, że bliski i serdeczny stosunek do rodziny Suchodolskich pracę mu

partii manuskryptu pojawiły się też dokumenty z procesu sejmowego o likwidację Rakowa i słynny list Krzysztofa Arciszewskiego do Władysława IV. Można więc z dużym prawdopodobieństwem określić środowisko powstania manuskryptu jako krąg małopolskich i lubelskich różnowierców.

Najważniejsze wydaje się jednak bezpośrednie sąsiedztwo analizowanego wiersza. Został on zapisany w grupie kilku tekstów poetyckich, wszystkich przekazanych bez określenia autora. W kolejności są to: „Pieśń do Sławy o zwycięstwie moskiewskim K[róla] J[ego] M[ó]ści Władysława IV” (k. 164–164v.), „Na kształt pierwszej ody Horat[ii], ale wolnym trybem” (k. 164v.–165), „Jego M[ó]ć P[an] Piotr Suchodolski napisał mi w Niderlandzie odę do Orfeusza mię przypodobywając etc., mnie pochop swój do wierszów przyznawając, na to takem mu odpisał” (k. 165–166), Na kształt Horat[ii] lib. IV, od. III (k. 166–166v.), „Z francuskiego poety Philippe de Porte” (k. 166v.–167), Z tegoż (k. 167) i na końcu „Fragment z listu [...]”. Nota marginesowa jednego z badaczy manuskryptu przy parafrazie ody Horacego ks. IV, 3: „Urywek z tego umieścił Juszyński w *Słowniku poetów*. T. 1, str. 317–318” odsyła do *Dykcjonarza poetów polskich*. Jak się okazuje, Juszyński przedrukował fragment ody w ramach szerszej informacji o Hieronimie Moskorzowskim, „sławnym arianinie”. Oprócz owego fragmentu, zawierającego słynną parodię horacjańskiej ody, przywołującą „wdzięczne zdroje Rakowa sławnego”, Juszyński podał też szerszą informację o poetyckich dziełach H. Moskorzowskiego:

W Bibliotece Poryckiej znajdują się w rękopismach Moskorzowskiego niektóre jego pieśni pobożne, a w Bibliotece Ossolińskiego jest rękopismo, w którym parodia Horacjusza pieśni II księgi IV do Niemierzyca. [tu cytat z wiersza — M.B.] Jest także w tym rękopiśmie i odpis Suchodolskiemu, który wielbi Moskorzowskiego, iż z jego namowy nabrał smaku do poezyj i w niej się ćwiczył. [...] Tłumaczył także Moskorzowski z francuskiego poezję Philippe de Porte.

---

ułatwi, a może nawet przypuszczali, że przez Wiszowatego uda się i samego właściciela, kalwina Suchodolskiego dla doktryny pozyskać”. (S. SZCZOTKA: *Synody arian polskich. Od założenia Rakowa do wygnania z kraju (1569–1662)*. Kraków 1936, s. 63).

Narzuca się wprost wniosek, że rękopis 647 I jest źródłem, z którego korzystał Juszyński. Wniosek taki sformułował ostatnio Jacek Wójcicki, który przedrukował z manuskryptu dwie horacjańskie parafrazy. Badacz, rozważając problem ich autorstwa, poszukiwał argumentów uzasadniających związki utworów z Hieronimem Moskorzowskim, podtrzymując ostatecznie wątpliwości:

z braku szansy rozstrzygnięcia, czy ich ostatecznym autorem jest Hieronim Moskorzowski [...] czy ćwiczący się tamże w poetyce pod kierunkiem ojca Andrzej Chrystian, czy też może brat (przypuszczalnie młodszy) tego ostatniego — Jan Teofil<sup>48</sup>.

Kolejna analiza źródeł i potraktowanie wierszy jako zwartego zespołu pozwoliło stwierdzić, że utwory są zbliżone czasowo, odnoszą się do lat trzydziestych XVII w.<sup>49</sup> Nawet ograniczone do niewątpliwych, przesłanki wewnętrztekstowe nakazują autorstwo Hieronima Moskorzowskiego odrzucić, wzmacniać natomiast przekonanie o związku wierszy z braćmi polskimi.

Anonimowo zapisana jako „Fragment z listu do Je[g]o M[os]ci Pana Dominika Kazanowskiego [...]” pochwała Kochanowskich wydaje się tekstem ważnym właśnie przez to, że dokumentuje sławę czarnoleskiego poety w środowisku arikańskim. Stanowi nie tylko kolejny argument na rzecz istotnej roli, jaką odgrywał wśród braci polskich *Psalterz Dawidowy*<sup>50</sup>, ale także jest rozbudowaną i dość ciekawą wypowiedzią krytycznoliteracką o znaczeniu tradycji czarnoleskiej. Jest także jednym z niewielu dokumentów pamięci o Andrzeju Kochanowskim jako tłumaczu *Eneidy*. A co ważniejsze, jest kolejnym świadectwem żywej recepcji *Jerozolimy wyzwolonej*. Zastanawiający wydaje się fakt, że druga już, po ciekawej wypowiedzi Karmanowskiego, pochwała poematu

<sup>48</sup> J. WÓJCICKI: *Otia Fratrum Polonorum. Dwa Horacjańskie inedita przypisywane Hieronimowi Moskorzowskiemu*. W: *Staropolskie teksty i konteksty. Studia*. T. 6. Red. J. MALICKI, A. BUDZYŃSKA-DACA. Katowice 2006, s. 75–76.

<sup>49</sup> M. BARŁOWSKA: *Czy Hieronim Moskorzowski był poetą?* „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 2008, T. 52, s. 85–116.

<sup>50</sup> J. PEŁC: *Teksty Jana Kochanowskiego w kancjonatach staropolskich XVI i XVII wieku*. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1963, T. 8, s. 231.

o zdobyciu Jerozolimy wyszła spod pióra przedstawicieli braci polskich. I to wyszła prawdopodobnie w czasie, gdy uległ znacznym przewartościowaniom ich stosunek do wojny, a wielu z nich znalazło się na bitewnych polach z mieczem przy boku.

## KRYTYCZNE ODWOŁANIA DO JANA KOCHANOWSKIEGO

Sebastian Fabian Klonowic w *Żalu IX* opisał dwa groby. Jeden — osiadły osy i szerszenie, porośnięty jest przez głóg, „cierpkie tarnie” i „nieszczęsne płonki”. Drugi — zwabia „pszczołek roje”, „Tu palmowe, tu bobkowe, tu drzewo oliwne / Daje wonność wyrastając i owoce dziwne” [w. 31—32]<sup>1</sup>. Skoro to mogiły, więc obie poświadczają śmierć, a jednak śmierć panuje tylko nad pierwszą z nich. Druga przecież rodzi, dając zapachy i pożywienie, rodzi życie. Przede wszystkim rodzi symboliczne drzewa poezji, zapewniającej nieśmiertelność. Choć kryją konkretne osoby, są to dwa symboliczne groby: złego poety i dobrego poety. Właściwie zrównane zostały w jednym obrazie groby dwu złych poetów: Hiponaksa i Archilocha, którzy w klasycznej tradycji (co potwierdza choćby *Thesaurus...* Knapiusza) są patronami „wierszy uszczypliwych” i przeciwstawiony im: „poety z narodu polskiego, / Grób zdobiciela cnych mężów, grób Kochanowskiego”<sup>2</sup>. To skontrastowanie jest retorycznym gestem potrzebnym lubelskiemu poecie, by wyolbrzymić chwałę poety czarnońskiego. Ale przywołania Jana Kochanowskiego okazują się równie niezbędne w przypadku formułowania krytyki konkretnych poetów.

Przed usamodzielnieniem się krytyki literackiej szczególnie częstym sposobem przejawiania się krytyczności były wypowiedzi poetyczne. Wśród nich natomiast, z dwóch możliwości: krytyki pozytywnej i krytyki negatywnej, zdecydowanie przeważała ta pierwsza. „Kryty-

---

<sup>1</sup> S.F. KLONOWIC: *Żale nagrobne*. W: S.F. KLONOWIC, A. TRZECIESKI [i in.]: *Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego w Lublinie 22 sierpnia 1584 r.* Wprowadzenie i oprac. R. MONTUSIEWICZ. Lublin 2004, Lubelska Biblioteka Staropolska T. 1, s. 51.

<sup>2</sup> Ibidem.

ka laudacyjna” polegała przede wszystkim na ogólnym wartościowaniu w ramach wypowiedzi — w szerokim sensie — panegirycznych<sup>3</sup>. W odróżnieniu od niej oceny ujemne przybierały zwykle charakter wypowiedzi uogólnionych. Dobitnie tę cechę staropolskiej krytyki mierzącej w złych poetów jako podsumowanie refleksji nad metapoetyckimi uwagami Wacława Potockiego sformułowała Agnieszka Czechowicz:

Krytyczna poezja staropolskich autorów [...] jest dyskursem o „ktosiu”. Jej specyfika leży między innymi w nakreśleniu obszaru zjawisk bezimiennych, dotyczących „nikogo albo raczej wszystkich”, czyli dotyczących bardziej obszaru z dziedziny komunikacji i zjawisk literackich niż pojedynczego, konkretnego dzieła<sup>4</sup>.

Niemal symbolem takiego stanu rzeczy może być ogromna popularność krytycznych wypowiedzi adresowanych do Zoila. Wśród mnóstwa zebranych przez Tadeusza Mikulskiego przykładów wyjątkiem, potwierdzającym tę regułę, okazał się epigramat *Do Zoila-Bozdarzewskiego* zamieszczony przez Jana Karola Dachnowskiego w jego dziełku *Dulce sodalitiūm* (Toruń ok. 1651 r.)<sup>5</sup>. Byłby więc zły poeta w ujęciu dawnych autorów nie możliwym do pokazania konkretem, lecz, podobnie jak Zoil, przede wszystkim retoryczną figurą, potrzebną do zgodnego z tradycją, naśladowującego także i jej krytyczny wymiar prowadzenia poetyckiego dyskursu o poezji. Figurą specjalnie pozbawioną indywidualności, najczęściej rozplywającą się w formach zbiorowych, wobec której nigdy nie można być pewnym, ile w niej odblasku życia, a ile retoryki.

Sprawa nie jest jednak tak jednoznaczna. Choć w przedstawianej przez badaczy egzemplifikacji imienne wskazania złych poetów doby staropolskiej pojawiały się jako drobne wyjątki od reguły, a Jacek Brzo-

<sup>3</sup> E. SARNOWSKA-TEMERIUŚ: *Krytyka w Polsce XVI i XVII wieku*. W: E. SARNOWSKA-TEMERIUŚ, T. KOSTKIEWICZOWA: *Krytyka literacka w Polsce w XVI i XVII wieku oraz w epoce oświecenia*. Wrocław 1990, s. 149.

<sup>4</sup> A. CZECHOWICZ: *Różność w rzeczach. O wyobraźni pisarskiej Wacława Potockiego*. Warszawa 2008, s. 133.

<sup>5</sup> T. MIKUŁSKI: *Ród Zoilów. Rzecz z dziejów staropolskiej krytyki literackiej*. Kraków 1933, s. 98.



zowski pisał, że: „wizerunki krytyczne stanowią niewielki, z reguły anonimowy, margines” i sytuację zmieni dopiero wiek XVIII<sup>6</sup>, można przypomnieć rejestr co najmniej kilku znanych tego rodzaju przypadków.

Do opisanych wyjątków należy niezwykle ciekawa, przenosząca na grunt polski zjawisko typowego dla kultury humanistycznej paszkwilu o literackim adresie, sprawa Andrzeja Krzyckiego ze Stanisławem Tarłą. Sługa kanonika krakowskiego wykradł jego niedokończony poemat o wojnie pruskiej Zygmunta Starego i oddał Krzyckiemu<sup>7</sup>. Ten zaś opatrzył go komiczną przedmową zachwalającą „nowy” rodzaj poezji, która nie zna stopy ani miary, a nieszczęsnego poetę poddał krytyce aż w kilkunastu utworach<sup>8</sup>. Zaprezentował w nich całą paletę zjadliwych, tradycyjnych argumentów kierowanych *ad rem*: do wierszoklety tworzącego wymuszone teksty, które wzbudzają mdłości u czytelników i kalają godność poetycką oraz specyficznych, kierowanych *ad hominem*: szermujących oskarżeniem poborcy podatkowego o pazerność i interesowność czy o pochodzenie poety nie z Helikonu, lecz z chlewa.

W dwu kolejnych przypadkach co prawda adresaci literackich inwektyw zostali wskazani imiennie, ale właściwie są szerzej nieznani. Do kręgu humanistycznej poezji neołacińskiej należy pierwsza z nich. Wystąpił z nią Piotr Rojzusz zaatakowany za swój okolicznościowy utwór *Carmen Gadalophei poetae* przez sekretarza gdańskiego Achacego Curreusa (Kuriricke)<sup>9</sup>. Pod jego adresem skierował całą paletę obelg: od upośledzenia umysłu po próżność i interesowność, a w imię obrony poezji wzywał marnego wierszokletę do złamania pióra. Drugą do Kaspra Danowskiego, który swoimi wierszami uświetnił wydanie książki Macieja Rosentretera, stworzył Stanisław Grochowski. Był to właściwie szczególnie przypadek polemiki wyznaniowej, jej metodą było zaatakowanie

<sup>6</sup> J. BRZozowski: *Muzy w poezji polskiej. Dzieje toposu do przełomu romantycznego*. Wrocław 1986, s. 233–234.

<sup>7</sup> K. MORAWSKI: *Czaszy Zygmuntofskie na tle prądów odrodzenia*. Warszawa 1965, s. 57–58; H. DZIECHCIŃSKA: *W krzywym zwierciadle. O karykaturze i pamflecie czasów renesansu*. Wrocław 1976, s. 142–146.

<sup>8</sup> A. KRZYCKI: *Carmina*. Wyd. K. MORAWSKI. T. 1. Kraków 1888, s. 132–145 (Liber IV: *Carmina satirica* XXXII–XLII).

<sup>9</sup> J. NOWAK-DŁUŻEWSKI: *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Czaszy Zygmuntofskie*. Warszawa 1966, s. 215.

„nikczemnej i błahej” osoby, a krytyka materii literackiej ograniczyła się do jednego dowodu:

Wielkie rzeczy chcesz sądzić, chcesz być teologiem,  
A w biedne słowa polskie takeś jest ubogim,  
Że nie wiesz co sam piszesz, a słowieńska mowa  
Tak czysta, że nie cierpi z grubych ani słowa<sup>10</sup>.

Dla tych „grubych” słów Danowski „Mazowsze spłądował”, co popiera wyliczenie jego barbaryzmów, jest to więc ciekawy przypadek obrony czystości stylu jako warunku dobrej poezji. Obydwa przykłady uwikłane są jednak w szerszy polityczno-okolicznościowy kontekst, co powoduje, że inwektywa na złego poetę jest tu środkiem, a nie celem.

Trzeba jeszcze wspomnieć o dwu drobnych przykładach epigramatów postponujących marnych poetów. W obydwu przypadkach są to teksty wydobyte z rękopisów i tym wyraźniej reprezentujące opisywane przez Hannę Dziechcińską cechy paszkwilu epigramatycznego, jakimi są skrótowość i wynikająca z niej aluzyjność, osadzająca tekst wyraźnie we współczesnym kontekście, a dziś utrudniająca jego zrozumienie<sup>11</sup>.

Pierwszym jest *Paralela Kochanowskiego i Morsztyna* podpisana jedynie inicjałami (J P N O W P), pozwalającymi Aleksandrowi Brücknerowi, co podtrzymał ostatnio Radosław Grześkowiak, rozszyfrować autora jako Jana Ostrorogę, wojewodę poznańskiego:

Lampart chwali Morsztyna, siła mówi o nim,  
Ja go nazad odsełam, bo mi już nic po nim.  
Przekłada go we wszystkim nad Kochanowskiego,  
Ja mam za k[pa] Morsztyna i Sierakowskiego<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> S. GROCHOWSKI: *Na cenzurę albo Na wiersze polskie Kaspra Danowskiego P.L., które położył na przodku pomienionej książki Rosentreterowej przeciw ks. archidyakonowi, pełne fałszu grubego i niezwykłej w Polsce mowy*. W: *Poezje Stanisława Grochowskiego*. Wyd. K. Turowski. T. 1. Kraków 1859, s. 324.

<sup>11</sup> H. DZIECHCIŃSKA: *O staropolskim paszkwilu imiennym*. „Pamiętnik Literacki” 1973, z. 4, s. 38.

<sup>12</sup> R. GRZEŚKOWIAK: *Lampart i jego poeta. Ze studiów nad spuścizną Hieronima Morsztyna (III)*. „Barok” 2007, z. 1, s. 192–194.

Przypisane Lampartowi Sierakowskiemu, znanemu wielbicielowi poezji Hieronima Morsztyna, wartościowanie burzące ustalony porządek na polskim parnasye skłoniło autora, w imię obrony tradycji, do krytyki pierwszego poety z rodu Morsztynów. Pośrednio także drugi epigramat, przypisywany czasem Janowi Andrzejowi Morsztynowi, broni sławy czarnoleskiego poety. *Na nieuczzone poety* dotyczy prawdopodobnie któregoś z pokolenia prawnuków braci Kochanowskich:

Kochanowski, będąc kpem, chciał się zdobyć wierszy  
I wygrał, bo [z] poetów on jest kiep największy...  
Rzuć się, chyż młodzi, na poetę tego,  
Niech swym wierszem nie sięga Polaka sławnego.  
Którego wnukiem będąc, lecz raczy wyrodkiem,  
Ze kpy niechaj dziś chodzi, nie z poety przodkiem [...]<sup>13</sup>

Poprzez degradującą obelgę przebija nawet w tych krótkich zwrotach metoda porównywania, w której pozytywnym punktem odniesienia w poezji staropolskiej jest zawsze Jan Kochanowski.

Ciekawym przykładem polemicznej wypowiedzi i to żywo reagującej na najbardziej aktualne zjawiska życia literackiego, jest niedawno wydobyty z rękopisów anonimowy cykl wierszy wymierzonych w Jana Marcinowicza<sup>14</sup>. Cykl o tyle ciekawy jako przykład literackiej wypowiedzi krytycznej, że posługujący się parodią stylu alegorycznego poematu o Stanisławie Kostce, co pośrednio pozwoliło wskazać jako autora religijnego dziełka nie wymienionego na karcie tytułowej nastoletniego Krzysztofa Chodkiewicza, ale właśnie jego nauczyciela — Marcinowicza. Pozytywna obecność Jana Kochanowskiego jako najwyższego autorytetu, do którego należy się odwołać w obronie godności „Słowieńskiej Muzy”, jest tu szczególnie wyraźna. Poeta czarnoleski stał się bowiem adresatem ostatniego wiersza, rozpoczętego wzniosłą apostrofą: „O mądry Kochanowskiego duchu!”, a będącego w całości inwektywą na Marcinowicza, poetę kalającego swą twórczością boskie źródła poezji.

<sup>13</sup> Cyt. za: J. PELC: *Jan Kochanowski w tradycjach literatury polskiej (od XVI do połowy XVIII w.)*. Warszawa 1965, s. 80.

<sup>14</sup> Zob. M. BARŁOWSKA: *Poeta o poetach — anonimowy cykl poetycki z początku XVII wieku. „Barok”* 2010, nr 2, s. 163–174 (tu też edycja cyklu).

Przez owo finalne wyeksponowanie i związanie apostroficzną klamrą z inwokacją do Muz poetycki zwrot do Jana Kochanowskiego: „O mądry Kochanowskiego duchu!” zajmuje szczególną pozycję. Nacechowany jest on niezwykłą weneracją i powagą, a jednocześnie poczuciem bliskości:

Luboś gwiazda, a nasze oświecasz Tryjony,  
Lub aniołem grasz bogom w nieśmiertelne strony,  
Pojrzy na nas, a śmiej się, że ani ty, który  
Zwiedziłeś wszystkie kąty dwuwierzchownej góry,  
Ani żaden po tobie z poetyckiej zgraje  
Źródła znalazł, które rym tak wydwny daje,  
Dopiro Marcinowicz.

Uroczysta powaga towarzyszy umieszczeniu Kochanowskiego w sferze boskiej i zaświatowej i jest jednym z piękniejszych wyrazów hołdu dla „poety boskiego”<sup>15</sup>. Ale i samo zaproszenie do śmiechu zdaje się oscylować między dwoma tego śmiechu wymiarami. Jeden to śmiech w gronie dobrych towarzyszy, pochodzący z fraszki *Do sąsiada* z ksiąg trzecich („Rośmiej się, dobry sąsiedzie!”), przywołany w również apostroficznym, klamrowym zakończeniu wiersza<sup>16</sup>:

A ty, o święty duchu poety wielkiego!  
Chocia tam już zażywasz bytu niebieskiego,  
Z tego się blujoryma przecię rozśmiej z nami,  
Że się świnią chce parać drogimi perłami<sup>17</sup>.

---

<sup>15</sup> Okrzyk: „o Poeta boski!” (w. 24) pochodzi z *Żalu IV* S.F. KLONOWICA (*Żale nagrobne...*, s. 39).

<sup>16</sup> Podobnie D. NABOROWSKI we fraszce *Oszukanie*: „Rozśmiej się, Kochanowski, jeśli słyszysz w niebie! / Do fraszki nad fraszkami trzeba było ciebie...” (w. 1–2). Zob. D. NABOROWSKI: *Poezje*. Oprac. J. NIEDŹWIEDŹ. Kraków 2003, s. 63.

<sup>17</sup> Satyryczną wymowę ma aluzja biblijna: „Nie dawajcie psom tego, co święte, i nie rzucajcie pereł przed świnią, by ich nie podeптаły nogami, i obróciwszy się, was nie poszarpały”. Mt, 7, 3–6. Odesłanie niegodnego poety do chlewa w wierszu A. KRZYCKIEGO: *Apollo ad lectorem*: „Ten nowy wieszcz nie przyszedł z Helikonu szczytów, / Ale na świat wypuścił go plugawy chlew”. (Cyt. za: J. BRZOZOWSKI: *Muzy w poezji polskiej...*, s. 233).

Drugi jednak to raczej śmiech, o jaki czarnoleski poeta prosił „Wieczną Myśl” we fraszce *O żywocie ludzkim*. Zdystansowany wobec ludzkich małości śmiech poety znajdującego oparcie dla swego poczucia wyzwolenia w boskiej sile. Tyle tylko, że w satyrycznym wierszu role uległy odwróceniu. Teraz już duch poety przynależy do sfery boskiej, a w usprawiedliwionym małością, ale poetycką, śmiechu bierze udział „poetycka zgraja”. Określenie to jest i skromnościowo deprecjonujące, układające się w szeregu z deklaracjami Jana z Kijan czy Seweryna Bączalskiego o zbiorowości współczesnych rymopisów, i jednocześnie dumnie podkreślające więź duchową z arcypoetą, wspólnotę ocen i poetyckich doznań dostępną tylko wybranym.

W tej tak subtelnej ramie znalazła się dopiero krytyka Marcinowicza, będąca karykaturalnym przedstawieniem poetyckiej inicjacji w siedzibie Muz.

Ani żaden po tobie z poetyckiej zgraje  
 Źródła znalazł, które rym tak wydwormy daje,  
 Dopirowi Marcinowicz. Sam też wodę z niego  
 Wszytkę wypił, aż do dna i mułu mętneho.  
 Stąd słowa brzydkoblotne i piaskochrapliwy  
 Rym płynie, stąd i one niesłychane dziwy  
 (Których ani niebieskie pałace widziały,  
 Ani ziemie szerokiej żadne puszcze znały,  
 Ani dziworodnego morza nawałności,  
 Ni srogie Plutonowych gmachów głębokości)  
 W tej się piasku opilej głowie porodziły,  
 Żeby gładkość Słowieńskiej Muzy sromociły.

Wzniosły topos czerpania natchnienia wprost z boskiego, hipokreńskiego źródła przekształcony został w ujęcie satyryczne<sup>18</sup>. Najbliższa jest mu sytuacja młodego poety z *Lekcyj Kupidynowych*, który zwiedziony obietnicami Wenus porzucił wspinaczkę na Helikon:

<sup>18</sup> O polemicznych, ironicznych i satyrycznych przekształceniach toposu zob. J. KOTARSKA: „Kastalskie źródło Muz”. Z dziejów topiki apollinińskiej. W: EADEM: *Theatrum mundi. Ze studiów nad poezją staropolską*. Gdańsk 1998, s. 190–196.

a tam, pod mury Pafu bogatego,  
piłem ze źródła wodę kryształnego  
chłodną, rozkoszną. Ale utrudzony  
wypiłem razem z piaskiem pomącony  
dziwny jad jakiś i miasto ochłody  
dodałem sercu płomienistej wody<sup>19</sup>.

Opozycyjna wobec boskiej czystości wód jest symbolika mętnej, zamulonej wody, zatruwającej poetę, z tym, że działania Marcinowicza nie są ani wynikiem podstępów, ani pomyłki, ale raczej swoistego nienasycenia. Przedstawione w taki sposób stają się nie tylko wyrazem uogólnionej krytyki złego poety, ale uderzają w istotę zepsucia jego smaku: nadmiar, sztuczność i dziwaczność wyszukanej literackości<sup>20</sup>. W satyrycznym ujęciu kraina poezji okazuje się bytem podejrzanym, nieuchwytnym w swej idealności dla najznakomitszych, a jednocześnie jakże przyziemnie konkretyzującym się w działaniach profana.

Swobodne traktowanie apollińskiej topiki, gra z utartymi znaczeniami symbolicznymi, poddanie ich zabiegom parodystycznym przejawia się także w modlitewnej apostrofie do boskich opiekunów poezji, balansującej pomiędzy wzniosłym serio formy oraz tradycyjnych treści a niskim i żartobliwym nowym znaczeniem:

O Pallas! o Apollo! o mądre boginie,  
Z których daru, kto godzien chwały, nie zaginie!  
Zagubcie i pamiątkę źródła szkodliwego,  
By kto drugi znienacka nie napił się z niego.

<sup>19</sup> K. TWARDOWSKI: *Lekcje Kupidynowe*. Wyd. R. GRZEŚKOWIAK. Warszawa 1997, s. 20, w. 36–42.

<sup>20</sup> Topika wody pojawiała się w krytycznoliterackich wypowiedziach poetów rzymskich, np. w horacjańskich charakterystykach Lucyliusza, który „Miał tę wadę podziwu godną: dwieście wierszy / stojąc na jednej nodze dyktował w godzinę. Płynął jak wielka rzeka w wylewach z dennymi / namułami”. (satyra IV, 9–10), „ Pisał przed obiadem i na wety — / dwieście wierszy mógł kropnąć niczym drugi Kasjusz, / jak górski porywisty potok. Był tak płodny, / że pono, kiedy zmarł, na stosie książek spłonął”. (satyra X, 68–71), utyskiwaniach Katulla na Kalwa, który chce go utopić „w złych wierszy odmętach” czy Suffenus, co „Z wszystkich ludzi [...] wierszy tworzy najwięcej”.

Zaczymby snadź i wasza sława szwankowała,  
 Gdyby moc większą mowa ta łamana brała.  
 Bo tego nie kopytem swoim skrzydłonogi  
 Koń wykował, skąd ciecze on wasz napój drogi,  
 Ale raczej paszczeka smoka okrutnego  
 Wyrzygnęła i z jadem zmieszane. Są tego  
 Jeszcze znaki pod górą helikońskiej skały,  
 Kiedyś, *Phebe*, wypróżnił sajdak pełnostrzały.

I jest to wypowiedź już nie tylko o Marcinowiczu, ale też o sytuacji poety początku XVII w. Poety żyjącego przede wszystkim w świecie uświadomionej tradycji kultury, jednak pozbawionego żarliwej wiary w „dawne zaklęcia”. Z jednej strony poety odczuwającego wartość bycia poetą, broniącego poetyckiej dziedziny jako obszaru szczególnej wielkości i wartości, także uznanej godności „Słowieńskiej Muzy”, z drugiej przynależnego do zbiorowości poetów swojego czasu. Przez ostatni zwrot satyra na Marcinowicza ujawnia swój skryty pod szatą prześmiewcy poważny cel — obronę wypracowanej w poezji czarnoleskiej godności polskiego języka poetyckiego. Jednocześnie świadomość wspólnoty, którą łączy kult czarnoleskiego poety, a może jeszcze silniej poczucie własnej wobec niego małości, wydaje się ważnym czynnikiem wpływającym na sposób mówienia twórcy początku XVII w. o sobie samym i o innych poetach.

Istnienia kolejnego dowodu parania się poetów początku XVII w. imienną krytyką w poetyckiej formie można podejrzewać w znanym od dawna wierszu Wojciecha Surowskiego *Somnium poeticum. Do Pisoryma*<sup>21</sup>. Sam tytuł, choć ogólnie, wskazuje przecież jednostkowego adresata tej poetyckiej wypowiedzi.

Utwór ukazał się w 1614 r. w Wilnie jako element ramy literacko-wydawniczej, wiersz zamykający okolicznościowy druczek epitalamijny na ślub Krzysztofa Wacława Szemiota z Zofią Wiśniowiecką, opublikowany w drukarni Jana Karcana. O samym Wojciechu Surowskim wiadomo tylko tyle, ile wynika z listu dedykacyjnego do małżonków.

<sup>21</sup> Tekst został opublikowany z pewnymi błędami w: *Cochanoviana II. Materiały do dziejów twórczości Jana Kochanowskiego z lat 1551–1625*. Oprac. M. KOROLKO. Wrocław 1986, s. 214–215.

Określa się w nim jako sługa księżny wdowy po Janie Pacu, wojewodzie mińskim, niedwuznacznie przymawiając się o nagrodę. Zgodnie z poetyką listu dedykacyjnego wyjawia swą *causam scribendi*, odwołuje się też do przykładu innych:

Takąż uczciwość i inni, dobrodziejstw waszych doznawszy i w posługach swych wam przyjemni, jako panom i dobrodziejom swym, okazali, i snadź przez pisma w druk podane wolej swej i wierności ku wam świadectwo pewne oddali. Na to wszystko wierzę, żeście nie tylko oko łaskawe puścili, ale też życzliwą tę posługę równą chęcią oddziałali. [...] Zatym i ja, gdy kilka tych słów szczęśliwego złączenia i stanu terażniejszego wam winszujących jakoby powinny dań panom moim przynoszę, spodziewam się, że je wdzięcznie przyjmiecie, mając wzgląd raczej na wierność i przychyłność moję, do wszelakich waszych posług skłonną, aniżeli na onych podłość<sup>22</sup>.

Okolicznościowe dziełko należy więc traktować jako typowy wytwór społecznej potrzeby. Niewykluczone, że Surowski był też jakoś związany (np. przez studia) z Akademią Wileńską, pisze bowiem „Akademia nasza wileńska”. Równie prawdopodobna jest tu jednak identyfikacja regionalna.

Skromnościowa topika autora nie jest w tym miejscu zabiegiem czysto retorycznym, poetycki dar był w istocie bardzo skromny. Najbardziej rozbudowanym tekstem okazuje się obejmująca 10,5 strony dedykacja (k. A<sub>2</sub>r.—B<sub>3</sub>r.), na część poetycką składają się dwa wiersze-wrózby nawiązujące do herbów nowożeńców, dwa epigramy rozwijające ich anagramy i ozdobiony podwójnym akrostychem z imion i nazwisk nowożeńców wiersz do gości (k. B<sub>4</sub>r.—Cr.). Nieco paradoksalnie, najdłuższym utworem poetyckim jest utwór zamykający: *Somnium poeticum. Do Pisoryma*.

<sup>22</sup> Do Jaśnie Wielmożnych Panów Małżonków, Panów swych Miłościwych. W: W. SUROWSKI: *Ochotna myśl przy zacnym weselu małżeńskim Jaśnie Wielmożnego Pana Jego Mości Pana Krzysztofa Wacława Szemieta rosieńskiego, skirstomońskiego etc. starosty i Jaśnie Oświeconej Zofijej Księżny z Wiśniewca W[ielce] W[ielmożnej] wojewodziny mińskiej etc., Panów swych Miłościwych*. Wilno: dr. J. Karcan, 1614, k. A2r. Dalej wszystkie cytaty z tego wydania.



Zamieszczenie na końcu wypowiedzi o charakterze krytycznoliterackim nie jest niczym zaskakującym. Wiersze zamykające, kierowane zwykle do czytelnika, były jednym z częściej wykorzystywanych przez staropolskich autorów miejsc do podejmowania refleksji o charakterze metaliterackim, także krytycznym<sup>23</sup>. Wystarczy przypomnieć słynne, przyjmujące formę poetyckiego katalogu *Zamknięcie do poetów polskich* z anonimowego *Proteusa abo Odmieńca*, najstarszego z całego szeregu naśladownictw *Satyra* Kochanowskiego. Jednak forma zastosowana przez Surowskiego jest nietypowa, jego wiersz opowiada o dziwnym śnie, którego powodem był adresat:

Błazen cię dał z rytмами, miły Pisorymie,  
W które mkniesz bogów cudzych, któryć się nawinie.  
Czytałem je z chęcią w dzień, stąd oni bogowie,  
Przez całą noc tłukli się po uśpionej głowie.

k. Cv., w. 1–4

Tak zainicjowany sen nie jest w często posługującej się motywami onirycznymi dawnej literaturze niczym zaskakującym<sup>24</sup>. Stanowi wzorcową realizację psychologicznej teorii pochodzenia snów zapoczątkowanej przez Arystotelesa, rozwiniętej przez Lukrecjusza, według którego człowiek w snach obraca się wokół spraw, które zajmują jego myśli na jawie:

gdy już zakończona zostaje zmysłowa obserwacja, przez otwarte w umyśle korytarze wchodzą przywołane wyobrażenia<sup>25</sup>.

Za to sama reakcja poety na spotkanie z bogami zaskakuje już choćby przez to, jak daleka jest od, często śmiertelnie poważnego, traktowania tego rodzaju wizji w popularnych sennikach, na przykład w obszernym ujęciu Artemidora z Daldis<sup>26</sup>. Autoprezentacja twórcy zawiera konwen-

<sup>23</sup> E. SARNOWSKA-TEMERIUŚ: *Krytyka w Polsce XVI i XVII wieku...*, s. 137.

<sup>24</sup> Zob. J. ZAGOŹDŻON: *Sen w literaturze średniowiecznej i renesansowej*. Opole 2002.

<sup>25</sup> TITUS LUCRETIVS CARUS: *O naturze rzeczy*. Przekł., wstęp i komentarz G. ŻUREK. Warszawa 1994, s. 163. Cyt. za: J. ZAGOŹDŻON: *Sen w literaturze...*, s. 61.

<sup>26</sup> ARTEMIDOR Z DALDIS: *Rozważania o snach, czyli onejrokrityka*. Przekł. I. ŻÓŁTOWSKA. Warszawa 1995.

cjonalne rysy skromności, ale się w nich nie wyczerpuje. W istocie rympis odcina się od pochlebnej przynależności do „pocztu” prawdziwych poetów, poprzestając jedynie na czysto okazjonalnym określeniu swych działań:

Snadź mię chcieli też w poczet wpisać pisorymów  
I przyłączyć pochlebnie do Minerwy synów,  
Lecz ja snadnie dał odpór. Panom odliczywszy  
Dań powinna i sercu dosyć uczyniwszy  
Pragnącemu posługę panom swym wystawić  
I wielkiej życzliwości chuć ku nim objawić.  
Wracam się zaś prędko do sokratyckich progów,  
Nie trwam o was, omierźłych poetyckich bogów.

k. Cv., w. 5–12

Motywowanie czynności twórczych poczuciem służebnego obowiązku i przynależną słudze życzliwością czyni zeń pracownika pióra, w czysto użytkowy sposób traktującego swe poetyckie dzieło. Jednak poza związaną z taką postawą skromnością objawia się tu manifestacyjnie poczucie zdystansowania się od poezji, której patronują pogańscy bogowie i którą uprawiają dumni „synowie Minerwy”. Poczucie zaprawione wyraźną nutą pogardy wobec „obmierźłych poetyckich bogów”, dla której chyba jedynym uzasadnieniem mogłoby być charakterystyczne dla ducha kontrreformacji przekonanie o szkodliwości mitologicznych zmyśleń. Powrót do „sokratyckich progów” przeciwstawiony możliwości włączenia w sferę pozostającą we władaniu boskich patronów poezji rysowałby się więc jako wybór prawdziwej mądrości, a odrzucenie poetyckiej fikcji. Ale na tej, wydawałoby się, ostatecznej decyzji, sen się nie kończy. Przybiera formę *oraculum*, a właściwie staje się jego prześmiewczym odpowiednikiem:

Wtym się jakaś bogini dymem waniająca  
Wysadzi; drugich inszych, by milczeli, trąca  
I głową potrząsając wyrzecz te słowa:  
„KOT DRZE I SZYJE”. [...]

k. Cv., w. 13–16

Tajemnicze słowa wypowiedziane przez okrytą laurem boginię, która zda mu się „Muzą Wileńską”, są dla poety, mimo wysiłków, całkowicie niezrozumiałe. Wykładni sensu podejmuje się więc sama bogini:

„Wstydziecie się akademikowie,  
Kot waszę sławę drapie, drze śliczną na głowie  
Mej ozdobe, od Jana urobioną cnego  
I od inszych z polszczyzny od Kochanowskiego.  
Bałwochwalskich wam bogów gromadę wprowadza,  
Bachów, Wener, Kupidów, Jowiszów zgromadza.  
Jak drwa zębom, tak sobie wdzięczne rytmy knuje,  
Przedsię za to niemało orłów wyfigluje  
I szyje, i natłacza worki z tej roboty  
Legartowskiej, wzgardziwszy dobrych poet cnoty”.

k. Cv.—C2r., w. 19—28

Kiedy bogowie najwyraźniej chcą podjąć interwencję i uczynić z autora prawdziwego poetę: „więc mu w dębiec wprawić / Ogon, bo nie mogę go stąd lepiej wyprawić” — budzą go promienie słońca. Jest to sen o świtanii, powinien więc być interpretowany jako sen prawdziwy: znaczący, wróżebny, objawiony<sup>27</sup>. Jednak jego objaśnienie autor pozostawia „mądrej głowie” „miłych poetów”, najwyraźniej nie uznawszy, by dokonany przez boginię wykład tajemniczego przesłania był wystarczający. To nieco ironiczne zaproszenie do interpretacji wizji każe pamiętać o ostrzeżeniu sformułowanym przez Stanisława Poklateckiego:

Daje i czart sny wątpliwe, zatrudnione, lecz na podeszcie i oszukanie ludzkie, bo iż sam przyszłych skutków nie wie, dlatego podawa jako fałszerz człowieku sny przez widzenia, które do wielu zmysłów i wyrozumienia, a nigdy prawdziwego, rozum ludzki prowadzi<sup>28</sup>.

<sup>27</sup> B. OTWINOWSKA: *Sen w poezji Jana Kochanowskiego*. W: *Jan Kochanowski 1584—1984. Epoka — twórczość — recepcja*. Red. J. PELC. Lublin 1989, s. 400.

<sup>28</sup> S. POKLATECKI: *O snach i czarach*. Oprac. J. KROCZAK, E. MADEYSKA. Wrocław 2011, s. 77.

Teatralne „dymy” towarzyszące bogini mogą być śladem wróżbiarskich skjarzeń topiki apollińskiej, ale równie dobrze — znakiem piekielnym, wykładnikiem chrześcijańskiej, w duchu potrydenckim czy — nionej oceny pogańskich zmyśleń.

Całkiem udanie Surowski posłużył się parodią konwencji uśpienia poety znajdującego pomoc bogów w wizji sennej, czego przykłady znane są choćby z elegii Kochanowskiego<sup>29</sup>. A właściwie parodystyczny charakter, przez odniesienie do popularnej topiki, ma cała wizja. Rozmowa poety z Muzą czy ofiarowanie mu przez bóstwa opiekuńcze poezji daru (zwykle wieńca, lutni) były tradycyjnie dowodem bycia poetą<sup>30</sup>. Topika poetyckiego lotu symbolizowała wyniesienie do sfery boskiej i namaszczenie na poetę natchnionego<sup>31</sup>. Jej szerokie zastosowania i łatwa rozpoznawalność spowodowały, że już wcześniej pojawiła się w wersji parodystycznej, czego dowodem jest wypowiedź Piasta z *Rozmowy kruszwickiej* Jana Dymitra Solikowskiego: „widział mnie Kochanowski, gdy tam [tzn. w niebie — M.B.] był na Pegazie po olej przyjechał”<sup>32</sup>.

Najciekawszy jest jednak krytycznoliteracki sens onirycznej wizji. Atak na nadmierną mitologizację przez wprowadzanie na karty utworów starożytnych bogów świadczy o znajomości technik literackich współczesnych poetów okolicznościowych, w tym także tych drukujących w Wilnie. Mowy bogów stosowano nie tylko w dramatycznej odmianie epitalamium (np. Jan Radwan: *Epithalamium in nuptias Christophori Dorohostayski et Sophiae Chodkiewicziae*. Wilno 1588), podobne rozwiązania kompozycyjne występują w utworach funeralnych (np. *Threnodiae albo nagrobne plankty dziewięciu bogiń parnaskich* [...] Walentego Bartoszewicza, Wilno 1615) czy na inne uroczystości (np. Jan Ślaski: *Satyr wesoly na kołędę JMP Hieronimowi Chodkiewiczowi* [...] Wilno 1606 — Satyr i Muzy). Drugi zarzut — o traktowaniu poezji jedynie jako sposobu zarobkowania, „roboty legartowskiej” — leniwej, więc pewnie łamiącej horacjański nakaz

<sup>29</sup> B. OTWINOWSKA: *Sen w poezji Jana Kochanowskiego...*, s. 405.

<sup>30</sup> J. BRZOSOWSKI: *Muzy w poezji polskiej...*, s. 210–223.

<sup>31</sup> Zob. J. PORADECKI: *Aż tu moje skrzydło sięga. Studium o dziejach motywu lotu poety w poezji polskiej*. Łódź 1988.

<sup>32</sup> J.D. SOLIKOWSKI: *Rozmowa kruszwicka*. Cyt. za: M. KOROLKO: *Jana Kochanowskiego żywot i sprawy. Materiały, komentarze i przypuszczenia*. Warszawa 1985, s. 181.

pracy i żmudnego doskonalenia poetyckiego warsztatu, również szczególnie dobrze przystaje do licznej, powstającej z potrzeby chwili twórczości okolicznościowej. Niedociągnięcia, trudności w sprostaniu technice poetyckiej zakłócają czytelniczy odbiór tej poezji, są „jak drwa zębom”, co jest określeniem ze stałego repertuaru ganienia miernej poezji<sup>33</sup>.

Ale — jak wskazuje tytuł i początkowy zwrot adresatywny — przyczyną powstania wiersza miałyby być jakiś konkretny „pisorym”. Pisorym to neologizm utworzony przez Jana Kochanowskiego jako określenie pejoratywne o zabarwieniu humorystycznym, który — jak pokazał Wiktor Weintraub — na przełomie XVI–XVII w. staje się rzeczownikiem wartościowanym pozytywnie, często określeniem samego Kochanowskiego, co uczony uznał za jeden z wyrazów hołdu dla czarnoleckiego poety<sup>34</sup>. Czy jest jednak „pisorym” tylko figurą na zasadzie *pars pro toto* uogólniającą marnych okolicznościowych poetów, czy historycznym konkretem?

Odpowiedź kryje się w tajemniczym przesłaniu Wileńskiej Muzy. Zdanie „Kot drze i szyje”, nad którym bezskutecznie głowi się poeta, objaśnia dalej bogini, odnosząc je do ataku na poetycką sławę i laur — ową „śliczną ozdobę na głowie” przysługującą bogini poezji (tu patronce poezji polskiej czy „wileńskiej”, a więc bliższej reinkarnacji „Słowieńskiej Muzy”). Atak przeprowadzony przez kota, którego związek z głową szaloną, pomyloną określa przysłowie: mieć kotki we łbie czy według Mączyńskiego „Koczki mu drą we łbie”<sup>35</sup> ma też cechy parodii. Parodii opartej na jawnej niestosowności niskich przedmiotów i czynności towarzyszących podniosłym symbolom wielkiej poezji. Ale ma też ukryty sens. Jeśli potraktować przesłanie jako anagram, co może podpowiadać zastosowana tu majuskuła<sup>36</sup>, ukaże się konkretna osoba:

<sup>33</sup> Np. o Janie Marcinowiczu w *O mądry Kochanowskiego Duchu!*: „Sam też wodę z niego / Wszytkę wypił aż do dna i mułu mętnego. / Stąd słowa brzydkoblotne i piaskochrapy / Rym płynie, stąd i one niesłychane dziwy [...]” [w. 6–10].

<sup>34</sup> W. WEINTRAUB: *Pisorymie wymysty*. „Język Polski” 1933, nr 4, s. 101–104.

<sup>35</sup> *Nowa księga przysłów polskich i wyrażen przysłowiowych polskich*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 2. Warszawa 1970, s. 167.

<sup>36</sup> Charakterystyczne jest, że kiedy A. Lechowicz wpłatał w wierszowany komentarz anagramowane słowa, zawsze wyróżniał je dużą czcionką. A. BORYSOWSKA: *Andrzej Loeaechius i jego twórczość poetycka (XVI/XVII w.)*. „Slavia Occidentalis” 1997, T. 54, s. 23.

Jędrzej Szkot. Określenie to wskazuje prawdopodobnie Andreasa Loeaechiusa, szerzej znanego z pochwalnego wiersza Kaspra Miaskowskiego *Do Andrzeja Lechowicza Szkota* — płodnego poetę okolicznościowego. Estreicher notuje kilkadziesiąt jego druków, a ostatnio prowadzone przez Agnieszkę Borysowską badania uzupełniają ten zestaw o kolejne, w tym również polskie<sup>37</sup>.

Hipotezę tę uprawdopodobnia co najmniej kilka argumentów pośrednich. Oto chyba nieprzypadkowo tenże poeta, w tym samym 1614 r. w Wilnie, na to samo wesele opublikował nieznaną Estreicherowi *Idilion*. In *solemnitate nuptiarum* [...] *Christophori Szemioth* [...] *cum* [...] *Sophia Ducissa Wisniowiecense*, zawierający też polskie anagramy z imion bohaterów. Zresztą anagramy były jego specjalnością, prócz dzieł w całości anagramatycznych (np. *Astrea apud Iovem supplex*. Kraków 1605), pojawiały się niemal w każdym jego druku. Loeaechius, który studiował w Wilnie, po kilkuletnim pobycie w Krakowie, w 1599 r. znowu pojawił się w litewskiej stolicy, gdzie, jak świadczą jego liczne druki związane z możliwymi rodami Wielkiego Księstwa, „usiłował utrzymać się z pióra”. Że w kręgu jego zabiegów znajdowała się rodzina Szemiotów, potwierdza też *Nagrobek i tren pogrzebowy przy ostatniej postudze* [...] *P. Elżbiety Chodkiewiczówny Szemetowej* [...] wydany w Wilnie u Jana Karcana roku 1613. Trudno może Loeaechiusowi bardziej niż innym (np. J.S. Jagodyńskiemu) przypisać upodobanie do wprowadzania pogańskich bóstw, choć np. w *Idilionie* [...] znalazł się wiersz *Życzliwość cnocie powinna...* skonstruowany jako rozmowa poety z Merkuriuszem i zawierający hołd bogiń dla oblubienicy, a w *Życzliwej radzie Junony* [...] na wesele Mikołaja Sapiehy przemawiają do uczestników wesela Muza i Junona. Wreszcie epitalamium na wesele Szemiota i Wiśniowieckiej rozpoczyna prezentacja proroczego snu oblubieńca z przemową Wenus. Znaczące jest też, że w najbardziej dziś cenionym swoim utworze — *Muzie gór wielickich* — szkocki poeta posłużył się konwencją rozmowy z „Muzą nauczoną”, która objaśnia powstanie pokładów soli, a rozmowę przerywa nastanie dnia:

<sup>37</sup> Ibidem, s. 17–28, za autorką referuję dalej istotne dane biograficzne. Uprzejmie dziękuję Pani dr Agnieszce Borysowskiej za pomoc w odnalezieniu druków Lechowicza.

Witaj Phaebe złoty,  
 Witaj dniu wdzięczny: witaj, zawoła z ochoty  
 Ma Muza. A w tym skrzydły w niebo się porwała,  
 Ani się więcej moim oczom widzieć dała<sup>38</sup>.

Lechowicz na pewno nie był poetą wybitnym, ale łatwo byłoby wskazać bardziej nieporadnych ówczesnych rzemieślników pióra. Wydaje się więc, że w imiennym nakierowaniu krytyki właśnie do niego zadziałać mogła zasada wyłożona przez Wacława Potockiego w *Przedmowie do Wojny chocimskiej*: „Nigdy tak garncarz garncarza, jako poety nienawidzi poeta”<sup>39</sup>. Jak pokazał Tadeusz Mikulski, nawet w wyrzutach kierowanych do Zoila-poety widać niechęć wobec konkurenta<sup>40</sup>. Zresztą bezpośrednio motyw zawodowej zawiści poruszył sam Lechowicz właśnie w epitalamium z 1614 r., w którym w wierszu *Życzliwość cnocie powinna na dzień wesela Jej K[iążęcej] Mości Merkury*, powołując się na Muzy, tak przekonywał poetę, by podjął się pochwały księżny Wiśniowieckiej:

[...] bo z poetów acześ nie przedniejszych,  
 Ale cię wyłączyły z gminu napodniejszych.  
 Niech jako kto chce gani, niechaj zawidują  
 Bądź ci co w twoich szkodach zysk pewny najdują,  
 Bądź którymeś niemiły, przeto że w te kraje  
 Z swoim, nie z ich pożytkiem, wnosisz obyczaje<sup>41</sup>.

Może to właśnie ta aluzja do dumnej deklaracji Kochanowskiego z *Muzy*: „wy mię wyłączacie/ Z liczby nieznacnej i nad obłoki wsadzacie [...]” sprowokowała prześmiewczy atak? Pewne jest, że rzeczywistym motywem tak mocnej krytyki, prowadzonej raz jeszcze w imię

<sup>38</sup> [A. LOEAECHIUS]: *Muza gór wielickich*. Kraków 1608, k. B3v.

<sup>39</sup> Przysłowie o garncarzu występuje już w *Pracach i dniach* Hezjoda, zostało spopularyzowane przez *Adagia* ERAZMA z ROTTERDAMU (*Adagia (wybór)*. Przekł. i oprac. M. Cytońska. Wrocław 1973, s. 35).

<sup>40</sup> T. MIKULSKI: *Ród Zoilów...*, s. 95.

<sup>41</sup> A. LOEAECHOVIUS: *Idilion*. In *solemnitatem nuptiarum Magnifici et Generosi Domini, D[omini] Christophori Szemioth Castellaniadae Smolenscensis [...] cum Illustrissima Domina, D[omina] Sophia Ducissa Wisniowiecense [...] honoris ergo*. Wilno 1614, k. 3 nlb. r.

obrony godności polskiej poezji ufundowanej na autorytecie Kochanowskiego, okazał się antagonizm interesów ludzi wieszających się u tej samej pańskiej klamki.

Jak wskazują kolejne druki okolicznościowe Andrzeja Lechowicza publikowane na Litwie, pozostawał tam jeszcze w 1621 r. Poszukiwał wsparcia wielkich rodów litewskich: Radziwiłłów, Sapiehów, Chodkiewiczów, na pewno dzięki swoim bogatym doświadczeniom stanowiąc konkurencję dla miejscowych literatów. Jednak dalsze jego losy nie są pewne, nie wiadomo więc, czy znalazł na Litwie wystarczające wsparcie.

Dziś polemiczny głos Surowskiego wydaje się dość zagubiony w okolicznościowym druku, ale w swoim czasie, właśnie w takim miejscu, w wyrazistym kontekście rzeczywistych okoliczności mógł brzmieć głośniejsze. A przynajmniej „okazjonalny” autor mógł liczyć, że nie pozostanie przez bezpośrednio zainteresowanych niezauważony. Co ważne, wypowiadał się on nie tylko we własnym imieniu, ale zwracał się do innych poetów. Ta zbiorowość ludzi pióra, poczucie pewnej łączącej ich wspólnoty jest powtarzalnym rysem autoprezentacyjnych wypowiedzi poetów początku XVII w.<sup>42</sup> Fundamentem tego poczucia jest też stałe określanie się wobec spuścizny Jana Kochanowskiego, którego autorytet pozostaje punktem odniesienia i pochwalnych, i krytycznych głosów o poezji polskiej<sup>43</sup>.

---

<sup>42</sup> Np. JAN Z KIJAN: „By nas kilka tysięcy stanęło z wierszami [...]” (*Janowi Kochanowskiemu na jego composita*); S. BĄCZAŁSKI w pochwale Hieronima Morsztyna: „Siłać nas co umiemy rymami się bawić, / Lecz żaden z nas trudno ma na sztych się z nim stawić” (*Przestrach śmiertelny*. Kraków: dr. M. Lob, 1608, k. E 3v.); anonim w wierszach o Marciniowiczu: „Ani żaden po tobie z poetyckiej zgraje / Źródła znalazł, które rym tak wydawni daje” (*O mądry Kochanowskiego Duchu!*, por. *Aneks*, s. 133).

<sup>43</sup> M. PREJS: „*Nowy Helikon*” i *Jan Kochanowski*. W: IDEM: *Staropolskie kręgi inspiracji. Studia o literaturze*. Warszawa 2004, s. 79.



## POZA „SZALEŃSTWEM KATALOGOWANIA”? STAROPOLSKIE WIERSZOWANE LISTY POETÓW

**W** *Szaleństwie katalogowania* (oryg. *Vertigine della lista*), literacko-malarskiej antologii, opublikowanej w 2009 r., Umberto Eco ukazuje „obfitość różnych list”<sup>1</sup>. Szaleństwo, przywołane w tytule, odnosi się zarówno do owej obfitości, jak i wpisanej w samą formę katalogu, czyli konstrukcji poddanej poetyce „i tak dalej”, nieskończonej perspektywie i dynamice nie do opanowania — „modalności przedstawionej”. Pośród całego bogactwa słownych i wizualnych przedstawień znalazły się w antologii katalogi imion, rzeczy, miejsc, cech, a nawet cudowności, listy praktyczne i poetyckie, porządkowane przez figury retoryczne (jak enumeracja, gradacja, anafora, polisyndeton, asyndeton) i chaotyczne, starożytne i współczesne — ale ani jeden katalog poetów. A przecież znakomitych przykładów nie brakuje, by przywołać tylko wyliczenie poetów miłości i poetów współczesnych w *Listach z Pontu* Owidiusza, przypomnienie nazwisk poetów czerpiących natchnienie z miłości i rozślawiających swoją ziemię w epigramatach Marcjalisa<sup>2</sup>, czy duchów szlachetnych zmarłych, w tym pisarzy,

---

<sup>1</sup> U. Eco: *Słowo wstępne*. W: IDEM: *Szaleństwo katalogowania*. Tłum. T. KWIECIEŃ. Poznań 2009, s. 7.

<sup>2</sup> M. WALERIUS MARCIALIS: Epigramat LXI, ks. 1: „Wieszczem się szczyci Werona uczonym, / Chłubi się Mantua swym wielkim Maronem; / Przez Liwiusa znów niwa Apona / Niemniej przez Stellę i Flakka wślawiona; / Apollodora fale Nilu sławia, / O swym Nazonie Pelignowie prawia; / Obu Seneków i wieszczą Lukana / Sławi Korduba, wymowną przezwaną; / Gad swoich Kani zaszczyt znamienity, / Mój znowuż Decjan — chluba Emeryty, / Bilibilis z ciebie dumna, Licynjanie; / I o mnie może tam pamięć zostanie”; ks. 8, LXXIII: *Natchnienie wieszczą*: „Chcesz mi Muzę pokrzepić: daj jakie kochanie. / Cynja wieszczem dopiero zrobiła Properca, / Galla piękna Likorys, wkradłszy się do serca; /

w *Boskiej komedii* Dantego. Nie sposób formułować z tego powodu zarzutu wobec autora, który retorycznie, skromnie powołał się na ograniczenie swojej wiedzy i zastrzegł się wobec wymagań sprostania nieskończonej liczbie tekstów. Ale warto być może spojrzeć na staropolskie katalogi poetów jako możliwy element antologii.

Katalog poetów to jedna z popularniejszych form, które na długo przed wyodrębnieniem się krytyki literackiej były sposobem poetyckiego mówienia o poezji. Dawno już zauważono genetyczny związek wierszowanych list poetów z katalogami znakomitych autorów, zapoczątkowanymi przez uczonych hellenistycznych: Arystarcha z Samos i Arystofanesa z Bizancjum w postaci zestawów zalecanych do lektury 9 liryków, 3 jambografów, 3 tragików, 10 mówców<sup>3</sup>. W takim rozumieniu podkreślano przede wszystkim funkcję utrwalającą i porządkującą wierszowanych katalogów. Wyliczenie konkretnych nazwisk następowało bowiem zawsze w pewnej kolejności, a ich przywołania wzmacniały dodatkowe zabiegi retoryczne. Poetyckie katalogowanie wydawało się więc szczególnie cenne w literaturze dawnej, rodząc nadzieję uchwycenia widzianego ówczesnie porządku na parnasye<sup>4</sup>. Jednak wyraźna jest też różnica, swego rodzaju „interesowność” poetyckich zestawień, szczególnie widoczna na tle obiektywizującej, kanonizującej funkcji ich historycznych odpowiedników. Nawet jeśli do zestawów nazwisk w poetyckich katalogach można by ogólnie odnieść formułę Kwintyliana, reprezentującego dojrzałą postać starożytniej tradycji list autorytetów, iż są to „autorzy, którzy przetrwali czasy”, to trzeba od razu wyrazić zastrzeżenie, że ich przypomnienie nie służy jedynie potwierdzeniu trwania pamięci. Zwykle jest to przywołanie

---

Ślodki, dzięki Nemezie, Tybull się nie sterzał, / Od Lesbii mistrz Katull natchnienie odbierał. / I mną Sulmo nie wzgardzi ni Mantua słynna, / Lecz Aleksy niech będzie, niech będzie Korynna”. (M. WALERIUS MARCIALIS: *Epigramów ksiąg XII*. Przekł. J. CZUBEK. Kraków 1908).

<sup>3</sup> M. EUSTACHIEWICZ: „*Dwór helikoński*” *Wespazjana Kochowskiego*. „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 2, s. 12; E.R. CURTIUS: *Klasycyzm*. W: IDEM: *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*. Tłum. i oprac. A. BOROWSKI. Kraków 1997, s. 253; H. MARKIEWICZ: *O kanonach literatury*. „Przegląd Humanistyczny” 2006, nr 5/6, s. 9–10.

<sup>4</sup> Ostatnio odczytanie takie podjął R. GRZEŚKOWIAK: *W cieniu Kochanowskiego. Próba przewyższenia czarnoleskiej jakości w ocenach poetów początku baroku*. „Terminus” 2008, z. 2, s. 124–130.

jakoś sfunkcjonalizowane, najczęściej jako obrona, panegiryk lub autoprezentacja.

Wyjątkiem jest w tym względzie prawdopodobnie pierwszy w dziejach literatury polskiej poetycki katalog, stworzony w *Carmen laudes poëticae artis continens* przez Pawła z Krosna<sup>5</sup>. Procler, najbardziej zbliżając się do idei normatywnych katalogów z poetyk i retoryk, wyliczył tam dwunastu starożytnych twórców, których powinien naśladować każdy nowożytny poeta. Zgodnie z tradycją, rozpoczynając od narodzin poezji, czyli Homera, a kończąc na — pojawiających się jak u Marcjalisa — elegikach rzymskich: Katullusie, Tibullusie i Propercjuszu. Pozostałe, bardzo liczne teksty, prezentujące katalogi poetów, regule dodatkowej funkcjonalizacji wyraźnie podlegają.

Wyliczenie nazwisk twórców podporządkowane gestowi obronnemu najczęściej dotyczy deklaracji autotematycznych w obrębie niższych gatunków<sup>6</sup>. Jako usprawiedliwienie poety, że jego wiersze „są fraszki, nie psalmy”, więc zawierają „żarty wszeteczne”, pojawia się w wierszu Jana Smolika *Do czytelnika*:

Nie pierwszym ja jest, bracie, nie mów o tym ze mną,  
Ale z tymi, co także pisali przede mną,  
Tak naszy, tak dawniejszy; pisał też Katulus,  
Anakreon, nasz Krycki, także i Marulus,  
Ariost, Propertius, przykry Juwenalis,  
Petrarcha, Ovidius i mój Martyjalis.  
Mało li-ć na tym jeszcze — ich tytułu spytaj!<sup>7</sup>

Trudno w tym przypadku mówić o jakimkolwiek uporządkowaniu listy, skoro pojawiają się tu poeci nowożytni: polscy, włoscy i starożytni: greccy i łacīńscy, bez dbałości o chronologię czy wielkość zasługi. Wy-

<sup>5</sup> A. GORZKOWSKI: *Paweł z Krosna. Humanistyczne peregrynacje krakowskiego profesora*. Kraków 2000, s. 154–155.

<sup>6</sup> Powołując się na przykłady J.A. Kmity, J. Turowskiego i J. Smolika, M. EUSTACHIEWICZ wydziela odmianę katalogu poetyckiego obejmującego „autorów należących do tej samej klasy”. („*Dwór helikoński*” *Wespazjana Kochowskiego...*, s. 13).

<sup>7</sup> J. SMOLIK: *Do czytelnika*. W: *Poeci renesansu*. Oprac. J. SOKOŁOWSKA. Warszawa 1951, s. 211–212.

rażnie natomiast chodzi poecie o wrażenie wielości wzmacnianej rozmaitością, które podkreśla sugestia możliwości kontynuowania listy: „Mało li-ć na tym jeszcze [...]”. I dopiero na końcu następuje aluzyjne wskazanie wzoru, któremu Smolikowe fraszki zawdzięczają tak wiele, włącznie z gatunkowym określeniem — czyli Jana Kochanowskiego.

Obroną decyzji podjęcia mało poważnego gatunku poprzez powołanie się na autorytety jest dedykacja Jana Achacego Kmity *Spitamegeranomachii albo Bitwy Pigmejów z żurawiami* (1595 r.)<sup>8</sup>. Poeta przywołuje w niej tradycję poematu heroikomicznego od samego początku, to znaczy od parodiującej *Iliadę* żabio-mysiej wojny (*Batrachomyomachia*), związanej z Homerem<sup>9</sup>:

Lecz, by kto nie rozumiał iż jeżdżę na trzcinie,  
Niechaj każdy da miejsce tej istej przyczynie.  
Co jest mysz Homerowa, co świerczek sławnego  
Plutarcha, albo komor Marona wielkiego,  
Co złoty Apuleów osieł, albo sztuczne  
Szachy Kochanowskiego, lub orzechy tłuczne  
Nazonowe: jedno to, że uczone głowy  
Dowcipem swym igrały i smysłnymi słowy<sup>10</sup>.

Nie jest to oczywiście w całości lista poematów heroikomicznych, skoro znalazł się tu romansowy *Złoty osioł* Apulejusza czy dialog Plutarcha *Gryllos* (czyli świnka, co błędnie rozumiano jako *grylus* — świerszcz). Ale prezentację listy autorytetów podkreśla konsekwentne używanie pozytywnie waloryzujących epitetów, przy czym porządek chronologiczny łamie się na końcu, gdy po wskazaniu jedyne go przykładu polskiego pojawia się aluzja do przypisywanego Owidiuszowi poematu *Nux*<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> R. GRZEŚKOWIAK: *Pchła — zapoznany temat erotyczny dawnej poezji*. W: *Miniatura i mikrologia literacka*. T. 3. Red. A. NAWARECKI przy współudziale B. MYTYCH. Katowice 2003, s. 16–17.

<sup>9</sup> W. PUSZ: *Poemat heroikomiczny*. W: *Słownik literatury polskiego oświecenia*. Red. T. KOSTKIEWICZOWA. Wrocław 1996, s. 409.

<sup>10</sup> J.A. KMITA: *Spitamegeranomachia*. W: *Idem: Powieści wierszowane*. Wyd. S. ADALBERG. Kraków 1897, s. 66.

<sup>11</sup> Parafrazowanego przekładu poematu dokonał Jan KOZAKOWICZ (*Orzech włoski*. Wilno: dr. J. Karcan, 1603).

Niemal ten sam zestaw nazwisk występuje w epigramacie *O fraszkach* Wacława Potockiego z części pierwszej *Ogrodu*, stając się tam obroną przed ograniczeniami religijnej autocenzury. Wpleciona w ramę narracyjno-sytuacyjną (oto poeta po powrocie od spowiedzi pali swoje utwory) refutacja zarzutu, że pisanie fraszek to grzech, wypowiedzana jest ustami „starego przyjaciela”:

Nie czyń tego, Wacławie! O Muzy gra chodzi!  
Wierźże mi, żeć to u nich na potem zaszkodzi!  
Z początku świata były fraszki, były żarty,  
Byle w nich Bóg miał pokój;<sup>12</sup>

Po pierwszym erystycznym sztychu (*argumentum ad baculum*) główną bronią okazuje się, dowodzący tezy o dawności praktykowania swobody twórczej, katalog nazwisk (choć i on na koniec zostaje wzmocniony chwytem określanym jako „belka” — „Toż sami księża [...] czynią”). Nie ma w tym wyliczeniu oczywiście konsekwencji gatunkowej, poza wymienianymi przez Kmitę przykładami Homera, Wergiliusza i Plutarcha znaleźli się w nim Seneka jako autor satyry na cesarza Klaudiusza, chrześcijanin Synesius z Cyreny ze swoją *Pochwałą głupoty* i Holender Daniel Heinsius, autor *Pochwały wszy*. Tak więc w obronie „fraszek” nie występują fraszkopisarze, konkretny przypadek, czyli gatunek poetycki, broniony jest przez przeniesienie sporu na kwestię ogólniejszej natury, całego rodzaju, czyli „żartów”. Ale nawet i w tej strategii brak konsekwencji, ostatnią pozycję w katalogu zajmuje Owidiusz, jednak wcale nie jako poeta heroikomiczny: „Wielką Nazo miłości część swych rymów święci”. Albo więc miłość jest fraszką i żartem, albo umieszczenie Sulmończyka w katalogu „obronnym” ma dodatkową motywację. Wydaje się, że może nią być jedyna elegia z księgi II *Tristiów* (I, 1 „Cóż mam z tobą uczynić, nieszczęsna książeczko?”), w której poeta-wygnaniec właśnie w geście obrony („Nie sam wreszcie pisałem o miłostkach księgi, / Za pismo o miłostkach sam odbieram cięgi”) przedstawia katalog greckich oraz rzymskich autorów i ich dzieł, w których opiewali

<sup>12</sup> W. POTOCKI: *O fraszkach*. W: IDEM: *Wiersze wybrane*. Oprac. S. GRZESZCZUK. Wstęp J.S. GRUCHAŁA. Wrocław 1992, BN I, 19, s. 124.

miłość<sup>13</sup>. Być może więc to Owidiusz jest patronem całej strategii defensywnego wykorzystania poetyckich katalogów.

Retoryczny, perswazyjny sposób funkcjonowania katalogu poetyckiego najlepiej chyba ujawnia para wierszy Wespazjana Kochowskiego z księgi II *Epigrammatów polskich po naszymu fraszek: Czytelnik Autorowi i Refutacja tego zarzutu*. W pierwszym z nich katalog autorów jest elementem ataku na — „Wronę Horacyjuszową”, czyli tego, kto, wybierając z różnych poetów, nie tworzy wierszy, ale je kradnie. Wymienione jako uzasadnienie tej tezy nazwiska Johna Owena, Alberta Inesa, Jacopo Sannazzara, Plauta i Tibullusa są jedynie egzemplami, działającymi na zasadzie *pars pro toto*: „Inszych, co się jeno liczy, / Z nich tu widzę twe zdobyczy”. W drugim, obronnym wierszu to poeta zwraca się do czytelnika. Przedstawia się jako „krawiec” przerabiający „dawnych wieków starzyzny” na „nowizny”, a uzasadnieniem słuszności tej opartej wszak także na zasadach imitacji postawy twórczej jest znany już argument dawności podobnej praktyki: „Jaż to pirszy ten kunszt robię”, poparty katalogiem nazwisk. Tym razem jednak, chyba ze względu na pogłębiony charakter refleksji metapoetyckiej, same nazwiska lub oparte na metonimiach aluzje nie okazały się wystarczające. Dla porozumienia z czytelnikiem poza wymaganym przy poprzednich katalogach zasobem znajomości faktów konieczne jest ich powiązanie, właściwa interpretacja. Nazwiska, będące elementami katalogu, zostają więc rozwinięte do postaci objaśniających argumentów:

Azaż w *Eneidy* dusza  
Nie wstąpiła z Ennijusza?  
Pisząc tego kawalera  
Był posilek i z Homera.  
Horacemu azaż chutnie  
Pindar nie nastroił lutnie?  
Arpinowa słodka wena  
Siłę miała Demostena.  
Nazo, pisząc swe zalotki,

---

<sup>13</sup> P. OVIDIUS NAZO: *Żal 2. Do Augusta*. W: *Owidedo Nazona wiersze na wygnaniu pisane*. Przeł. J. PRZYBYLSKI. Kraków 1802, s. 44–46.

Z greckiej wybrał ody słodkiej.  
 A nasz książę rymotworny,  
 Kochanowski przewyborny,  
 Pisząc *Szachy*, tropem idzie  
 Przy dawniejszym tej gry Widzie<sup>14</sup>.

Katalog to dość rozmaity, uwzględniający epików, liryków i mówców, przy czym — podobnie jak u Kmity — jedynym autorem polskim z tradycją grecko-rzymską zestawionym jest Jan Kochanowski. W doborze przykładów nie tyle chodzi o porządek czy kompletność, ile o retoryczną skuteczność, w której liczą się przykłady oczywiste, najsilniej przemawiające do czytelnika. Okazuje się, że katalog autorów przez swoją swobodę kształtowania i pojemność świetnie do realizowania różnych strategii retorycznych się nadaje. Użycie go w celu zwalczania i obrony tej samej tezy dowodzi tego najdobitniej, ale zawsze musi być poprzez konkretną sytuację retoryczną postrzegany.

Innym rodzajem sfunkcjonalizowania listy poetów, która często występuje jako część utworu o charakterze okolicznościowym, jest podporządkowanie jej strategii panegirycznej. Najsłynniejszym i jednocześnie najobszerniejszym przykładem tego typu jest Jana Andrzeja Morsztyna fragment *Nadgrobką Otwinowskiemu*, w którym wizja uroczystego konduktu w zaświatach, tworzonego przez poetów dla zmarłego poety, tłumacza *Georgik* (1614 r.) i *Metamorfoz* (1638 r.), wieńczy opracowanie znanego epicedialnego motywu stawiania nagrobka („Wystaw grób, jakiego dotychczas nikomu / Nie postawiono [...]”):

Na ostatek, zawiózszy już do grobu ciało,  
 Obaczywszy, jeśli-ć się w budynku dość stało,  
 Niech ciało poetowie na ręce podniosą  
 I tak szlachetny ciężar w wczas podziemny wniosą:  
 Najprzedniej Owidyjusz z Wirgilim Maronem,  
 Bo oni z narodami pod zimnym tryjonem  
 Z łaski jego ichże się językiem zmawiają;

<sup>14</sup> W. KOCHOWSKI: *Refutacja tego zarzutu*. W: IDEM: *Utwory poetyckie. Wybór*. Oprac. M. EUSTACHIEWICZ. Wrocław 1991, BN I, 92, s. 290–291.

Lecz i jego ziomkowie niech im pomagają:  
Dwaj Kochanowscy, Morsztyn Jarosz, Naborowski,  
Simon Simonides, Rej, Smolik, Karmanowski,  
Orzelski, Żórawiński, Grotkowski i co ich  
Obfita w syny Polska może znaleźć swoich<sup>15</sup>.

Katalog poetów tak zastosowany jest środkiem pośredniej amplifikacji, działającej tu wedle zasady, że im znaczniejsi są ci, którzy oddają cześć, tym większy ten, któremu cześć jest oddawana. Jest to jednocześnie konstrukcja, w której prócz wielkości nazwisk działać ma ich mnogość. Już sama liczba jedenastu przedstawicieli polskiej poezji jest znaczna, a przecież katalog otwiera się na potencjalne dopełnienie, na wszystkich możliwych. Wyliczenie poetów nie jest uporządkowane chronologicznie, ale ryzykowne byłoby przypisanie mu ścisłej hierarchii ważności. Choć można łatwo poprzez inne świadectwa uzasadnić przypisanie pierwszych miejsc Kochanowskiemu (na pewno Janowi, ale nie jest już pewne, czy owym drugim miałby być najczęściej chwalony Piotr, rzadziej Andrzej — tłumacz *Eneidy*, a może prawie zapomniany Mikołaj?), to pozostali tworzą raczej zbiór z dzisiejszego punktu widzenia bardzo zróżnicowany, zawierający twórców niewątpliwie wybitnych, jak Szymonowicz czy Naborowski, ale też poetów *minorum gentium*, jak Smolik czy Karmanowski, a nawet takich, których dokonań po prostu nie można ocenić, gdyż nie znamy ich dorobku, jak Stanisław Żórawiński i Jan Grotkowski. Z osobą tego pierwszego łączy się może zapisany pod jego nazwiskiem w *Wirydarzu poetyckim* Jakuba Teodora Trembeckiego wiersz znany z innych przekazów jako *Nagrobek piczy* Hieronima Morsztyna i pochwalny epigramat o Danielu Naborowskim, także tam odnotowany: *Iudicium Imci Pana Żorawińskiego Kasztel[ana] Bełskiego, o Naborowskim*. Dokumenty działalności poetyckiej drugiego, wspomnianego pochlebnie w listach poetyckich Jana Andrzeja Morsztyna, w ogóle się nie zachowały<sup>16</sup>. Ma więc katalog z *Nadgrobką* niewątpliwą wartość informacyjną, choćby przez wskazanie poetów znanych głównie z obiegu

<sup>15</sup> J.A. MORSZTYN: *Utwory zebrane*. Oprac. L. KUKULSKI. Warszawa 1971, s. 138.

<sup>16</sup> A. KARPIŃSKI: *O konsekwencjach „wieku rękopisów”. Rekonstruowanie epoki*. W: IDEM: *Tekst staropolski. Studia i szkice o literaturze dawnej w rękopisach*. Warszawa 2003, s. 23–24.



rękopiśmiennego, jak H. Morsztyn, D. Naborowski, O. Karmanowski<sup>17</sup>, przy czym wnioskowanie na jego podstawie na temat poetyckiej hierarchii z roku 1647 (to data powstania utworu) mogłoby być zawodne, skoro celem poety było wyolbrzymienie.

Podobnie kreowaniu wielkości opiewanego wydarzenia służy też katalog poetycki wykorzystany przez Andrzeja Zbylitowskiego w jego *Epitalamium X* na wesele Zygmunta III. Sami „co przedniejszy sławni poetowie”, od postaci mitologicznych, przez greckich liryków po Jana Kochanowskiego, którego piękna pochwała wieńczy tę listę, towarzyszą Apollinowi i Muzom oraz bóstwom tradycyjnie patronującym miłości w prowadzeniu oblubieńców „do łożnice”<sup>18</sup>.

Pochwale podporządkowane jest też krótkie wyliczenie polskich twórców psalmów w epigramacie wydawcy, Jana Turnowskiego, zatytułowanym *Męża Bożego Ks. Maceja Rybińskiego, zborów ewangelickich wielgopolskich aż do śmierci czułego superintendenta świętej pamięci*, które wyraźnie różnicuje zasługi poszczególnych tłumaczy, niedoścignęły wzorem czyniąc twórcę *Psałterza Dawidowego*<sup>19</sup>.

Swoistą poetycką realizacją katalogów, najbardziej przypominającą opisywane przez Eco listy praktyczne, czyli zestawiające elementy realnie istniejące i policzalne w celach użytkowych, są wyliczenia twórców należących do Rzeczypospolitej Babińskiej. Bardziej znane, ze względu na wagę świadectwa dla wciąż tajemniczej biografii Mikołaja Sępa Szarzyńskiego<sup>20</sup>, pochodzi z wiersza Jana Achacego Kmity pt. *Morocosmea babińskie*, dołączonego do panegiryku weselnego dla Katarzyny Pszonczanki:

<sup>17</sup> O preferowaniu tu twórców, którzy poczytność zawdzięczali obiegowi rękopiśmiennemu, pisze R. GRZEŚKOWIAK: *Pchła — zapoznany temat erotyczny dawnej poezji...*, s. 126.

<sup>18</sup> A. ZBYLITOWSKI: *Epitalamium na wesele Zygmunta III*. 1592. Wyd. J. Łoś. Kraków 1893, s. 14.

<sup>19</sup> *Cochanoviana II. Materiały do dziejów twórczości Jana Kochanowskiego z lat 1551—1625*. Wyd. i oprac. M. KOROLKO. Wrocław 1986, s. 222.

<sup>20</sup> Problem analizują wydawcy. Zob. *Wprowadzenie do lektury*. W: M. SĘP SZARZYŃSKI: *Poezje zebrane*. Wyd. R. GRZEŚKOWIAK, A. KARPIŃSKI przy współpracy K. MROWCEWICZA. Warszawa 2001, s. 13—14.

[...] Wszak w tym cechu znaczny  
miodopłynny pisorym, Kochanowski zacny,  
był i w tej komitywie Rej w polski rym łączny,  
Trzeciecki i Paprocki, i Sęp wierszem smaczny  
miał urząd niepośleni w tym sławnym Babinie<sup>21</sup>.

Drugie towarzyszy łacińskiemu epitalamium pióra Bartłomieja z Wrześni na ten sam ślub. Lista poetów występuje tu w pieśni do gościa po ogólnym wspomnieniu mówców i historyków:

Hic Kochanovius doctus, Reiusque faceto  
Est vates calamo, Tricesiusque sacer.  
Hic quoque Kmita locum retinet, qui carmine felix  
Magnum Sarmatico nomen ad astra vehit.  
Et facili gratos fingere mente iocos<sup>22</sup>.

Obydwa niewielkie katalogi są właściwie podporządkowane pochwalnemu rodowi panny, w której istotną rolę odgrywa sława Babina i jego gości. W obu przypadkach ściśle powtarza się zestaw trzech pierwszych nazwisk, co może sugerować istnienie pewnej uznanej hierarchii babinieckiej, obydwie też ważne są jako świadectwa historyczne, gdyż ograniczają się do rzeczywistego kręgu babinieckich urzędników.

Niewątpliwie zewnętrzne kryterium zdecydowało też o kształcie niewielkiego katalogu zapisanego w anonimowym rękopisie jako część większej, być może na uroczystość weselną przygotowanej, całości: „Fragment z listu do Jego Mości Pana Dominika Kazanowskiego, co go

<sup>21</sup> J.A. KMITA: *Morocosmea babinieckie*. W: *Monogamija Jego Mości Pana Mikołaja Stradomskiego i Jej M[ości] Panny Katarzyny Pszonkówny, Jego Mości Pana Jakuba Pszonki z Babina córki*. Kraków 1617, k. C3v. Cyt. za: *Akta Rzeczypospolitej Babinieckiej*. Oprac. S. WINDAKIEWICZ. Kraków 1894, s. 221.

<sup>22</sup> B. VRESNANUS [BARTŁOMIEJ Z WRZEŚNI]: *Carmen ad hospitem de iure Babinensium antiquissimo propter convivii hilaritatem*. W: IDEM: *Icopoeia nuptialis nobilis et generosi Domini, Domini Nicolai Stradomski, ducentis in uxorem nobilem et generosam Catharinam, virginem filiam illustris ac magnifici D. Domini Iacobi Pszonka a Babina [...]* Cracoviae 1617; tłum.: „Jest tu uczony Kochanowski i Rej, wieszcz wybornego pióra i czcigodny Trzeciecki. Tu także zajmuje miejsce Kmita, który szczęśliwy wielkie imię pieśnią sarmacką unosi do gwiazd”. Cyt. za: *Akta Rzeczypospolitej Babinieckiej...*, s. 38–39.

Kochanowska urodziła o Kochanowskich”<sup>23</sup>. Fragment z jednej strony mający prawdopodobnie związek z szerszą pochwałą rodu adresata „po kądzieli”, z drugiej — nieprzypadkowo chyba wydzielony w postaci katalogu poetów z rodziny Kochanowskich: Jana, Andrzeja i Piotra. Katalog poetów i katalog przodków są w tym przypadku tym samym, co uświadamia, że ta częsta forma wypowiedzi o poezji mogła być łatwo kojarzona z jeszcze popularniejszym wyliczeniem genealogicznym. Imiona poetów nie są w tekście przywołane, osoby ich ukrywają się w aluzjach czytelnych dla odbiorców znających ich twórczość. Szczególna pozycja poety czarnoleskiego została ukazana przez rozbudowaną pochwałą, w której ważne okazuje się wykorzystanie jego słów:

Wdarł się na przykrą pięknej Kalijopy  
 Skale, nie widząc znaku polskiej stopy?  
 A tu się muszę jegoż żywić słowy.  
 Nimiż go chwałąc, gdyż ludzkiej wymowy  
 Niemasz, którą by kto Kochanowskiego  
 Godnie wysławił, krom jegoż samego<sup>24</sup>.

Nawiązanie do dedykacji *Psalterza Dawidowego* Piotrowi Myszkowskiemu nie tylko potwierdza pierwszą pozycję Jana Kochanowskiego przez włączenie go w obszar uwznioślającej topiki poetyckiej, ale ustanowiony przez niego sposób metaforycznego mówienia o zasłudze poety i jego relacji z tradycją staje się zasadą porządkującą listę. Twórca katalogu, wiedząc o istnieniu drogi do siedziby Muz, może być już tylko obserwatorem relacjonującym, kto nią podąża.

Pozorne, bo przecież metaforyczne, obiektywizowanie porządku katalogu poetów okazuje się szczególnie często stosowanym zabiegiem w listach podporządkowanych celom autoprezentacyjnym. Kodyfikatorem wzorca w poezji polskiej jest w tym przypadku chyba sam Jan Kochanowski<sup>25</sup>, który w elegii 13 z ksiąg III posłużył się wyliczeniem nazwisk swoich poprzedników w celu uzasadnienia i wzmocnienia deklaracji wyboru poezji narodowej:

<sup>23</sup> Por. część druga, rozdział: *Pochwała Kochanowskich — raz jeszcze*.

<sup>24</sup> Rkps BOss Lw 647, k. 167v., por. *Aneks*, s. 139

<sup>25</sup> M. EUSTACHIEWICZ: „*Dwór helikoński*” *Wespazjana Kochowskiego...*, s. 12.

Nadzieja moja w piórze, w Helikonie w zgłędzie,  
To mój łup, to mój rydwan, to mój oręż będzie.  
Nie pierwszego też wiedzie mnie w te skały droga:  
Szedł nią już Rej przede mną, nie bez łaski Boga.  
I zdobył chwałę skargą, jak przez zawieść braci  
Żywot swój młodzieniaszek Józef niemal traci,  
Lub gdy w Palingenowej Muzy idąc ślady,  
Cnót i występków męskich wskazywał przykłady.  
Znakomity języków trzech znawca, Trzecieski,  
Hymny na chwałę mocy wyśpiewał niebieskiej,  
Aby co Mojżesz spisał o świata poczęciu,  
Ojczystemu nie było nieznane pojęciu.  
I Górnickiego sławie także nie ubliżę,  
Co składał pieśni jakby przy Orfeja lirze.  
Jego do spraw Marsowych struny nawiązane  
Głoszą Niemcy okrutną wojną pokonane.  
I mnie, któremu wasza stopa przewodniczy,  
Niechaj do swoich wieszczów Sarmacja zaliczy<sup>26</sup>.

Stopa poprzedników zostawia na drodze ślady: w tym bogatym semantycznie obrazie łączy się poczucie ciągłości tradycji, uczenia się od „ojców”, z umiejętnością ich czytania i poczuciem trwania poza własny, ograniczony czas. Najogólniej prezentowaną tu i wielokrotnie później realizowaną strategię sfunkcjonalizowania katalogu można by określić jako: „i ja”. Otwarcie listy zostaje wykorzystane przede wszystkim po to, by stworzyć na niej miejsce dla jej autora.

Porządek narzucany liście nazwisk za pomocą metafory drogi na Helikon to też tylko jedna z realizacji przebogatej topiki drogi, pozwalającej celowościowo ukształtować ludzkie życie i pokazać, że wszyscy tą drogą podążamy, po prostu po kolei. W naturalny więc sposób może być kojarzony z następstwem czasowym, tym bardziej znaczące będą zaburzenia tego porządku.

Szczególnie częstym miejscem podejmowania w literaturze dawnej refleksji metapoetyckich są teksty ramowe, nie jest więc zaskakujące,

<sup>26</sup> J. KOCHANOWSKI: *Elegie*. Przeł. L. STAFF. Warszawa 1953, s. 65.

że trzy przykłady katalogów polskich poetów służące prezentacji autorskiego „ja” pochodzą z wierszy wprowadzających do lektury bądź ją podsumowujących. Najstarszy z nich to *Zamknięcie do poetów polskich*, czyli utwór kończący *Proteusa abo Odmienica* — pierwsze z całego szeregu naśladownictw czarnoleskiego *Satyra*. Eksponującemu retoryczną skromność autorowi chodzi o usprawiedliwienie możliwych błędów i udział w poetyckiej sławie („By ta mała iskierka, co się tu wznieciła, / Choć do czasu przy waszych promieniach świeciła”, w. 1023–1024), co ma mu zapewnić uroczysty zwrot do poetów. Prezentowani tu w ramach rozbudowanej pochwalnymi argumentami listy polscy twórcy nie tylko poruszają się po drodze, dodatkowo porządek wzmacnia metafora „pocztu”.

Ile was tu jest w Polsce, prosiłbych z osobna,  
 Ale to (jako widzę), nie jest rzecz podobna.  
 Tym się niziuchno kłaniać mnie się teraz godzi,  
 Z których zdrojów czyrpają poetowie młodzi:  
 Tego zanego pocztu jest starszym hetmanem  
 Sławny Rej, godzien iście być i radnym panem.  
 Przyrodzonym dowcipem wielkiej sławy dostał,  
 I któż przed nim tu w Polsce kiedy temu sprostał?  
 Wodza żadnego nie miał a trefił do skały,  
 Z której płyną strumienie nieskończonej chwały.  
 Za nim idzie Trzycieski, w leciech dobrze młodszy,  
 A wždy język u niego i nad cukier słodszy,  
 Ojca znamienitego znamienite plemię,  
 Trefiło na złe czasy i niewdzięczną ziemię.  
 Tych dwu się nie chcę puścić, choć idzie przed nimi  
 Kochanie wieku tego, bo strunami swymi  
 I uczonem śpiewaniem tak się popisuje,  
 Że też przeszłemu wieku mało ustępuje<sup>27</sup>.

w. 1025—1042

Logika drogi jako czasu zderza się tu z logiką wartościowania, aluzyjnie tylko przywołany Kochanowski zajmuje miejsce przed „starszym”

<sup>27</sup> *Proteus abo Odmieniec. Satyra z roku 1564*. Wyd. W. WISŁOCKI. Kraków 1890, s. 33.

Rejem, nawet wbrew konsekwencji znaczeń. Każda droga kiedyś się rozpoczyna, a więc Rej szukał drogi do Muz „bez wodza”, ale „idzie” przed nim „Kochanie wieku tego”. W tym momencie obiektywizowany porządek w ramach listy najdobitniej ujawnia swój pozorowany charakter. Wyliczenie pozostaje zawsze tym, czym jest ze swej istoty: dowolnie kształtowaną ilustracją wielości, wielości właściwie niepoliczalnej, co sugerowało przecież otwarcie katalogu toposem niemożliwości.

Wymowa obrazu „śladu polskiej stopy na skale Kalijopy” była tak silna, że wielokrotnie przywoływali go kolejni twórcy<sup>28</sup>. W pochodzącym z wiersza *Pisorym do Muz* poprzedzającego *Złotą wolność koronną* Stanisława Witkowskiego wydaną w 1609 r. katalogu poetów został on odniesiony do Reja, a w konsekwencji sugestia chronologicznego porządku zdaje się obiektywizować mocno akcentowaną kolejność portretowanych:

Pirwszy Rej wdarł się w las cnej Kalijopy,  
Gdzie polskie stopy

Przedtym nie były. Za nim wyniosłego  
Dowcipu, wzięwszy Dawida siwego,  
Jan Kochanowski, mąż nieścigłej cnoty,  
Przyniósł rym złoty.

Potym Zbylitowski wydwornej wymowy,  
Bogaty w rozum brakujący słowy;  
Klonowic berło Febowe kochanie,  
Toż miał staranie,

By w Hipokrenie z Latoidem małym  
Służył wam, *Musae*, któregoście stałym  
Doznały; tego pieszczalka śpiewała,  
Co jedno chciała.

Żydowin, Greczyn, Lacyjum go znało  
I po Maronie pierwsze miejsce dało.  
Grochowski z *Rytmem* za nim następuje,  
Wiersz smaczny kuje.

---

<sup>28</sup> *Cochanoviana...*, s. 195–196.

Symonidowa *poesis* uczona  
 Apollo każe, by była wspomniona,  
 Które zamojskie wiem, Nimfy słuchają  
 Oraz z nim grają.

Niech one siedem miast Homera nie głoszą,  
 Arystofana Grecy nie wynoszą;  
 Ty, Polsko, zostań z poetami swymi,  
 Zrównasz z obcymi<sup>29</sup>.

Chociaż powtarzają się nazwiska Reja i Kochanowskiego, to nie znał się tu już występujący na dwu poprzednich listach Trzeciecki, wyrażne za to staje się rozbudowanie katalogu w perspektywie współczesności. Ale nie jest to zestaw ani kompletny, by odnotować tylko brak Kaspra Miaskowskiego, Sebastiana Grabowieckiego, Hieronima Morzysłyna, ani poddany historycznemu czasowi, skoro po Zbylitowskim (niezależnie od tego, czy autor miał tu na myśli Andrzeja czy Piotra) pojawia się o pokolenie starszy i nieżyjący już w 1609 r. Sebastian Fabian Klonowic. Lista pozostaje znowu subiektywnie pojmowaną ilustracją wielkości i mnogości polskich poetów, wobec której Witkowski się skromnie dystansuje jako jeden z tych, co współcześnie tylko „rytmik piszą” jako „rymolowcy”. Mimo to prosi „Pannę” o łaskę picia z tej samej, hipokreńskiej krynicy i orfejską siłę poezji poskramiającej w zaświatach „Hydry ony”.

Podobne połączenie autodeprecjacji mającej pozyskać przychyłność czytelnika z prośbą do Muz o wsparcie motywuje pojawienie się katalogu autorów w *Przedmowie do Wotum o naprawie Rzeczypospolitej* Szymona Starowolskiego z 1625 r. I tym razem lista zyskuje obrazowe ukonkretnienie przez odwołanie do słów Kochanowskiego:

Wiem, szlachetne Rycerstwo, że moje Kameny  
 Nie będą miały u was nigdy takiej ceny,

---

<sup>29</sup> S. WITKOWSKI: *Złota wolność koronna sejmom i zjazdom na potomne czasy służąca z deklaracją krótką ku utrzymaniu staropolskiej wolności po zawarciu zgody i miłości braterskiej przez sejm warszawski w roku 1609 z pilnością uczyniona przez...* Kraków: dr. S. Kempini, 1609, k. A1v.—A2v. Cyt. za: *Cochanoviana...*, s. 195—196.

Jakiej są fraszki tylko poety wielkiego,  
Który wysokim duchem Homera mądrego  
Natchniony przetłumaczył pienia Dawidowe  
Ojczystym językiem, a czyniąc rymy nowe  
Dostał się wysokiego wierzchu Kalliopy,  
Gdzie potym trzymając się pilnie jego stopy,  
Wdzierają się tuż za nim wdzięczni Morsztynowie,  
Grochowscy, Lubomirscy, Symonidesowie,  
Toż Kochanowscy drudzy, Andrzej z Mikołajem,  
Piotra nie opuszczając z takimże zwyczajem,  
Nuż Paszkowscy, Paproczy i cni Herburtowie,  
Gruszczyńscy z Bączalskimi, przy nich i Sępowie,  
Z których wy jedno od pospólstwa grubego,  
O wiekopomne siostry Helikonu cnego!  
Wyłączysz, prze dowcip i w powieści uczciwej  
Chowacie u ludzi i w sławie wiecznie żywej.  
Tych ja przykładem idąc, gdy się do pisanja  
Rymów polskich udaję, chroniąc próżnowania,  
Was na pomoc przyzywam [...] <sup>30</sup>

Paradoksalne pominięcie na początku nazwiska Jana Kochanowskiego i zakodowanie go w laudacyjnych aluzjach najbardziej go indywidualizuje. Bowiem droga na „wierzch Kallijopy” okazuje się tym razem dynamicznym i tłumnym „wdzieraniem się”. Lista ograniczona do nazwisk i to w postaci metaplastmu podkreśla wielość, a nie porządek (wymienienie imion „Kochanowskich drugich” jest konieczne z powodu oddzielenia od nich Jana, pod pozostałymi konsekwentnie kryją się indywidua, bo przecież w 1625 r. jedynym znanym poetą z rodu Morsztynów był Hieronim). Poetycko sugerowane poczucie jej braku uporządkowania po Kochanowskim utwierdza tylko przypomnienie historycznych faktów: niezważanie na chronologię (np. Grochowski przed Sępem) rozmiary dorobku (Jan Belina Gruszczyński, nieznan autor jednej książki — *Powinności dobrego towarzystwa* wyd. 1581 r. i bar-

<sup>30</sup> S. STAROWOLSKI: *Votum o naprawie Rzeczypospolitej*. W: IDEM: *Wybór pism*. Przekł. i oprac. I. LEWANDOWSKI. Wrocław 1991, BN I, 272, s. 177–178.



dzo płodny Marcin Paszkowski) czy uznanie współczesnych (pochwały towarzyszące Szymonowi Szymonowicowi i samotna autokrytyka Seweryna Bączalskiego w *Przestrachu śmiertelnym*)<sup>31</sup>. Czternastu autorów składających się na listę S. Starowskiego ukonkretniającą ideę wielkości polskiej poezji to wcale nie tak wiele.

Swoisty rekord należy do dwu autorów. W katalogowym przedstawieniu poetów polskich prym wiedzie Wespazjan Kochowski, który w wierszu *Poetowie polscy świeższy i dawniejsi we dworze helikońskim odmalowani* przedstawia 20 twórców, natomiast przegląd ponadnarodowy, który dał Stanisław Orzelski w *Macaronica Marfordi Mądzikowii poetae approbati* (tzn. w *Wierszach makaronicznych Marforda Mądzikowskiego uznane go poety*), liczy sobie nazwisk 43.

Liryk Kochowskiego, jak podkreślała Maria Eustachiewicz, jest o tyle niezwykły, że katalog poetów został w nim wzbogacony swoistym dopełnieniem kompozycyjnym<sup>32</sup>. Oto poeta, naśladując działanie Horacego (oda 20, II) i Kochanowskiego (pieśń 24, II), wznosi się na Pegazie „pod błękitne sfery”, by oglądać na Parnasie pałac „dziwnej manijery”, w którym znajdują się portrety polskich poetów. Ich wyniesienie jest naśladowaniem kosmicznego wyniesienia polskich władców z pieśni 10, I „Kto mi dał skrzydła...”, a pośrednio sięgnięciem po Cyceronowy *Sen Scypiona*, ukazujący nadziemską chwałę wybitnych mężów. Poeta ogląda, a więc tylko relacjonuje rzeczywistość już przedstawioną, nie on, lecz Muzy biorą odpowiedzialność za wprowadzenie poszczególnych osób do pałacu — cała wizja jest więc kolejnym retorycznym środkiem obiektywizacji. Wyobrażenie pałacu jako alegorycznego miejsca sławy, znane z innych realizacji panegirycznych (np. *Pałac Leszczyński* Samuela Twardowskiego, *Classicum nieśmiertelnej sławy* Samuela Leszczyńskiego, *Zwierzyniec Jednorożców* Franciszka Glinki) wywodzi się z tradycji starożytnej mnemoniki i stosowanych w niej, często architektonicznych wyobrażeń służących zapamiętywaniu. Trzeba jednak przyznać, że niewiele z koniecznego dla procesu sztucznego zapamiętywania urozmaicenia i bogactwa szczegółów tutaj pozostało. Pałac bowiem dzieli się

<sup>31</sup> R. GRZEŚKOWIAK, komentując ten katalog nazwisk, posługuje się aluzyjną metaforą: „Istny ogród nie plewiony!” (IDEM: *Pchła — zapoznany temat erotyczny dawnej poezji...*, s. 125).

<sup>32</sup> M. EUSTACHIEWICZ: „*Dwór helikoński*” Wespazjana Kochowskiego..., s. 13.

tylko na galerię portretową i gabinet, w ramach których wewnętrzne rozplanowanie ogranicza się do prostego katalogowego następstwa: „po nim”, „obok”, „w tejże gromadzie”, „dalej”. Czy istotnie, jak pisała Maria Eustachiewicz, jest to „katalog poetów uporządkowany zarówno hierarchicznie, jak i chronologicznie”<sup>33</sup>?

Konsekwentnie przeprowadzony jest podział na twórców nieżyjących, których przedstawienia wypełniają galerię i żyjących, wspomnianych w gabinecie. W części współczesnej układ zachował ślad związku z technikami zapamiętywania właściwymi oralności, polegającymi na odwoływaniu się do znanego już i uznanego porządku. Częściowo przynajmniej jest to widoczne w wyróżnieniu najpierw senatorów: Jan Andrzej Morsztyn, Stanisław Skarszewski, Stanisław Herakliusz Lubomirski i Aleksander Teodor Lacki, a potem przedstawiciele rodów: Kochanowskich i Morsztynów. Na koniec pojawia się reprezentowany przez Aleksandra Kochowskiego, Jana Gawińskiego i Franciszka Glinkę najbliższy poecie krąg rodzinno-sąsiedzki. Nie jest to więc hierarchia wartościująca, o niektórych, jak Piotr Kochanowski — nic nie wiadomo, innych, jak S. Skarszewski, Aleksander Kochowski — próżno by szukać w podręcznikach historii literatury. Wartościowanie sugeruje raczej rozpoczęcie galerii zmarłych twórców wyróżnieniem Kochanowskiego: „Hetmanem w polskich tym poetów gronie / Jan Kochanowski bluszczem okrył skronie”. Jednak dalej pojawia się całe to poetów „grono”:

Po nim Piotr, temu dają rymy  
Z odwetowanej dank Hierozolimy.  
Miaskowskim chwalna wielgopolska knieja,  
Oksyca obok postawiono Reja,  
Z tymi Trzeciecki wraz z Acernem stoi,  
I Jagodyński, Rusi chwała swojej.  
Jest i Petrycy, co u Moskiewskiego  
W polski ton stroił lirę Horacego,  
Także Żebrowski w tejż z nimi gromadzie,  
Co go tłumaczem *Przemian* Nazo kładzie.  
Dalej są inszy. Ale z inszych wiela

<sup>33</sup> Ibidem, s. 11.

Znaczniejszy widać obraz Samuela  
Z Skrzypnej, nowego Sarmatów Marona,  
Którego tak zwać każe Melpemona.

Dostrzeżenie tu „rozdzielenia typologicznych” i dążenia do „przedstawienia polskiej poezji w stadiach minionych jako zbioru analogicznego wobec literatur antycznych” wydaje się bardziej skutkiem sprawczej interpretacji badaczki niż rzeczywistą zasadą<sup>34</sup>. Istotnie Samuel Twardowski jest wyróżniony i nazwany „polskim Maronem”, ale Jakub Żebrowski tylko „tłumaczem *Przemian*”, co go jeszcze nie czyni na podobnej zasadzie „polskim Owidiuszem”. Stanowczo nie mieszczą się też w żadnej odpowiadającej rozwojowi literatury rzymskiej typologii wcześniejszym wymienieni poeci: K. Miaskowski, M. Rej, A. Trzeciecki, S.F. Klonowicz czy Stanisław Jagodyński. Nie ma tu ani chronologii, ani kryterium gatunku, ani języka czy jakiegokolwiek innego, dającego się dziś uchwycić. Za to katalog ten pozostaje wyraźnie otwarty: „Dalej są inszy”, podobnie lista autorów współczesnych: „inszych jeszcze siła, / Których malarska ręka nie skończyła”. Czy nie jest więc cały pałacowy porządek kolejnym pozorem porządku, powołanym tylko po to, by zwielokrotnić wrażenie wielości służące tylko ogólnie wyniesieniu poezji polskiej? W jego kontekście prośba poety: „Gdzieżby to można, by mnie też...” wydaje się całkiem skromna.

I może nieprzypadkowo najobszerniejszy katalog poetów pochodzi z pierwszego makaronu Stanisława Orzelskiego, który jest tekstem parodystycznym. Poeta po opisaniu niezwykłego pałacu na Parnasie z sera i innych smakowitości zbudowanego, w którym „wieszczce piją nad miarę i jedno wszystkim panuje / Umiłowanie żołądka [...]” uczyniony „wieszczem gadulstwa” przedstawia zaraz, jak najbardziej zgodne z poetycką tradycją, szczęśliwe miejsce, w którym „wieszczce słodki w nocy znajdują spoczynek”, a w nim katalog wielkich poetów. Najpierw ogląda Wergiliusza i śpiącego „wielkiego Homera”, a potem kilkudziesięciu kolejnych; jedni piją, inni śpiewają o miłości, jednych dzieła przywoływane są w pochwałach, innych złośliwie. Są tu pomieszani autorzy greccy, rzymscy i nowożytni, a wśród nich tylko dwu Polaków:

<sup>34</sup> Ibidem, s. 14.

Sarmaticumque decus, Kochanovius ille Joannes,  
Morstinusque meus wiekum celebrandus in omnem,  
Quem świeżo zazdrosne nimis rapuere sorores<sup>35</sup>.

w. 148–150

Obok wyróżnionego, jak zwykle, Jana z Czarnolasu znajduje się więc Hieronim, pierwszy z poetyckiego rodu Morsztynów. Sam katalog właściwie się nie kończy, nagle poeta po prostu przerywa, porzuca swoje wyliczanie, by wezwać Muzę w obronie „ramoty”, którą ma zamiar dopiero napisać. Pozostaje więc czysta przyjemność katalogowania, forma uwolniona od dodatkowych zadań retorycznych ujawnia swój genetyczny związek z archaiczną tradycją poetycką, w której — jak zauważa Krystyna Bartol — katalogi „odbierane były bez wątpienia jako momenty popisowe wystąpienia, wirtuozerskie »arie«”<sup>36</sup>. Lista Orzelskiego jest przede wszystkim poetycką zabawą i popisem erudycji.

Ten niepełny przegląd poetyckich list autorów (bo trzeba by dodać jeszcze choćby zobiektywizowane przez włożenie w usta Wenus przeciwstawienie poetów heroicznych poetom miłości z *Lekcyj Kupidynowych* Kaspra Twardowskiego, czy wspomnienie poetów mądrze czerpiących z łaciny i innych wzorów z wiersza *Ckni mi się. Na toż czwarty raz* Wacława Potockiego oraz wyliczenia twórców dokonane przez S. Grochowskiego w *Toruńskich nocach* i *Auguście wzbudzonym*) odsuwa marzenie o odczytaniu z nich uznanego w literaturze porządku. Pokazuje raczej funkcjonowanie katalogów w ramach różnych strategii retorycznych. Każda lista jest jednak jakimś porządkiem, bo jest po prostu sekwencją następujących po sobie elementów. Choć wszystkie razem nie ukazują jednego całego obrazu, to pokazują punkty zbieżności. Najważniejszym z nich jest chyba paradygmat początku. Katalogi poetów przypominają w tym względzie zestawienia genealogiczne, w których wskazanie

<sup>35</sup> S. ORZELSKI: *Macaronica Marfordi Mądziković poetae approbati*. W: *Poeci polskiego baroku*. Oprac. J. SOKOŁOWSKA, K. ZUKOWSKA. T. 1. Warszawa 1965, s. 289, tłum. — E. SARNOWSKA, s. 874: „I chwala ziemi sarmackiej, sławny ów Jan Kochanowski, / I Morsztyn mój, godny sławienia po wszystkie czasy, / Którego świeżo zawistne Parki od nas porwały”.

<sup>36</sup> K. BARTOL: *Aspekty literackie katalogów w „Uczcie mędrców” Atenajosa*. W: *Sapere aude. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi dr. hab. Marianowi Szarmachowi z okazji 65. rocznicy urodzin*. Red. I. MIKOŁAJCZYK. Toruń 2004, s. 51.

protoplasty rodu rozpoczyna historię opowiadaną zwykle jako nawarstwianie się i stopniowe wzrastanie. Jak wszystkie katalogi, otwarte są też na kontynuację, często z sugestią nie tylko wielości, ale nawet niepoliczalności możliwych dopełnień. Jedno jest tylko pewne: na początku poezji polskiej jest Kochanowski. A jeśli perspektywa jest szersza, ponadnarodowa, to też pojawia się tam Kochanowski. Towarzyszą mu inni, niektóre nazwiska się powtarzają, jak np. Rej, Trzeciecki, Piotr Kochanowski, Morsztynowie, ale żaden z nich nie jest elementem wyliczenia stałym i koniecznym. Choć tak różne: odmiennie sfunkcjonalizowane, długie lub krótkie, ograniczone do listy elementów czy wzbogacane argumentami — katalogi poetyckie niosą wspólne przesłanie: wielość uzasadnia wielkość. Choć nie wszyscy pojawiający się w nich autorzy są obdarzani jednakową powagą, wspólnie zyskują, stanowią zbiorowość autorytetem połączoną.

Tak jak ród jest wspólnotą, tak niezależnie od kolejności i zestawu elementów jako wspólnota są traktowani składający się na katalog autorzy. Jest to wspólnota literatury lub częściej literatury narodowej, o której nie mówi się, czym jest, ale przez sięgnięcie do zamierzchłego, oralnego sposobu definiowania pokazuje się to poprzez konkret<sup>37</sup>. Konkretny przywoływany tylko ze zbiorowej pamięci nazwiska czy nazwiska zanurzonego w zdarzeniu. Każdy katalog poetycki mówi poprzez pismo: popatrz, tak jak kiedyś mówiono posłuchaj: to jest. To jest poezja.

---

<sup>37</sup> W. ONG: *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*. Przekł. i wstęp J. JAPOLA. Lublin 1992, s. 77–87; E.A. HAVELOCK: *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*. Przekł. i wstęp P. MAJEWSKI. Warszawa 2006, s. 58–59.

## ANEKS

### Anonim

*Fragment z listu do Jego Mości Pana Dominika Kazanowskiego, co go Kochanowska urodziła, o Kochanowskich*<sup>1</sup>

- 1 Kto, proszę, dojdzie z Czarnolasu lutnie  
Lub gra wesoło, lubo kwili smutnie,  
Kto nad słowika krzyknie słowieńskiego,  
Kto Muz kochanka zrówna kochanego,
- 5 Co z okrytego cedrami Libanu  
Od sławnych brodów świętego Jordanu  
Na pola polskie i do Wisły płowej  
Przeniósł wdzięczny głos harfy Dawidowej,  
Pieśniami niemniej też sercowładnymi
- 10 Starł się z poety co znakomitszymi,  
Wdarł się na przykrą pięknej Kalijopy  
Skale, nie widząc znaku polskiej stopy?  
A tu się muszę jegoż żywić słowy,  
Nimiż go chwalać, gdyż ludzkiej wymowy
- 15 Niemasz, którą by kto Kochanowskiego  
Godnie wysławił, krom jegoż samego.  
Sam sobie uwił koronę laurową,  
Z Greki o sztukę idąc, z Dawidową  
Zaś lutnią przyniósł sobie z Palestyny
- 20 Palmy do naszej sarmackiej krainy,  
Muzy, co lube opuściły strony

---

<sup>1</sup> Rkps BOss 647 I, k. 147 v. Cyt. za: M. BARŁOWSKA: *Czy Hieronim Moskorzowski był poetą?* „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 2008, T. 52, s. 115.

Parnaskie, zwiódszy pod mroźne Tryjony.

Utorowanym już torem brat jego

Ważył się czynu jać Mar<on>owego<sup>2</sup>

25 Przenieś<ć><sup>3</sup> z Lacyjum Eneasza w lackie

Kraje, i w stroje przybrać go sarmackie.

Trzeci, tłumacząc niepospolitego

Włocha, po polsku śpiewa przeważnego

Gofreda, wielkiej bohatera ceny,

30 Co Jeruzalem wziął pod Saraceny<sup>4</sup>.

---

<sup>2</sup> W rpsie: Marmorowego.

<sup>3</sup> W rpsie brak litery.

<sup>4</sup> Bardzo dziękuję Panu dr. hab. Jackowi Wójcickiemu i Panu dr. hab. Radosławowi Grzeškowiakowi za cenne uwagi, które przyczyniły się do nadania niniejszej edycji jej ostatecznego kształtu.

## Anonim

*O mądry Kochanowskiego Duchu!*<sup>5</sup>

- 1 Luboś gwiazda, a nasze oświecasz Tryjony,  
 Lub aniołem grasz bogom w nieśmiertelne strony,  
 Pojrzy na nas, a śmiej się, że ani ty, który  
 Zwiedziłeś wszystkie kąty dwuwierzchovej góry,
- 5 Ani żaden po tobie z poetyckiej zgraje  
 Źródła znalazł, które rym tak wydwny daje,  
 Dopiro Marcinowicz. Sam też wodę z niego  
 Wszystkie wypił aż do dna i mułu mętneho.  
 Stąd słowa brzydkoblotne i piaskochrapliwy
- 10 Rym płynie, stąd i one niesłychane dziwy  
 (Których ani niebieskie pałace widziały,  
 Ani ziemie szerokiej żadne puszcze znały,  
 Ani dziworodnego morza nawałności,  
 Ni srogie Plutonowych gmachów głębokości)
- 15 W tej się piasku opilej głowie porodziły,  
 Żeby gładkość Słowieńskiej Muzy sromociły.  
 O Pallas! o Apollo! o mądre boginie,  
 Z których daru, kto godzien chwały, nie zaginie!  
 Zagubcie i pamiątkę źródła szkodliwego,
- 20 By kto drugi znienacka nie napił się z niego.  
 Zaczymby snadź i wasza sława szwankowała,  
 Gdyby moc większą mowa ta łamana brała.  
 Bo tego nie kopytem swoim skrzydłonogi  
 Koń wykował, skąd ciecze on wasz napój drogi,
- 25 Ale raczej paszczeka smoka okrutnego  
 Wyrzygnęła i z jadem zmieszane. Są tego  
 Jeszcze znaki pod górą helikońskiej skały,  
 Kiedyś, *Phaebe*, wypróżnił sajdak pełnostrzały.  
 A ty, o święty duchu poety wielkiego!
- 30 Chocia tam już zażywasz bytu niebieskiego,  
 Z tego się blujoryma przecię rozśmiej z nami,  
 Że się świnia śmie parać drogimi perłami.

<sup>5</sup> Rkps Biblioteki IBL PAN 329, zbiór Michalskich, k. 2v.–3v. Cyt. za: M. BARŁOWSKA: *Poeta o poetach — anonimowy cykl poetycki z początku XVII wieku. „Barok” 2010, nr 2, s. 159–160.*



## Wojciech Surowski

*Somnium poeticum. Do Pisoryma*<sup>6</sup>

- 1 Błazen cię dał z rytмами, miły Pisorymie,  
W które mkiesz bogów cudzych, któryć się nawinie.  
Czytałem je z chęcią w dzień, stąd oni bogowie,  
Przez całą noc tłukli się po uśpionej głowie.
- 5 Snadź mię chcieli też w poczet wpisać pisorymów  
I przyłączyć pochlebnie do Minerwy synów.  
Lecz ja snadnie dał odpór. Panom odliczywszy  
Dań powinna i sercu dosyć uczyniwszy  
Pragnącemu posługę panom swym wystawić
- 10 I wielkiej życzliwości chuć ku nim objawić.  
Wracam się zaś prędko do sokratycznych progów,  
Nie trwam o was, omierzłych poetyckich bogów.  
Wtym się jakaś bogini dymem waniająca  
Wysadzi; drugich inszych by milczeli, trąca
- 15 I głową potrząsając wyrzeczcie te słowa:  
„KOT DRZE I SZYJE”. Zamilkła. Co by to za mowa,  
Kilka godzin gryzłem się. Ażec Muza ona,  
Zda mi się, że Wileńska, laurem obtoczona,  
Pocznie dalej: „Wstydzicie się akademikowie,
- 20 Kot waszę sławę drapie, drze śliczną na głowie  
Mej ozdobę, od Jana urobioną cnego  
I od inszych, z polszczyzny od Kochanowskiego.  
Bałwochwalskich wam bogów gromadę wprowadza,  
Bachów, Wener, Kupidów, Jowiszów zgromadza.  
Jak drwa zębom, tak sobie wdzięczne rytmy knuje,  
Przedsię za to niemało orłów wyfigluje
- 25 I szyje, i natłacza worki z tej roboty  
Legartowskiej, wzgardziwszy dobrych poet cnoty”.  
Wtym bogowie zakrzykną: „Więc mu w dębiec wprawić

---

<sup>6</sup> W: *Ochotna myśl przy zacnym weselu małżeńskim Jaśnie Wielmożnego Pana, Je[g]o Mości Pana Krzysztofa Wacława Szemiety [...] i Jaśnie Oświeconej Zofiej, Księżny z Wiśniowca [...].* Wilno: dr. J. Karcan, 1614, egz. Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego sygn. SD 23308 I.

- <sup>30</sup> Ogon, bo nie mogę go stąd lepiej wyprowadzić".  
W tym zgiełku sen odstąpił, a Feba świetnego  
Promienie uderzyły w cienie oka mego.  
Jeśli ten sen co znaczy, mili poetowie,  
Zostawiam go na karcie waszej mądrej głowie.



## NOTA BIBLIOGRAFICZNA

*Dwie „rzeczy przy pogrzebie”. Glosa do recepcji prozy Jana Kochanowskiego.* W: *Sarmackie theatrum*. T. 6: *Między tekstami*. Red. M. JARCZYKOWA, A. SITKOWA. Katowice 2012, s. 108–122.

*Andrzej Moskorzowski mówca arianśki w kręgu tradycji czarnoleskiej.* W: *Miscellanea literackie i teatralne (od Kochanowskiego do Mrożka). Profesorowi Janowi Okoniowi przez przyjaciół i uczniów na 70. urodziny zebrane*. Red. K. PŁACHCIŃSKA, M. KURAN. Cz. 1: *O Janie Kochanowskim i kulturze dawnej Polski*. Łódź 2010, s. 162–175.

*Pochwała Kochanowskich — raz jeszcze.* W: *Sarmackie theatrum*. T. 4: *Studia o literaturze i książce dawnej*. Red. R. OCIECZEK, M. JARCZYKOWA. Katowice 2009, s. 78–97.



## WYKAZ SKRÓTÓW NAZW ARCHIWÓW I BIBLIOTEK

AHWil	— Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie
BCz	— Biblioteka XX Czartoryskich
BCz MN	— Biblioteka XX Czartoryskich Muzeum Narodowe
BJ	— Biblioteka Jagiellońska
BK	— Biblioteka Kórnicka Polskiej Akademii Nauk
BN BOZ	— Biblioteka Narodowa zbiory Biblioteki Ordynacji Zamojskiej
BOss	— Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu
BOss Lw	— zbiory Biblioteki Ossolineum we Lwowie, dziś we Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. W. Stefanyka
BPAU Kr	— Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie
BPŁTN	— Biblioteka Płockiego Towarzystwa Naukowego
BRacz	— Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu



## INDEKS OSOBOWY

Adalberg Samuel 27, 113  
Aleksander Macedoński 60–61  
Aleksandrowicz Alina 77  
Apelles z Kolofonu 80  
Apulejusz (Lucius Apuleius Madaurensis) 113  
Archiloch 92  
Arciszewscy h. Rola 88  
Arciszewski Krzysztof 89  
Artemidor z Daldis 102  
Arystarch z Samos 111  
Arystofanes z Aten 124  
Arystofanes z Bizancjum 111  
Arystoteles 78, 102  
Atenajos 129  
August II Sas, król polski 80

Baczewski Sławomir 23  
Balcerzan Edward 84  
Barłowska Maria 14, 16, 29, 31–32, 38, 90, 96  
Bartłomiej z Wrześni [Vresnanus] 119  
Bartol Krystyna 129  
Bartoszewicz Walenty 105  
Barycz Henryk 73  
Bączalski Seweryn 98, 109, 126  
Bembus Mateusz 14  
Bielski Joachim 85  
Bielski Marcin 61  
Birkowski Fabian 81

Błoński Jan 12  
Bobola Andrzej 14  
Bobrowicz Jan Nepomucen 15, 25  
Bock Fryderyk Samuel 88  
Boniecki Adam 72  
Borowski Andrzej 111  
Borysowska Agnieszka 106–107  
Brückner Aleksander 84, 95  
Brzozowski Jacek 75, 79, 82, 93, 97, 105  
Buchwald-Pelcowa Paulina 13, 35, 67  
Budny Bieniasz 22  
Budzyńska-Daca Agnieszka 46, 90

Cezar (Gaius Iulius Caesar) 61  
Cezary Franciszek 82  
Chalecki Aleksander 15  
Chemperek Dariusz 71  
Chodkiewicz Hieronim 105  
Chodkiewicz Krzysztof 96  
Chodkiewiczowie h. Gryf 109  
Chodkiewiczówna Zofia 105  
Chrościński Wojciech 83  
Chrzastowscy h. Zadora 36  
Chrzastowska Anna 46  
Ciachowski Jerzy 88  
Cikowski Stanisław 31, 38–39  
Curreus (Kuriricke) Achacy 93  
Curtius Ernst Robert 111  
Cyceron (Marcus Tullius Cicero) 19–20, 22, 27, 34, 126  
Cynerski-Rachtamowicz Jan 82



Cytowska Maria 57, 108  
 Czechowicz Agnieszka 93  
 Czubek Jan 111

Dachnowski Jan Karol 93  
 Danowski Kasper 93, 95  
 Dante Alighieri 111  
 Dąbkowska Justyna 84  
 Dembińska Anna z Turskich 39  
 Dembiński Franciszek 88  
 Demostenes 115  
 Dionizjusz [Dionizjos] z Heraklei 27  
 Długolecki Tomasz 30  
 Dorohostajski Krzysztof 105  
 Dubas-Urwanowicz Ewa 48  
 Dunin Antoni 32  
 Dziechcińska Hanna 93, 95

Eco Umberto 110, 118  
 Ennius (Quintus Ennius) 115  
 Erazm z Rotterdamu (Desideius Erasmus  
 Rotterodamus) 57, 108  
 Streicher Karol 107  
 Eustachiewicz Maria 85–86, 111, 116, 120,  
 126–127

Fabius Cunctator (Quintus Fabius Maxi-  
 mus Verrucosus) 61  
 Fidiusz 80  
 Filip II Macedoński 61  
 Filipowski Marcin 16, 31  
 Fulińska Agnieszka 45, 47

Gawiński Jan 127  
 Glinka Franciszek 126–127  
 Gmiterek Henryk 73  
 Gorczyn Piotr 23–24, 26  
 Gorzkowski Albert 54, 112  
 Gosławscy h. Oksza 36  
 Gosławski Adam 88  
 Gosławski Stanisław 84  
 Górnicki Łukasz 83

Górski Jakub 85  
 Górski Konstanty Maria 60  
 Grabowiecki Sebastian 124  
 Grabski Maciej 46  
 Grochowski Stanisław 79, 85, 93, 95, 123,  
 125, 129  
 Grotkowski Jan 86, 112  
 Gruchała Janusz 86, 114  
 Gruszczyński Jan Belina 125  
 Grzeszczuk Stanisław 11–12, 42, 84, 114  
 Grześkowiak Radosław 46, 71, 85, 95, 99,  
 111, 113, 118, 126  
 Grzymułtowski Krzysztof 7, 32, 48–67

Hanczakowski Michał 12  
 Hanusiewicz Mirosława 84  
 Havelock Eric Alfred 130  
 Heinsius Daniel 114  
 Hense Otto 28  
 Herbut Jan Szczęsny 75  
 Hejzod 108  
 Hiponaks 92  
 Holstein Hugo 27  
 Homer 81, 112–115, 128  
 Honestus 79  
 Horacy (Quintus Horatius Flaccus) 63, 78,  
 89, 115, 126–127  
 Hozjusz Stanisław 85

Ines Albert 115  
 Iwanicki Paweł 88

Jabłonowski Aleksander 48–49  
 Jagodyński Jan Serafin 107, 127–128  
 Jan III Sobieski, król polski 52, 54, 58,  
 60–61  
 Jan z Kijana 98, 109  
 Jan z Wiślicy 77  
 Januszowski Jan 11  
 Japola Józef 130  
 Joachimowicz Leon 27  
 Juszyński Hieronim 89

- Karcian Jan 19, 100–101, 107, 113  
 Karmanowski Olbrycht 86–87, 90, 117–118  
 Karpiński Adam 84, 117–118  
 Karyłowski Tadeusz 84  
 Katon (Marcus Porcius Kato zw. Maior) 19  
 Katullus (Gaius Valerius Catullus) 99, 112  
 Kazanowscy h. Grzymała 72  
 Kazanowska Anna 72  
 Kazanowska Anna Cecylia z Kierłów 72  
 Kazanowska Helena 72  
 Kazanowska Helena z Kochanowskich 71, 73, 120  
 Kazanowski Adam 72  
 Kazanowski Bartłomiej 72–73  
 Kazanowski Jan 73  
 Kazanowski Jan Dominik 71–73, 75, 80, 86–88, 90, 119  
 Kazanowski Jan Kazimierz Bartłomiej 72  
 Kempini Szymon 124  
 Klaudiusz (Tiberius Claudius Nero Germanicus) cesarz rzymski 114  
 Klonowic Sebastian Fabian 74–75, 79, 81, 84–85, 92, 97, 124, 127–128  
 Kmita Jan Achacy 85, 112–114, 118–119  
 Knapski Grzegorz (Knapiesz) 92  
 Kochanowscy h. Korwin 71, 73, 127  
 Kochanowski Andrzej 72, 82, 84–85, 87, 90, 117, 120  
 Kochanowski Jan *passim*  
 Kochanowski Kasper 7, 11, 17–19  
 Kochanowski Mikołaj 85, 117  
 Kochanowski Piotr (poeta, bratanek Jana) 50, 72–73, 83, 85–87, 117, 120, 127, 130  
 Kochanowski Piotr 120  
 Kochowski Aleksander 127  
 Kochowski Wespazjan 85–86, 115–116, 126  
 Kondeusz Wielki (de Condé) 56  
 Korecka Katarzyna 23–24  
 Kornatowski Wiktor 27–28  
 Korolko Mirosław 76, 100, 105, 118  
 Korpanty Józef 22  
 Kostka Stanisław św. 96  
 Kostkiewiczowa Teresa 85, 93, 113  
 Kotarska Jadwiga 63, 77, 98  
 Kozakowicz Jan 113  
 Kroczak Jerzy 104  
 Krukienicki (Krukiewnicki) Wincenty 24–25, 27–28  
 Krukiewnicki Jędrzej 25  
 Krukiewnicki Sebastian 25  
 Kryski Szczęsny 13, 15–16, 29  
 Krzycki Andrzej 93, 97  
 Krzyżanowski Julian 13, 27, 39, 51, 106  
 Kucała Marian 77  
 Kukulski Leszek 77, 86, 117  
 Kuran Michał 24  
 Kuś Agnieszka 73  
 Kwiecień Tomasz 110  
 Kwintylijan (Marcus Fabius Quintilianus) 111  
 Lacki Aleksander Teodor 127  
 Leliusz (Caius Laelius Sapiens) 20, 34  
 Lepszy Kazimierz 48  
 Leszczyński Bogusław 49, 62, 63  
 Leszczyński Samuel 126  
 Leśniak Kazimierz 28  
 Lewandowski Ignacy 80, 125  
 Liwiusz Andronikus 57  
 Lob Mikołaj 109  
 Loeaechius (Lechowicz) Andrzej 106–107, 109  
 Lubieniecka Maryna 32  
 Lubieniecki Paweł 30  
 Lubomirski Joachim 15  
 Lubomirski Stanisław Herakliusz 127  
 Lucyliusz 27, 98  
 Lukrecjusz (Titus Lucretius Carus) 102  
 Łachowski Dawid 32  
 Łagowski Florian 13  
 Łoś Jan 118

- Łowczowscy h. Gryf 26  
 Łowczowska Janowa 26  
 Łowczowski Andrzej 25–26, 28  
 Łowczowski Dobek Jan 25–26
- M**  
 Madeyska Ewa 104  
 Majewski Paweł 130  
 Malicki Jan 46, 90  
 Marcinowicz Jan 96–100, 106, 109  
 Marcialis (Marcus Valerius Martialis) 63, 110  
 Maria Józefa z Habsburgów, królowa polska 32  
 Markiewicz Henryk 54, 65, 111  
 Matuszewska Anna 77  
 Mayenowa Maria Renata 57  
 Mazurek Bożena 60  
 Mączyński Jan 106  
 Meller Katarzyna 71  
 Miaskowski Kasper 75, 107, 124, 128  
 Miaskowski Wojciech 13  
 Michał Korybut Wiśniowiecki, król polski 64  
 Mikołajczyk Ireneusz 129  
 Mikulski Tadeusz 93, 108  
 Montusiewicz Ryszard 71, 74, 79, 92  
 Morawski Kazimierz 60, 94  
 Morsztyn Hieronim 85–86, 96, 118, 124–125, 129  
 Morsztyn Jan Andrzej 56, 58, 85, 86, 96, 116–117, 127  
 Morsztyn Krzysztof 31  
 Morsztynowie h. Leliwa 127, 130  
 Morsztynówna Zofia 30/31  
 Moskorzowski Andrzej 7, 30–46, 67, 88, 90  
 Moskorzowski Hieronim 31, 46–47, 89–90, 117  
 Moskorzowski Jan 30  
 Mrowcewicz Krzysztof 118  
 Musonius Krzysztof 73  
 Muszyńska Krystyna 12
- Myszkowski Piotr 76, 78, 120  
 Mytych Beata 113
- N**  
 Naborowski Daniel 86, 97, 117–118  
 Nadolski Bronisław 12  
 Naruszewiczowa Skuminowa Barbara 15  
 Nawarecki Aleksander 113  
 Niedźwiedź Jakub 12, 17, 97  
 Niemirycz Stefan 88  
 Niesiecki Kasper 15, 25  
 Nowak-Dłużewski Juliusz 93  
 Nowicka-Jeżowa Alina 75  
 Nowodworski Bartłomiej 14
- O**  
 Obremski Krzysztof 60, 80  
 Ociezek Renarda 60, 83  
 Ong Walter 130  
 Orzechowski Stanisław 82  
 Orzelski Stanisław 86, 126, 128–129  
 Ossoliński Jerzy 31, 38, 77, 82  
 Ossoliński Józef Maksymilian 30, 32  
 Ostoróg Jan 95  
 Ostrowski-Danejkowicz Jan 32  
 Otwinowska Barbara 57, 104–105  
 Otwinowski Walerian 44, 85–86, 116  
 Owadowska Katarzyna [?] 31  
 Owen John 115  
 Owidiusz (Publius Ovidius Nazo) 44, 110, 113–116, 127
- P**  
 Pac Jan 100  
 Paprocki Bartosz 119  
 Paszkowski Marcin 126  
 Paweł z Krosna (Procler) 112  
 Pelc Janusz 11, 32–33, 37, 41, 46, 56, 71, 77–78, 83, 90, 96  
 Petrycy Jan 47  
 Petrycy Sebastian 80, 127  
 Piekarski Kazimierz 13  
 Pietrzyk Zdzisław 73  
 Pindar 63  
 Piotrkowczyk Andrzej 44, 81

- Pirożyński Jan 84  
 Pistorius Szymon 46  
 Plaut (Titus Maccius Plautus) 115  
 Plutarch 113–114  
 Poklatecki Stanisław 104  
 Pollak Roman 84  
 Paradecki Jerzy 105  
 Porte de Philippe, wł. Desportes Philippe 89  
 Potocki Stefan 23–24  
 Potocki Wacław 77, 86, 93, 108, 114, 129  
 Praksyteles 80  
 Prejs Marek 71, 109  
 Propercjusz (Sextus Propertius) 112  
 Przyboś Adam 88  
 Przybylska Renata 54  
 Przybylski Jacek 115  
 Przyczyna Wiesław 54  
 Pseudo—Longinos 78  
 Pszonczanka Katarzyna 118  
 Pszonka Jakub 119  
 Pułowski Melchior 81  
 Pusz Wiesław 113
- R**  
 Radwan Jan 105  
 Radziwiłł Aleksander Ludwik 14  
 Radziwiłłowie h. Trąby 12, 109  
 Ramus Piotr 46  
 Ranocchi Emiliano 84  
 Rej Mikołaj 85–86, 119, 123–124, 127–128, 130  
 Rojżjusz Piotr 93  
 Rosentreter Maciej 93, 95  
 Rubinkowski Jakub Kazimierz 80  
 Rybiński Jan 85  
 Rybiński Maciej 85, 118
- S**  
 Sakowicz Kasjan 15  
 Samborzecki Samuel 73  
 Sandius Krzysztof 30  
 Sannazzaro Jacobo 115  
 Sapieha Mikołaj 107  
 Sapiehowie h. Lis 109  
 Sarbiewski Maciej Kazimierz 63  
 Sarbiewski Stanisław 31, 58  
 Sarnowska-Temeriusz Elżbieta 85, 93, 102  
 Scypion Afrykański 22, 60, 126  
 Seneka (Lucius Annaeus Seneca) 27–28  
 Sidorowska Agnieszka 73  
 Sienieńska Dorota 31, 36  
 Sienieńska Jadwiga 30  
 Sierakowski Lampart 95–96  
 Simonides Simon zob. Szymonowicz Szymon  
 Sinko Tadeusz 78, 84  
 Sipayłło Maria 73  
 Skalski Bazyli 84  
 Skarga Piotr 81  
 Skarszewski Stanisław 127  
 Skimina Stanisław 63  
 Skopas 80  
 Smoleńska Barbara 12  
 Smolik Jan 85–86, 112–113, 117  
 Sobieski Jakub 13  
 Socyn Faust 88  
 Sokołowska Jadwiga 129  
 Sokołowski Stanisław 85, 112  
 Sokrates 22  
 Solikowski Jan Dymitr 105  
 Stabryła Stanisław 44  
 Staff Leopold 120  
 Starnawski Jerzy 71, 82  
 Starowolski Szymon 25, 80, 84–85, 124–125  
 Stefan Batory, król polski 56  
 Stefanyk Wasyl 71  
 Stradomski Mikołaj 119  
 Suchodolski Adam 88  
 Suchodolski Piotr 89  
 Surowski Wojciech 100–102, 105, 109  
 Sychowicz Krzysztof 48  
 Synesius z Cyreny 114  
 Szarzyński Sęp Mikołaj 118–119, 125  
 Szczawiński Jakub 14

Szczotka Stanisław 89  
 Szczucki Lech 30  
 Szemiot Krzysztof Wacław 100, 107  
 Szemiotowa Elżbieta z Chodkiewiczów 107  
 Szemiotowie h. Łabędź 107  
 Szmydtowa Zofia 58  
 Szujscy 25  
 Szymonowicz Szymon 85–86, 117, 124, 126

Ślaski Jan 105  
 Świetlicki Stefan 88

Tarło Stanisław 93  
 Tarnowski Jan 42  
 Tarnowski Jan Krzysztof 45  
 Tasso Torquato 60, 84, 87  
 Tazbir Janusz 88  
 Tibullus (Albius Tibullus) 112, 115  
 Trembecki Jakub Teodor 117  
 Trębska Małgorzata 31  
 Trzeciecki Andrzej 92, 119, 122, 124, 127–128, 130  
 Turnowski Jan 85, 118  
 Turowski Kazimierz Józef 79, 95, 112  
 Twardowski Kasper 85, 99, 129  
 Twardowski Samuel 126, 128

Ulewicz Tadeusz 84  
 Urban VIII, papież 82  
 Urban Wacław 30–31  
 Urwanowicz Jerzy 48

Vida Marco Girolamo 116

Weintraub Wiktor 49–50, 106  
 Wergiliusz (Publius Vergilius Maro) 81–84, 114, 116, 128  
 Wilczek Piotr 43  
 Wilczewska Krystyna 57  
 Windakiewicz Stanisław 119  
 Wisłocki Władysław 75, 122  
 Wiszowaty Andrzej 88  
 Wiśniowiecka Zofia 100, 107–108  
 Witkowski Stanisław 85, 123–124  
 Władysław IV Waza, król polski 13, 25, 30, 48, 56, 89  
 Włoszek Szymon Tadeusz 34  
 Wójcicki Jacek 46–47, 90  
 Wujek Jakub 85

Zagożdżon Joanna 102  
 Zamoyski Jan 82  
 Zbylitowski Andrzej 85, 118, 123–124  
 Zbylitowski Piotr 85, 123–124  
 Zenon z Kition 27  
 Ziemiański Janusz 87  
 Zygmunt I Stary, król polski 82, 93  
 Zygmunt II August, król polski 58  
 Zygmunt III Waza, król polski 30, 48, 118

Żebrowski Jakub 127–128  
 Żółtowska Iwona 102  
 Żórawiński Stanisław 86, 117  
 Żukowska Kazimiera 129  
 Żurek Grzegorz 102

Maria Barłowska

„OUR KOCHANOWSKI”  
STUDIES ON POET RECEPTION IN THE 17TH CENTURY

Summary

The book is a collection of works devoted to reading references to works by Jan Kochanowski in texts mostly unknown and taken from manuscripts. The first part, covering three studies, presents the monuments of the oratory prose. *Glosa do recepcji prozy Jana Kochanowskiego* [A gloss on the reception of Jan Kochanowski's prose] shows traces of the functioning of the oldest noble funeral speech known today in the oratory tradition, namely *Przy pogrzebie rzecz* [A Funeral Speech] by Kochanowski. Next chapters are the analysis of references to poet's works in speeches by two famous orators: Andrzej Moskorzowski (Aryan activist from the first half of the 17<sup>th</sup> century) and Krzysztof Grzymułtowski (a politician from the second half of the 17<sup>th</sup> century) largely maintained until recently. In the second part, the subject of interest is poetical texts. These are neither imitations of Kochanowski nor works devoted to him. References to the poet appear there as a reference point, whether it be panegyric works („Fragment z listu do Jego Mości Pana Dominika Kazanowskiego, co go Kochanowska urodziła, o Kochanowskich” [“An excerpt from the letter to Sir Dominik Kazanowski, Gentleman, who was brought forth by Kochanowska, on the Kochanowski”]), or critical („O mądry Kochanowskiego Duchu” [“O Wise Spirit of Kochanowski”]) from an anonymous cycle criticising Jan Marcinowicz and Wojciech Surowski *Somnium poeticum*, being criticism of Andrzej Loeaechius hidden in an acrostic poem). Rhymed details, immersed in an element of a current life, though, anonymous in majority, were written by the authors of *minorum gentium* and co-create a broad perspective of the Polish poetry of the first decades of the 17th century. The book closes with a rhetorical reading of several poems-catalogues, constantly proving the presence of Jan Kochanowski in the Polish literary tradition.

Transl. by Marzena Wysocka



Мария Барловска

„НАШ КОХАНОВСКИЙ”  
ИССЛЕДОВАНИЕ ПО ВОСПРИЯТИЮ ПОЭТА В XVII ВЕКЕ

Резюме

Книга представляет собой сборник работ, посвященных выявлению соотношений с творчеством Яна Кохановского в неизвестных в своем большинстве текстах, почерпнутых из рукописей. В первой части, охватывающей три исследования, описываются достижения ораторской прозы. *Glosa do reserpcji prozy Jana Kochanowskiego* [Заметки о восприятии прозы Яна Кохановского] показывают следы функционирования в ораторской традиции самой старой известной сегодня похоронной речи — *Przy pogrzebie rzecz* [На похоронах вещь]. Следующие главы являются анализом корреляций с творчеством поэта в многочисленных сохранившихся до сих пор речах двух известных ораторов: Анджея Москожовского (арианского деятеля первой половины XVII века) и Кшиштофа Гжимултовского (политика второй половины XVII века). Во второй части предметом исследовательского интереса стали поэтические тексты. Это ни подражания Кохановскому, ни произведения, посвященные ему. Упоминания о поэте появляются в них только как точка соотнесения либо с панегирическими высказываниями („Fragment z listu do Jego Mości Pana Dominika Kazanowskiego, co go Kochanowska urodziła, o Kochanowskich” [„Фрагмент из письма к Его Милости пану Доминику Казановскому, рожденному Кохановской, о Кохановских”]), либо критическими („O mądry Kochanowskiego Duchu” [„О, мудрый дух Кохановского”]) из анонимного цикла, критикующего Яна Марциновича, и Войцеха Суровского *Somnium poeticum* как скрытая в акrostихе критика Анджея Леховича). Рифмованные мелочи, погруженные в стихию повседневной жизни, принадлежат перу авторов *minorum gentium* и создают широкую панораму польской поэзии первых десятилетий XVII века. Заканчивается книга риторическим прочтением нескольких стихотворений-каталогов, неизменно подтверждающих присутствие Яна Кохановского в польской литературной традиции.

Пер. Oksana Małysa







Na okładce zamieszczono fragment ryciny Jana Sabałowicza z druku epitalamijnego dla Zuzanny Owadowskiej (wnuczki Jana Kochanowskiego) i Filipa Wołuckiego:

*Sphinx Samsonica...* Warszawa: dr. J. Kossowski, 1628,

egz. Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich sygn. XVII-15 806

Redakcja: Katarzyna Więckowska

Projekt okładki: Paulina Dubiel

Redakcja techniczna: Małgorzata Pleśniar

Korekta: Marzena Marczyk

Łamanie: Bogusław Chruściński

Copyright © 2014 by  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**ISSN 0208-6336**

**ISBN 978-83-226-2280-3**

(wersja drukowana)

**ISBN 978-83-226-2349-7**

(wersja elektroniczna)

Wydawca  
**Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego**  
**ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice**  
[www.wydawnictwo.us.edu.pl](http://www.wydawnictwo.us.edu.pl)  
e-mail: [wydawus@us.edu.pl](mailto:wydawus@us.edu.pl)

---

Wydanie I. Ark. druk. 9,5. Ark. wyd. 8,5. Papier  
Alto 80 g, vol. 1.5 Cena 26 zł (+ VAT)

---

Druk i oprawa: „TOTEM.COM.PL Sp. z o.o.” Sp. K.  
ul. Jacewska 89  
88-100 Inowrocław

Maria Barłowska, dr hab. – pracuje jako adiunkt w Zakładzie Historii Literatury Baroku i Dawnej Książki w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego na Uniwersytecie Śląskim. Jest autorką książek: *Jerzy Ossoliński. Orator polskiego baroku* (Katowice 2000), *Na swady sarmackiej placu. O kulturze oratorskiej wieku XVII* (Kielce 2001), *Jakub Sobieski pamięci wielkiego kawalera Bartłomieja Nowodworskiego* (Szczecin 2006), *Ossoliński, Moskorzowski, Sarbiewski – mowy pogrzebowe. Teksty w dialogu* (Katowice 2008), *Swada i milczenie. Zbiory oratorskie XVII–XVIII wieku – prolegomena filologiczne* (Katowice 2010). Współredagowała i współtworzyła prace: *Retoryka* (PWN, Warszawa 2008) i *Ćwiczenia z retoryki* (PWN, Warszawa 2010). Opublikowała edycje rękopiśmiennych tekstów dawnej poezji w „Baroku”, „Odrodzeniu i Reformacji w Polsce”. Jej zainteresowania naukowe obejmują: literaturę dawną, oratorstwo, retorykę i edytorstwo.

Więcej o książce



CENA 26 ZŁ	ISSN 0208-6336
(+ VAT)	ISBN 978-83-226-2280-3